

**Delinsky Barbara**

# *Zmysłowy burgund*

## **ROZDZIAŁ 1**

Kiedy weszła do sali rozpraw i ruszyła w kierunku miejsca za prokuratorskim stołem, wydawała się opanowana.

Szary kostium z prosto skrojoną spódnicą - zgodnie z elegancją obowiązującą w tym sezonie w Nowej Anglii - nadawał jej wizerunkowi wyraz bezpretensjonalnej skromności. Gładko szesane do tyłu czarne włosy ściągnięte miała na karku w gruby węzeł.

Twarz zdobił dyskretny makijaż, podkreślony głębokim odcieniem szminki w kolorze burgunda, co harmonizowało z barwą lakieru do paznokci. U boku kobiety kołysała się trzymana przez nią aktówka, symbolizująca skuteczność i profesjonalizm.

Nagle ściszenie gwaru na sali w chwili, gdy pojawiła się tam Laura Grandine, przypomniało jej, że podlega osądowi w takim samym stopniu jak oskarżony.

- Niektórzy pchają się tylko na odczytanie aktu oskarżenia - rzuciła półszepem w kierunku Sandy'ego Chatfielda, zajmując krzesło obok niego. Ten przystojny funkcjonariusz policji stanowej, blondyn o piaskowym odcieniu włosów, których kolor nieodparcie kojarzył się z jego imieniem, od początku oddelegowany do tej sprawy, był nieoceniony i jako pomocnik, i jako przyjaciel.

Teraz Laura spojrzała na

niego pytająco. W jej oczach malowało się zaskoczenie spowodowane widokiem tłumu złożonego ze studentów, rodziny oskarżonego, prasy i tych wszystkich, którzy zapragnęli być świadkami posiedzenia sądu.

Sandy spojrzał na Laurę z nieskrywanym uwielbieniem.

- Stawili czoło lodowatym wichrom i nawałnicom po to tylko, żeby cię ujrzeć w akcji - uśmiechnął się szeroko i mrugnął do niej jak mały chłopiec, a następnie, poważniejąc, pochylił się w jej stronę.

- A tak naprawdę to wieść niesie, że ten chłopak dostał nowego adwokata.

Laura natychmiast całą uwagę skupiła na Sandym, zapominając o notatkach, które zaczęła właśnie wyjmować z aktówki.

- Poważnie? Chcesz powiedzieć, że Fritz MacKenzie przestanie go reprezentować?

- Na to wygląda.

Odruchowo położyła dłoń na rękę przyjaciela.

- Ale dlaczego? Przecież MacKenzie jest jednym z najzdolniejszych adwokatów zachodniego Massachusetts. Co się stało? - Mimo zdumienia, jakie odczuła na wieść o istotnej zmianie w biegu spraw, na jej twarzy nadal malował się spokój.

Policjant wzruszył ramionami, a jego głos nabrał siły.

- Nie wiadomo. Powiadają, że rodzina zwróciła się do jakiejś grubej ryby z Bostonu...

Tę wymianę zdań przerwał jakiś głęboki głos.

- Przepraszam, czy to zastępca prokuratora okręgowego, pani Grandine?

Na dźwięk aksamitnego tonu Laura drgnęła, uniosła głowę i spojrzała prosto w czekoladowobrązowe oczy nieznanego, które obserwowały ją z uwagą.

Mimowolnie podniosła się z krzesła i wyciągnęła ku niemu rękę w geście powitania. Instynktownie wyczuła, że ów górujący nad nią - mimo jej ośmiocentymetrowych obcasów - mężczyzna był kimś więcej niż tylko zwykłym urzędnikiem sądowym, zaproszonym obserwatorem czy *przedstawicielem* prasy.

Nacechowana spokojem postawa, podkreślona przez wyraziście zarysowaną szczękę, oraz wystudiowana łagodność wyrazu twarzy kryły w sobie coś szczególnego. W tym niezwykle interesującym obliczu malowało się także coś nieuchwytnie znajomego. Laura spróbowała sobie przypomnieć, skąd zna te rysy, i nieświadomie zmarszczyła brwi. Widząc to, mężczyzna uśmiechnął się szeroko, zatrzymując dłoń pani prokurator w ciepłym uścisku o wiele dłużej, niż wymagało tego powitanie.

- Nazywam się Maxwell Kraig i będę reprezentował Jonathana Stallwaya.

Oczarowana bielą jego zębów, ukazanych w zniewalającym uśmiechu, Laura odpowiedziała uśmiechem równie szerokim i wyrażającym pewność siebie, choć wcale jej w tej chwili nie odczuwała.

- To wielki zaszczyt, panie Kraig - powiedziała cicho i spokojnie, tak jak zamierzała. - Pańska sława wyprzedza pana. Cieszę się na myśl o współpracy, jaka nas czeka.

Uświadomiwszy sobie nagle, że nie są sami, i jednocześnie wzburzona, że tak szybko o tym zapomniała, Laura wyswobodziła rękę z jego uścisku i wskazała na lewo.

- Chciałabym panu przedstawić Sandy'ego Chatfielda. Jest moim policjantem

stanowym, przydzielonym do tej sprawy.

Tej władczej formy użyła podświadomie, choć Sandy'ego traktowała jak kogoś w rodzaju ochroniarza. Widziała kątem oka, że Chatfield unosi się z krzesła, dokonała więc prezentacji.

- Sandy... Maxwell Kraig.

Dopiero wówczas adwokat przestał jej się przyglądać, a jego spojrzenie stało się przenikliwsze, kiedy tylko wyciągnął rękę w stronę Sandy'ego.

- A, funkcjonariusz Chatfield, witam pana, bardzo mi przyjemnie.

Sandy przyjął to uprzejmie do wiadomości, obrzucając Kraiga ostrym, taksującym spojrzeniem. Laurze zawsze się wydawało, że Chatfield jest wysoki. Teraz jednak, stojąc naprzeciw Maxwella Kraiga, nagle zmalął.

- Dzień dobry panu, panie Kraig - oparł sztywno Sandy. - Witamy w Northampton. Musiał pan chyba dopiero co przyjechać. - Mówił szybko, a przez jego charakterystyczną dla Nowej Anglii nosową wymowę przebijała nieufność wobec wszystkich tych uprzejmości.

Tym razem w uśmiechu Maxwella Kraiga był cień podejrzliwości.

- Wiedziałem, że nie jesteście facetami, którym mogłoby coś umknąć - przyznał.

- Wyjechałem samochodem z Bostonu dziś rano. Musiałem wcześniej wstać, ale potrafiłem wykorzystać czas podróży na zmontowanie mojej linii obrony. Zdaję sobie sprawę - tu przeniósł spojrzenie na pozornie spokojne oblicze Laury - że panna Grandine jest bardzo silnym przeciwnikiem. Nie codziennie mam okazję prowadzić sprawę przeciw kobiecie, a zwłaszcza tak oszałamiająco pięknej.

Raz jeszcze przygwożdżona jego spojrzeniem, Laura poczuła się zupełnie bezbronna, pojmując nagle, że powierzchowność tego człowieka musi mieć wielką siłę oddziaływania - czy to na świadka, czy na sędziego. Jednak coś w jego słowach, jakieś delikatne wyzwanie, pozbawione choćby odrobiny wyniosłości, dodało jej zarazem otuchy.

- Pochlebstwa w wypadku tej wyjątkowej kobiety do niczego pana nie doprowadzą, panie Kraig. Jeszcze kilka podobnych uśmiechów, a będę miała wyobrażenie o uroku roztaczanym przez pana przed ławą przysięgłych. Nie

chciałby pan chyba już teraz zdradzać więcej ze swych zawodowych tajemnic -zbesztala go łagodnie. Jednak cała złość wywołana aluzją do jej płci wyparowała pod wpływem ciepłego spojrzenia piwnych oczu adwokata. Uniósł ciemne brwi.

- Wątpię, czy będzie po temu wiele okazji, ale wezmę sobie do serca pani ostrzeżenie - przyznał, a jego spojrzenie przesłało ku niej nieuchwytnie zmysłowy blask, który się przekształcił w lekkie rozbawienie, gdy Laura bezskutecznie usiłowała znaleźć odpowiedź. Poczowała ogromną wdzięczność, kiedy Sandy trącił ją w łokieć i w ten sposób uratował przed koniecznością wymyślenia jakiejś ciętej repliki. Tak bardzo była zafascynowana zniewalającą osobowością adwokata, że drgnęła, zaskoczona nagłym uświadomieniem sobie obecności drugiego mężczyzny obok, o czym jeszcze przed sekundą nie pamiętała. Oblana rumieńcem odwróciła się, by podążając za spojrzeniem przyjaciela popatrzeć w stronę drzwi, w których właśnie stanął oskarżony.

- Państwo mi wybaczą, panno Grandine, panie Chatfield...

Maxwell dwukrotnie skinął głową, a następnie odwrócił się i ruszył w kierunku klienta. Laura, uwolniona już od spojrzenia, które trzymało ją w swej mocy wystarczająco długo, przyglądała mu się uważnie. To, co zobaczyła, było równie poruszające, jak magnetyczne były jego oczy. Jej przeciwnik miał na sobie nieskazitelnie skrojony trzyczęściowy granatowy garnitur i był nie tylko wysoki, ale również bardzo proporcjonalnie zbudowany - szerokie ramiona kontrastowały ze smukłością talii i wąskimi biodrami, co znajdowało wyraz w swobodzie, z jaką się poruszał. Biały rąbek idealnie wyprasowanej koszuli widoczny znad kołnierza marynarki ocieniały gęste, wymodelowane do właściwej długości, kasztanowe włosy.

Laura musiała przyznać, że Maxwell Kraig był bez wątpienia jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała.

- Lauro... hej, Lauro... - szept z najbliższego sąsiedztwa wyrwał ją gwałtownie z tego snu na jawie. Niemal niedostrzegalnie potrząsnęła głową i spojrzała w kierunku Sandy'ego, który był wyraźnie poirytowany. Pośpiesznie usiadła z

powrotem na krzesło.

W jego szepcie zabrzmiał źle skrywany wyrzut.

- Pani prokurator, o co w tym wszystkim chodziło?

Podczas gdy rumieńce z jej policzków z wolna ustępowały, Laura odczuła powracającą pewność siebie. W obronnym odruchu skupiła uwagę na leżących przed nią papierach.

- W jakim wszystkim? - odparowała ze zgrabnie udawaną nonszalancją.

Sandy odezwał się zniecierpliwionym szeptem.

- Daj spokój, Lauro. Masz do czynienia ze starym Sandym. Starym, byстрыm gliną Sandym. Ta wymiana spojrzeń między wami... Czy was coś łączy?

- Musisz się koniecznie wygłupiać? - odparła wesoło, czując, że jedynym sposobem, by zaprzeczyć jego spostrzeżeniom, jest obrócenie wszystkiego w żart. - Absolutnie nic. Nigdy go wcześniej nie spotkałam. Choć wydał mi się znajomy. Twarz z pierwszych stron gazet musi robić pewne wrażenie. A on niewątpliwie oczekiwał jakiejś reakcji. Myślę, że dałam niezłe przedstawienie. Ale w końcu zrażanie do siebie obrony nie prowadzi do niczego dobrego - dodała rozmyślnie ze stłumionym śmiechem, i zakończyła rozmowę, udając skupienie nad aktami sprawy.

Rzeczywiście, o co w tym wszystkim chodziło, dumiała, prześlizgując się niewidzącym wzrokiem po swoich notatkach. Chętnie przyznała, że była zaskoczona i podekscytowana na myśl o pracy z tak słynnym obrońcą jako przeciwnikiem. Maxwell Kraig nie tylko prowadził kilka najtrudniejszych i najbardziej kontrowersyjnych spraw ostatnich lat, ale był również autorem znakomicie się sprzedających, pełnych dramatyzmu analiz swych najefektowniejszych procesów. W rzeczywistości to właśnie Laura powinna była pierwsza wyrazić zadowolenie z możliwości oglądania go w akcji. Czy jednak w tym wzrokowym starciu, do którego między nimi doszło, kryło się jakieś głębsze znaczenie?

Laura natychmiast odrzuciła tę możliwość. Była profesjonalistką. A uprawiając zawód prawnika nigdy nie pozwoliła sobie na to, by zaangażowanie emocjo-

nalne sprowadziło ją na manowce. Jako kobieta zbyt ciężko musiała pracować w tym zdominowanym przez mężczyzn środowisku, aby teraz sobie pozwolić na jakiegokolwiek nieprofesjonalne zachowania. Sugestia Sandy'ego była bzdurna - przekonywała samą siebie, jednak nie potrafiła utrzymać na wodzy wzroku, który biegł w kierunku stołu obrony.

Widziany teraz z profilu, adwokat odznaczał się równie wyrazistymi rysami jak en face - mocno sklepione czoło z niedbale opadającymi kosmykami włosów, prosty, arystokratyczny nos, usta mocno zarysowane, a jednak zmysłowe, broda zapowiadająca stanowczość, o jakiej Laura mogłaby tylko marzyć...

Czy to jej spojrzenie sprawiło, że mężczyzna powoli zwrócił ku niej głowę? Kąciki jego ust drgnęły nieznacznie; na twarzy mężczyzny pojawił się wymuszony uśmiech, a w głębokim spojrzeniu zagościł irytujący cień arogancji. Jak na ironię to wystarczyło, aby Laurę rozsierdzić jako kobietę i od razu przypomnieć, że płęć nie ma na sali sądowej żadnego znaczenia. Nadając swym ruchom zamierzoną niedbałość, zmusiła się do odwrócenia głowy w tej samej chwili, kiedy urzędnik sądowy zaintonował swoje namaszczone wezwanie.

- Proszę wstać, sąd idzie...

A zatem się zaczęło. Odczytano akt oskarżenia, w którym Jonathanowi Stallwayowi postawiono zarzut zabójstwa pierwszego stopnia niejakiej Susan Oliverri. Posiedzenie zakończyło się po zaledwie dziesięciu minutach, podsądny nie przyznał się do winy w ujęciu aktu oskarżenia, a oskarżyciel sprzeciwił się zwolnieniu go za kaucją.

- Dobrze poszło, Lauro - zabrzmiał nad jej głową przyjazny głos zaraz po tym, jak sędzia powrócił do swojego pokoju po odroczeniu rozprawy. Sandy zawsze był dla niej źródłem otuchy, jakiej potrzebowała. Tym razem jednak, zbierając dokumenty, zastanawiała się, czy to jej wystarczy. Ostatnie trzy lata pracy w biurze prokuratora okręgowego były dobrym przygotowaniem do procedury stawiania w stan oskarżenia; ten proces miał jednak inny charakter. W tej konkretnej sprawie - z niezwykle brzmieniem aktu oskarżenia, niezwykle podsądnym, a teraz jeszcze z niezwykle adwokatem - Laura uświadomiła

sobie, że gra przeniosła się na zupełnie inny poziom. Ukrywając niepokój, który na krótką chwilę zamglił jej wzrok, podniosła się i wyprostowała ramiona.

- Lauro - ktoś dotknął jej barku. - Dobra robota! Zawsze głęboko wierzyłem, że dasz sobie z tym radę.

Podejrzany błysk w oku prokuratora okręgowego, kiedy się do niej zwracał, zasygnalizował Laurze jego ukryte intencje.

- Frank, do diabła - powiedziała przyciszonym głosem, a w jej niebieskich oczach pojawiły się lekkie ostrzegawcze błyski. - Ty o tym wiedziałeś!

Frank Potter uśmiechnął się z miną winowajcy, a jego rumiana cera w jednej chwili nabrała intensywności.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś? - syknęła. Tylko temu człowiekowi, którego znała od wielu

lat, mogła się przyznać do braku pewności siebie. Frank doskonale ją rozumiał.

- A cóż by to pomogło? - powiedział niskim, pełnym współczucia głosem.

Doceniając jego szczerść, Laura rozpromieniła się w uśmiechu.

- Nic. Sądzę, że nic, ale mogłeś mnie na to przygotować...

- Chciałem to zrobić dzisiaj, Lauro, ale jestem w drodze na konwencję na Florydzie - przerwał przepaszająco. - Jednak zobaczymy się jutro wieczorem, prawda?

- Ależ Frank... - zaprotestowała słabo, po to tylko, aby ją ponownie uciszył.

- Później, Lauro. Powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć. Wydaje mi się, że teraz masz pełne biurko spraw do rozpatrzenia - przypomniał jej stanowczym tonem, wracając do roli zwierzchnika.

Laurze nie pozostawało nic innego, jak tylko się z nim zgodzić.

- Rozkaz, sir - wymamrotała i dodała głośniejszym głosem: -Przyjemnej podróży, panie prokuratorze okręgowy.

Franklin Potter odpowiedział jej spojrzeniem typu „idź się utop”, okraszonym pobłażliwym uśmiechem, odwrócił się i ruszył ku wyjściu. Sandy Chatfield ujął ją pod łokieć, aby poprowadzić tą samą drogą. Ponieważ przy stole obrony stała niewielka grupka osób, Laura nie widziała swego przeciwnika. Posłusznie



chwyciła aktówkę i dała się prowadzić.

Zachowywała pewność siebie, świadoma ciekawskich spojrzeń, jakimi obrzucano ją po drodze. Odprężyła się dopiero po dotarciu do zacisza własnego biura, które mieściło się obok wielu innych podobnych, w ciasnocie sutereny, w gmachu sądu. Utonąwszy w wygodnym skórzanym fotelu za biurkiem, które wyłudziła od administracji budynku, odczuła wdzięczność, że Sandy miał jakieś inne pilne sprawy i zostawił ją samą, by mogła dokonać przeglądu wydarzeń dzisiejszego poranka.

Cóż było takiego w nazwisku Maxwella Kraiga - zastanawiała się - że podnosiło ono rangę procesu o ton lub dwa?

Natychmiast się jednak skarciła. Niezależnie od tego, jacy prawnicy są w to zaangażowani, w grę wchodziło zabójstwo i w tej sytuacji należało osądzić ohydny zbrodnię. Zginęła młoda dziewczyna, uśmiercona rzekomo przez swego zazdrosnego chłopaka, więc obecność na sali rozpraw Maxwella Kraiga nie powinna mieć jakiegokolwiek wpływu na ciężar tej sprawy. A jednak miała. Laura nie była naiwna, by myśleć inaczej. Oznaczała ona dla uczestników procesu więcej telewizyjnych kamer i sprawozdań prasowych. Oznaczała większe tłumy na sali na każdym etapie postępowania sądowego. Oznaczała też ogromne wyzwanie dla Laury, która będzie musiała pokonać tak podobno bystry, nieubłagane dociekliwy i wyrachowany prawniczy umysł nowego obrońcy. A jeśli dzień dzisiejszy miał być jakąś zapowiedzią następnych, oznaczało to, że Laura stoi przed najważniejszą próbą w swej karierze.

Przypomniała sobie „dotknięcie” jego spojrzenia. Poczowała się zniewolona przez chwilę tym wspomnieniem, z którego jednak natychmiast się otrząsnęła.

Zirytowana biegiem swych myśli, rozejrzała się po biurze, by powrócić do rzeczywistości.

Proste i pozbawione upiększeń biurko, przy którym siadywała długie godziny, przygotowując się do rozpraw, szafka na akta zawierająca stosy teczek z najrozmaitszymi danymi, półka na prawnicze książki zarówno jej własne, jak i regularnie wypożyczone z biblioteki, ściany obwieszane reprodukcjami Dau-

miera, na które natknęła się w Paryżu... Biuro i praca - to było jej życie. Jako prawnik zaczynała powoli zdobywać pozycję w środowisku.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech - przypomniała sobie, jak była dumna, telefonując do ojca, aby mu opowiedzieć o swym pierwszym procesie o zabójstwo. Podzielał jej dumę, jeszcze bardziej ją w tym uczuciu utwierdzając. W tej chwili zrozumiała, że całe to dokuczanie ze strony rodziny, wszystkie docinki i krytyki, jakie znosiła przez lata studiów, cały sceptycyzm, któremu musiała stawić czoło zaraz po przyjeździe do Norhampton - że wszystko to zbladło w porównaniu z poczuciem satysfakcji, jakiego właśnie zaznawała. Ciekawe, co powiedziałby teraz ojciec na wieść, kto jest w tym procesie obrońcą!

Ale dość tego! Prostując plecy, zapragnęła wymazać z pamięci tajemniczą, zachwycającą twarz Maxwella Kraiga.

Franklin Potter miał rację; było zbyt wiele pracy nagromadzonej w okresie przygotowań do posiedzenia sądu kwalifikującego akt oskarżenia, które się odbyło przed dwoma dniami, a następnie do odczytania aktu oskarżenia dzisiejszego ranka, aby teraz tracić czas na niestosowne mrzonki.

Powiesiła żakiet na oparciu fotela i wyciągnęła z aktówki teczkę z etykietką: „Wspólnota Brytyjska przeciw Stallwayowi”, umieściła ją z powrotem w kartotece, a wyjęła stamtąd inne dokumenty, które wymagały jej natychmiastowej uwagi. Rozgrzana porannymi wydarzeniami, przerwała pracę dopiero w porze późnego lunchu. Doświadczenie mówiło jej, że mając za sobą nadprogramowe godziny, jakie przepracowała w minionym tygodniu, padnie z wycieńczenia przed końcem dnia. Na razie jednak wydzielanie adrenaliny przebiegało na wysokich obrotach i Laura miała świadomość, że powinna korzystać z okazji, zanim całkiem oklapnie.

Było już późne popołudnie, kiedy podniosła wzrok znad kopii dokumentu, który właśnie studiowała. Zazwyczaj pracowała przy otwartych drzwiach, powodowana niechęcią do odgradzania się od reszty ludzkości bardziej niż to konieczne. Teraz coś nieuchwytnego rozproszyło jej uwagę. Gestem znamionującym

zmęczenie, które już zaczęło dawać się jej we znaki, spojrzała w kierunku drzwi. W tych zaś, w niedbalej pozycji, niemal dotykając głową do górnej części futryny, stał Maxwell Kraig. Zaskoczona faktem, że wciąż jeszcze był w miejscu, oraz zupełnie nieprzygotowana na jego obecność w tym miejscu, Laura zaniemówiła, odzyskując spokój dopiero wówczas, gdy mężczyzna przekroczył próg.

- Przepraszam, panie Kraig - rzekła cicho, maskując zakłopotanie, podczas gdy on spokojnie zamknął drzwi, o które się następnie oparł. - Czy pan na mnie czekał z jakąś sprawą?

Jej głos niczego nie zdradzał. Kraig się zawahał; jego niski głos poraził ją swą głębią, podobnie jak tego dnia już wcześniej.

- Nie myślała pani chyba poważnie, że uda jej się tak łatwo przede mną umknąć?

Nie dając się od razu zepchnąć na pozycję obronną, puściła mimo uszu podtekst jego słów.

- Proszę, niech pan wejdzie dalej - powiedziała z lekką kpina w głosie, delektując się błyskiem rozbawienia w jego oczach. - Czym mogę panu służyć, panie mecenasie?

Trzyletnie doświadczenie w obcowaniu z aroganckimi, pogardliwie usposobionymi adwokatami bardzo się jej przydało. Dopóki się nie przekona, że Maxwell Kraig nie różni się od innych, będzie działała po prostu elegancko. Ku jej konsternacji mężczyzna wyprostował się i odpowiedział z żartobliwym zapalem.

- Rano spektakl był pierwszorzędny, a ten przed chwilą jeszcze lepszy. Czy pani zawsze jest taka wytworna? - Ani na chwilę, nie odrywał od niej oczu.

- Staram się - odparła beznamiętnie, a na jej ustach zaigrał lekki uśmiech. - Ostatecznie to część mojej pracy.

- Aha, a pani jest wielką profesjonalistką, mam rację?

Laura była ciekawa, czy próbuje ją zwabić w pułapkę, a to podejrzenie sprawiło,

że jeszcze bardziej uzbroiła się w cierpliwość.

- Panie Kraig, jestem absolutnie przekonana, że pan jako jeden z najwybitniejszych i najzdolniejszych prawników w tym stanie zrobił już mały rekonesans na temat mojej osoby. Pozwoli więc pan, że zapytam, czy pańskie źródła informacji określają mnie jako wielką profesjonalistkę? - Zadowolona z uzyskanej przewagi odchyliła się w fotelu, układając dłonie na jego oparciach. Zmrużywszy oczy, natychmiast odpowiedział na jej wyzwanie.

- Tak, poinformowano mnie, że jest pani stuprocentową profesjonalistką. Mam jednak w zwyczaju ostateczny osąd zachowywać dla siebie, do chwili, kiedy przekonam się o tym osobiście.

Nieprzygotowana do podjęcia tego wątku, Laura jednak z powodzeniem wytrzymała jego spojrzenie.

- I to wszystko, panie Kraig? Do jakich to innych ciekawostek dokopały się te pańskie... źródła?

- Niech pomyślę - zrobił długą pauzę.

Kiedy z powrotem przeniósł wzrok na Laurę, w jego oczach mogła dostrzec wyraźne rozbawienie.

- Wiek: 28 lat, absolwentka Mount Holyoke, doktor praw, Cornell. Od trzech lat zastępca prokuratora okręgowego w hrabstwie Hampshire. Szalenie pracowita. Ostry oskarżyciel. Przebiegły negocjator. Niezwykle pruderyjna - przy ostatnim określeniu ściszonemu głosowi towarzyszył dodatkowy błysk w oku.

Laura ponownie postanowiła zignorować zaczepkę.

- Z pewnością pan się orientuje, że jest to mój pierwszy proces o zabójstwo? - spytała. Zastanowiło ją, dlaczego zapragnęła uzupełnić dossier tą informacją. Mogłaby mu raczej powiedzieć, że ma już na koncie podobne doświadczenia, jakie w ciągu ostatnich dwunastu lat złożyły się na jego karierę. Nie należała jednak do osób zarozumiałych. A może tylko starała się robić takie wrażenie? Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy w tej szczerości nie kryje się prośba o wyrozumiałość. Jednak natychmiast odrzuciła tę myśl. Była dobrym

prawnikiem, który umiał wygrywać, nie potrzebując niczyjej łaski ani współczucia.

- Zgadza się. A jednak nie wydaje się pani onieśmielona nowym doświadczeniem ani nowymi twarzami. - Aluzja była przejrzysta; Laura musiała sobie pogratulować sztuki udawania. Czuła się bowiem zdecydowanie onieśmielona przez tego zuchwałego człowieka. Jednak onieśmielenie to niewiele miało wspólnego z jej zawodowymi obowiązkami.

- Czy Sandy Chatfield jest pani osobistym opiekunem? - zapytał nagle Kraig. Po raz pierwszy Laura odczuła siłę jego bezpardonowości. Jeżeli chciał uzyskać odpowiedź, wiedział, jak to zrobić.

- Sandy jest dobrym pracownikiem i przyjacielem. Jeśli pan docieka, czy coś mnie z nim łączy w sferze uczuć - jej błękitne oczy na moment rozbliły - to odpowiedź brzmi: nie. Nie praktykuję łączenia spraw zawodowych z życiem prywatnym. Ale pańskie źródła, panie Kraig, z pewnością o tym panu doniosły. Czyż nie o to chodziło w użytym przez pana określeniu „niezwykle pruderyjna”?

Mimo wysiłków Kraiga, by wprowadzić ją w zakłopotanie, bawił ją ten subtelny pojedynek, w trakcie którego nabierała śmiałości.

- Czy dlatego trzyma pan drzwi zamknięte? Z obawy, że wpadnie tu mój policjant, by bronić mojej cnoty? - roześmiała się. - To prawda, że stary, poczciwy Sandy tak by właśnie uczynił. - Odpowiadając śmiałym spojrzeniem na nieco mniej pewny wyraz twarzy Maxwella Kraiga, ponownie zaszarżowała.

- Proszę, niech pan siądzie, panie Kraig - wskazała ręką miejsce po przeciwległej stronie biurka. - Sandy ma inne zadania na resztę dnia, choć nie mogę panu zagwarantować, że nie wystąpią jakieś nieprzewidziane zakłócenia - na jej ustach pojawił się żartobliwy uśmiešek.

Powoli, lecz z poczuciem pewności siebie, odstąpił od drzwi i ruszył w jej stronę.

- Dziękuję, panno... Czy moglibyśmy dać spokój konwenansom? Wolałbym, żeby mnie pani nazywała Max - w jego prośbie kryła się tak osobliwa powaga,

jakby przejście z nią na „ty” miało dla niego jakieś szczególne znaczenie. Laura, daleka od ceremonialności, chętnie na to przystała.

- Max? A więc i Laura - uśmiechnęła się ciepło, nieświadoma tego, jak ujmująco wygląda w tej chwili. Pukiel czarnych włosów wymknął się ze starannej fryzury i teraz dodawał jej twarzy romantycznego wyglądu, podkreślając delikatny róż policzków. Również Max wydawał się bardziej rozluźniony, i to w nieco inny, naturalniejszy sposób, niż wykalkulowane opanowanie, jakie prezentował dotychczas.

- Dobrze sobą kierujesz, Lauro, jak na dziewczynę z małego miasteczka. Musisz mieć doświadczenie w postępowaniu z wielkomięjskimi arogantami.

Ani na chwilę nie dała mu się zbić z tropu.

- To prawda. Wiele doświadczyłam. Kobieta w tym zawodzie musi przekonywać ludzi, że jest przede wszystkim prawnikiem, a dopiero potem kobietą. To było... wyzwanie - uśmiechnęła się, przypominając sobie inne słowa, jakich kiedyś użyła dla opisanie tej sytuacji. - Mężczyźni zdają się uważać, że kobieta, która wchodzi do tego zawodu, szuka wyłącznie męskiego towarzystwa - tym razem zaskoczyła ją własna otwartość.

- A do czego ty dążysz, Lauro? - zapytał ciepło Kraig. Znow odczuła zniewalający wpływ jego piwnych oczu.

Nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Do zrobienia błyskotliwej kariery. Potrzebuję doświadczenia zdobywanego na sali rozpraw. Chciałabym zostać dobrym prawnikiem sądowym. To wszystko.

- A czy nie sądzisz, że te dwa elementy, prawnik i kobieta, do siebie nie przystają? - w jego głosie zabrzmiała pieszczotliwa nuta, łagodna, choć dziwnie niepokojąca.

- W żadnym wypadku. Po prostu nie nawiązuję łatwo znajomości. I zdaję sobie sprawę, że jeśli w tym biurze będę się zachowywać przede wszystkim jak kobieta, to moje szanse na to, by zostać zaakceptowaną jako prawnik, spadną o połowę. A tego bym nie

chciała.

Ponownie spojrzała na Maksa.

Siedział z ręką wspartą łokciem na poręczy fotela, dłonią zaś bezwiednie pocierał szorstki podbródek, jak gdyby miał do rozstrzygnięcia jakiś dylemat.

Laura złapała się na tym, że nie potrafi mu współczuć.

Przecież był mężczyzną! To właśnie ona powinna się go wystrzegać!

Uśmiechnęła się bezwiednie. Bywało, że męczyło ją odgrywanie roli bezpłciowej profesjonalistki. Jednak teraz poddała się, jakże kobiecej, ciekawości.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła. - O mnie mogłeś się sporo dowiedzieć dużo wcześniej. Moi detektywi zabierają się do pracy dopiero teraz.

- Chatfield? - uniósł ciemną brew. Laura skinęła głową z miną winowajcy.

- Sandy między innymi prowadzi też i takie badania. Dlaczego nie miałbyś mu zaoszczędzić trochę wysiłku?

Jego odpowiedź poprzedziło teatralne westchnienie; wyprostował nonszalancko nogi, krzyżując je w kostkach. Laura dostrzegła błyszczące mokasyny -jeszcze jeden zaskakująco niezależny szczegół jak na członka prawniczego establishmentu, hołdującego modzie z poprzedniej dekady. Na korzyść Maksa przemawiało coś więcej niż tylko świetny prawniczy umysł. Laura zaczerwieniła się. Wiedziała o tym już od ich pierwszego spotkania dzisiejszego ranka.

- Ależ proszę cię - odezwał się z wyrzutem, unosząc rękę w udawanym proteście. - Nie oblewaj się rumieńcem. Może się to okazać złym znakiem dla męskiego ego - zażartował. Stwierdziwszy, że na skutek tego komentarza jej policzki zapłonęły jeszcze silniej, miłosiernie przeszedł do rzeczy. Zaczęła go słuchać z wielką uwagą.

- Urodzony w nowojorskim City przed trzydziestu dziewięciu laty, które miną dokładnie w przyszłym miesiącu. Absolwent Princeton, doktor praw Szkoły Prawniczej na Harvardzie. Dwa lata praktyki w służbach prawniczych w Nowym Jorku. Założyciel biur prawniczych Maxwell Kraig i Spółka - przerwał i

dopiero wówczas skierował wzrok na Laurę. - Praktyka sądowa obejmująca głównie procesy o zabójstwo. Autor „Obrony Jedenastej Ulicy” - tu uniósł brwi. - Rzekomo atrakcyjny kawaler, jakoby często odwiedzający szykowne nocne lokale wschodniego wybrzeża.

Gdy skończył, zapadła cisza, a Laura pozostała bez ruchu, trzymana na uwięzi przez spojrzenie piwnych oczu. Wyszkolona zgodnie z wymogami swego zawodu w dostrzeganiu najlżejszych niuansów, powtórzyła za nim:

- Jakoby?

Upłynęło sporo czasu, zanim Max odpowiedział, a kiedy to uczynił, na jego twarzy malowało się napięcie.

- Zbyt często... Uważa się, że to jest w życiu najważniejsze... - jego głęboki głos ucichł. Kraig wstał i przeszedł się z wolna wokół pokoju, spoglądając nieobecny wzrokiem na wiszące na ścianach reprodukcje. Ta przerwa pozwoliła Laurze dojść do siebie po tym, co właśnie usłyszała. Patrzyła na jego plecy. Stał z rękami zagłębionymi w kieszeniach spodni, a jego poza zdradzała jakąś bolesną rezygnację, której Laura nie była w stanie zgłębić.

- Nie rozumiem, Max - jej głos zabrzmiał miękko, wręcz zmysłowo; nie uświadamiała sobie tego w najmniejszym stopniu. Na jego twarzy odmalowała się zrazu gwałtowność, która szybko zniknęła, gdy zim łaź się bliżej Laury.

- Również w wypadku mężczyzny może wystąpić konflikt między sferą profesjonalizmu i prywatności. To prawda, osiągnąłem spory sukces jako prawnik, ale wiązało się to z poświęceniem osobistego życia. W tej sytuacji często się zastanawiam, czy w ogóle istnieje jakiś Maxwell Kraig prywatny, czy też tym jedynym, jaki ostatecznie pozostał, jest właśnie Maxwell Kraig - znakomitość, postać na piedestale. Nie wspomniałem już nawet o programach w telewizji, dyskusjach panelowych i wywiadach, które jestem zmuszony znosić. Laurę zdumiała ta nagła otwartość, ten przejmujący smutek. Znała tego człowieka zaledwie od kilku godzin, a jednak czuła, że otworzył się przed nią w taki sposób, w jaki być może jeszcze nigdy przed nikim. Nawiązała się między nimi nić porozumienia.



Jakby podążając za tokiem jej myśli, Max potrząsnął lekko głową.

- Wybacz. Wydaje się, że wywierasz na mnie dziwny wpływ - rzekł półgłosem.

Stojąc teraz zaledwie o centymetry od fotela Laury, zaczął oddziaływać na nią w sposób szczególny. Czowała moc bijącą od jego ciała. Było muskularne, a zarazem szczupłe i proporcjonalnie zbudowane. Pełna wyrazu i męskiej siły twarz Maksu zdawała się ukrywać jakąś tajemnicę, która nieodparcie Laurę pociągała.

Niezdolna się poruszyć i nieświadoma powabu swych z lekka rozchylonych ust, patrzyła jak zahipnotyzowana. Pochylił się nad nią i oparł dłonie na poręczach jej fotela. Twarz mężczyzny pozostawała w odległości zaledwie kilku

centymetrów od twarzy Laury. Kraig oddychał głęboko i spokojnie, a bijące od niego ciepło jeszcze bardziej odurzało jej zmysły. Czas stanął w miejscu.

Spojrzenie Kraiga przesunęło się wzdłuż linii jej nosa i delikatnych zagłębień policzków, do uszu, by wrócić wzdłuż podbródka i spocząć na wilgotnych ustach, oczekujących jego warg z gorliwością, która by nią wstrząsnęła, gdyby tylko była tego świadoma.

Uległ jej czarowi i pochylił głowę niżej, aż w końcu musnął wargami jej wargi; najpierw z lekkością, która jedynie wzmogła pragnienie, później z rosnącym naciskiem, aż wreszcie jej początkowa nieśmiałość ustąpiła pod wpływem intensywności doznań, jakich nigdy przedtem nie doświadczyła.

Porwana wirem jego namiętności, nie tylko pozwoliła na płomienne pocałunki, ale tak odwzajemniła igraszki jego języka, że dysząc nierówno, Max cofnął go z jej ust, oderwał się od nich i odchylił głowę, by spojrzeć na Laurę z góry.

Koniec ekstazy gwałtownie sprowadził ich na ziemię. Jednak rzeczywistość, do której powróciła Laura, była już inna niż ta, którą przed chwilą opuściła. Ten mistrz uwodzenia za pomocą samych tylko pocałunków zabrał ją w zapierającą dech podróż. Nie poddająca się kontroli, dogłębna potrzeba, którą w niej wyzwolił, nie ucichła, nie minęła. Gdy Laura uświadomiła sobie, co się z nią dzieje, poczuła przerażenie. Prawdopodobnie to dostrzegając, Max wyprostował się, a następnie oparł o krawędź biurka.

- Która z nich jest Laurą? - zapytał cicho. - A może zatarła się między nimi

granica?

Musiała upłynąć chwila, by - pozornie uspokojona - uśmiechnęła się i powiedziała już całkiem opanowanym tonem:

- Bynajmniej, mecenasie. Kobieta po prostu wpadła tu z krótką wizytą. Gdybym wiedziała, że nadchodzi, należałabym, żebyś zostawił otwarte drzwi.

Zapewniam cię, że więcej się już tu nie pojawi - rozpaczliwie zapragnęła sama w to uwierzyć. - A teraz, czy jest jeszcze jakaś sprawa, którą powinniśmy się zająć?

- Uszczęśliwiona tym dowodem wyzwolenia się z fali namiętności, aż zaniemówiła, gdy Max wrócił do poprzedniego wątku.

- Wybierzmy się dziś wieczorem na kolację, Lauro

- zaproponował.

Jej odpowiedź była zdecydowana. -Nie.

- Dlaczego? Masz jakiś inne plany? - spojrzał na nią z wyrzutem.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mam innych planów. Ale nigdzie się z tobą nie wybiorę.

- Dlaczego?

- Czy naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł? - odpowiedziała pytaniem. Taka taktyka zazwyczaj skutkowałą, teraz jednak zawiodła.

- To ja ci zadaję pytanie, Lauro - nalegał. - Dlaczego nie pójdziesz ze mną coś przekąsić?

- Po pierwsze jestem zmęczona - powiedziała wymijająco, a *jej* spojrzenie *spoczęło* na biurku w poszukiwaniu jakiejś innej wymówki.

- To może być wczesny obiad - nalegał.

- Mam jeszcze dużo pracy.

Ściszył głos, nadając mu ów pieszczotliwy ton, który groził ponownym rozpaleniem w niej szczególnych doznań.

- Musisz do późna pracować. Musisz wcześniej iść spać. Która to jest Laura? A może... jeszcze jakaś inna?

- Łączy nas znajomość *na* płaszczyźnie zawodowej. A jeśli sobie przypominasz

raport swego detektywa, to jestem osobą wielce pruderyjną. Nie podejmę ryzyka osobistego zaangażowania w związek z tobą, Max.

- Zwyczajny obiad? Czy to rzeczywiście oznacza osobiste zaangażowanie?

- Proszę cię... - rzekła pośpiesznie. - Przed chwilą... straciłam panowanie nad sobą. Nie mogę sobie pozwolić na powtórkę. Przykro mi, ale nie jestem aż tak wyrafinowana, jak te wszystkie luksusowe kobiety, do których jesteś zapewne przyzwyczajony. Nie potrafię tego po prostu włączać i wyłączać. Jestem przecież prawnikiem, oskarżycielem w procesie, w którym ty będziesz obrońcą - potrząsnęła głową, zniżając głos do szeptu. - Gdybyś się nie cofnął...

Przerażona szczerością swego wyznania, Laura odwróciła wzrok w zakłopotaniu. To, co dla niej było rozbudzającym doświadczeniem, on prawdopodobnie traktował jak zwyczajną rutynę. Doprawdy jest chyba w jego oczach dzieckiem we mgle!

Obracając nerwowo w palcach nóż do otwierania kopert, przygotowała się na przyjęcie szyderstw; te jednak nie nastąpiły.

Przeciwnie, poczuła pod brodą silny palec, który delikatnie skierował jej twarz ku twarzy mężczyzny. Aż do tej chwili nie знаła dotknięcia jego ręki, nie licząc uścisku dłoni, jakim ją obdarzył rano przy prezentacji w sali rozpraw.

- Jesteś chyba jedną z najbardziej prostolinijnych kobiet, z jakimi się zetknąłem. Wkrótce się zobaczymy.

Tak gwałtowna była zmiana w jego nastroju, tak natychmiastowe przejście od powagi do wesołości, że Laura jeszcze długo po jego wyjściu nie mogła się pozbyć uczucia niedowierzania.

## **ROZDZIAŁ 2**

Maxwell Kraig nie mylił się. Miał ją rzeczywiście wkrótce spotkać, znacznie wcześniej, niż się tego spodziewała, i to w okolicznościach wystawiających jej siłę woli na wielką próbę.

Zbieranie funduszy dla Franklina Pottera planowane było już od miesiący. Setki

wspierających go osób z jego hrabstwa Hampshire, a także przyjaciele i współpracownicy z dalszych stron stanu, wpłacili grube sumy za przywilej uczestniczenia w bankiecie u sławnego prokuratora okręgowego, z czego cały zysk przeznaczony był na jego spodziewaną reelekcję w przyszłorocznych wyborach.

Laura ubrała się z wyjątkową starannością ze względu na swego ojca, który przyleciał z Chicago, by wziąć udział w kweście, a przede wszystkim, by spędzić weekend ze swą jedyną córką, będącą jego najmłodszym dzieckiem.

Kiedy weszli do sali wypełnionej tłumem gości, duma malująca się na twarzy ojca była nagrodą za jej mozolne przygotowania. Laura miała na sobie jedwabną różową suknię koktajlową odciętą w talii, z miękko układającą się spódnicą, harmonizującą z umiarkowanie szerokimi, długimi rękawami; głęboki dekolt był jedynym ustępstwem na rzecz wizerunku kobiety-kusicielki, na jakie Laura potrafiła się zdobyć. Na stopy wsunęła delikatne, srebrne sandały, jak zwykle na dość wysokich obcasach. Boczne kosmyki spływających do ramion czarnych włosów, ściągnięte w górę i ku tyłowi, spięte były po jednej stronie delikatną różyczką z jedwabiu, harmonizującą z sukienką, a żywość barwy tej spinki i czerń włosów stanowiły doskonale uzupełnienie alabastrowego blasku skóry Laury. Z biżuterii miała na sobie jedynie prześliczne perłowe kolczyki, ale jej lśniące kolorem burgunda paznokcie błyszcząły niczym garść rubinów.

- Wygląda na to, że życie prawnika dobrze ci służy, kochanie - zażartował ojciec, obejmując ją w talii. - Wyglądasz cudownie! - ramię w ramię ruszyli w kierunku baru.

- Sam wyglądasz bardzo wytwornie - szepnęła Laura.

Ojciec dobiegał sześćdziesiątki, siwiejąc tylko nieco na skroniach, co przydawało mu dystyngowanego wyglądu w większym nawet stopniu niż jego wyniosła postawa i nieskazitelny strój. Chociaż Laura wysmukłą sylwetkę i piękną cerę odziedziczyła po matce, to pod wieloma innymi względami była córką swego ojca. Grzywa gęstych, prostych włosów, niebieskie oczy, niezależność - w tym Laura i Howard Grandine'owie reprezentowali ten sam

typ.

Jak zwykle na politycznych imprezach, wędrując niespiesznie wśród tłumu gości, przestrzegali reguł ściskania dłoni i poklepywania po plecach. Mimo że Howard Grandine prowadził swą praktykę głównie na Środkowym Zachodzie, miał przyjaciół w całym kraju.

Laura zawsze się dobrze bawiła, będąc z nim w towarzystwie, co po śmierci matki zdarzało się bardzo często. Zajęła przy ojcu miejsce jako osoba towarzysząca na obiadach i przyjęciach, służbowych imprezach i kwestach, i wiele się w tym względzie od ojca nauczyła. Teraz się okazało, jak bardzo ten trening był uzasadniony.

Zawsze ten sam rytuał - „Jak się masz, Howard?” albo „Jak dobrze, że pana spotykam, panie Grandine” albo „Słyszeliśmy o tobie wiele dobrego, Lauro”.

Stopniowo do tego przywykła i po mistrzowsku sobie z tymi regułami radziła.

- Sandy! - zawołała do swego ulubionego policjanta. - Hej, Sandy!

Upłynęła dobra chwila, zanim Sandy zidentyfikował źródło tego głosu, ale wkrótce znalazł się u boku Laury.

- Wyglądasz przepysznie, Lauro! - cmoknął ją w policzek, i dopiero wtedy zauważył jej partnera.

- A, pan Grandine. Jestem Sandy Chatfield. Jak się pan miewa?

- Doskonale, dziękuję - odparł Howard, popierając to energicznym uściskiem dłoni i sympatycznym uśmiechem. - A więc to jest ten facet - zwrócił się do Laury - który tak sprawnie pomaga mojej małej córeczce?

Jeszcze przed trzema laty Laura zjeżyłaby się na taką uwagę. Teraz wszakże jej poczucie własnej wartości było już tak ugruntowane, że zareagowała na to jedynie pobłażliwym uśmiechem, pozwalając ojcu na żarty.

- Tak, proszę pana - oparł Sandy entuzjastycznie. - I mógłbym dodać, że nie pamiętam, aby mi się w ostatnich latach trafiło przyjemniejsze zadanie.

Słyszając to, Laura nie mogła powstrzymać śmiechu. Sandy miał zaledwie trzydzieści pięć lat, a często mówił jak weteran.

- Ach, Sandy - zawołała wesoło Laura. - Musisz to powiedzieć wszystkim tym

dziewczynom, z którymi pracujesz.

Laura była od lat jedyną kobietą, której przydzielono policjanta do pomocy, i oboje dobrze o tym wiedzieli

- Czy nie przeszkadzam w jakiejś poufnej rozmowie?

Ten aksamitnie brzmiący głos, który natychmiast rozpoznała, przebił się poprzez śmiech i błyskawicznie otrzeźwił najpierw Sandy'ego, a chwilę później - Laurę. Ani on, ze swym, jak sam głosił, sokolim wzrokiem, ani ona, z szóstym zmysłem, nie mieli pojęcia, że Kraig uczestniczy w kweście, a przecież stał teraz przed nimi, przystojniejszy niż kiedykolwiek, w ciemnym garniturze, kremowej koszuli i jedwabnym krawacie. U boku mężczyzny stała elegancka, smukła brunetka w sukni z szyfonu.

Ku jeszcze większemu zaskoczeniu Laury, ojciec był tym, który przyszedł jej z pomocą.

- Max! Jak się masz? - wykrzyknął i sięgnął ku dłoni wyciągniętej do niego przez Kraiga na powitanie.

- Znakomicie, Howardzie! Co ty tu porabiasz? - czoło Maksa zachmurzyło ledwie zauważalne zmieszanie.

Oczy Howarda Grandine'a błysnęły w oczekiwaniu jakiejś zabawy.

- Bez wątplenia to samo, co ty - odparł dyplomatycznie.

Stopniowo dochodząc do siebie, Laura zaczęła wyczuwać rozbawienie ojca... i podejrzewać tego przyczynę. Stała w milczeniu i obserwowała mężczyzn, pragnąc się przekonać, jak dalece spostrzegawczy jest Max.

- Znam Franka od dobrych paru lat - wyjaśnił Kraig. - A poza tym i tak mam coś do załatwienia w tej części stanu - jego spojrzenie nagle spoczęło na Laurze.

Nieznacznie drgnęła mu brew; z powrotem przeniósł wzrok na Howarda, a potem znowu jego piwne oczy zatrzymały się na Laurze. W tej chwili kobieta spostrzegła, że podstęp się wydał. I rzeczywiście.

- Gdybym wiedział, że Laura jest twoją córką, mógłbym odmówić przyjęcia tej sprawy. Intelkt Grandine'ów jest w świecie prawniczym legendą.

- Nigdy byś z takiej sprawy nie zrezygnował - nieśmiało zaprzeczyła Laura - z

podobnego powodu. -Następnie z ożywieniem zwróciła się do ojca. - Nie miałam pojęcia, że znacie się z Makssem. - Starła się złagodzić zawarty w tych słowach ton oskarżenia.

Sprawę wyjaśnił Max. Na jego twarzy igrał łagodny uśmiech.

- Współpracujemy z Howardem. Jest nieocenionym doradcą moich klientów. Systematycznie referujemy sobie nasze sprawy.

W tym momencie uwagę Maksa zwróciła jego partnerka, lekko ścisnąwszy go za ramię.

- Ach, wybacz - przeprosił ją pośpiesznie. - Pozwolą państwo sobie przedstawić: Marylin Hough - dokonał ogólnej prezentacji, a on i Sandy wymienili sztywne ukłony.

- Maxwell - głos Marylin zabrzmiał zdecydowanie uwodzicielsko, co było zupełnie nie na miejscu. -Alex nas oczekuje. Mieliśmy się z nim spotkać przed pięcioma minutami. - Sprawdzając czas, Max kiwnął twierdząco głową, choć w głębi jego oczu pojawił się ślad irytacji.

- Musisz nam wybaczyć, Howardzie. Czy zostajesz na kolacji?

Howard Grandine roześmiał się serdecznie.

- Przy tej cenie biletów możesz być spokojny, że zostanę, poza tym znalezienie w tym tłumie Franka może mi zająć parę godzin... a to przecież z jego powodu tu jestem!

Laura dała się zaskoczyć rzuconej od niechcienia przez Maksa propozycji, by za godzinę spotkali się przy bufecie. Howard przystał na to z ochotą, zanim zdążyła najmniejszym gestem zaprotestować. Wspólny obiad z tym człowiekiem był ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. Wystarczająco niebezpieczna była już współpraca z nim, a teraz, w czasie prywatnym, miała wrażenie, że Kraig może ją wręcz zniszczyć!

- Dlaczego zgodziłeś się na ten wspólny obiad? -szepnęła, gdy tylko Max i jego towarzysza zniknęli w tłumie. Sandy podzielał jej odczucie, a jego pogodne dotychczas oblicze zmarkotniało.

- Ten człowiek mi się podoba, kochanie. A poza tym, skoro tu jest, chciałbym z

nim omówić pewną sprawę, która może cię zainteresować - w jego głosie pojawił się cień wyrzutu, który natychmiast złagodniał, przeradzając się w ciekawość. - Czy jego obecność jest dla ciebie niewygodna, Lauro?

Laura postanowiła udawać obojętność.

- To nie ma dla mnie znaczenia, ale kiedy sprawa Stallwaya wejdzie na wokandę, znajdziemy się po przeciwnych stronach. Nie jestem więc pewna, czy jest rozsądne... przebywanie w jego towarzystwie.

- Ależ przeciwnie. Możliwe, że podczas dzisiejszej rozmowy będziesz mogła zyskać wstępne wyobrażenie o tym, jaki prawnik siedzi w tym człowieku.

Laura dostrzegła trafność rozumowania ojca.

- Sądzę, że masz rację - przyznała niechętnie. - Ale trzymaj go ode mnie z daleka!

Natychmiast pożałowała tych słów, gdyż ojciec obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie sądzą, żebyś miała wiele powodów do obaw - rzekł ostrożnie. - Jego partnerkę zniecierpliwiała, jak się zdaje, uwaga, jaką Max cię obdarzał.

Laura niespokojnie się poruszyła, czując, że ogarnia ją rozdrażnienie. No cóż, spostrzeżenie ojca powinno zmniejszyć jej obawy. W towarzystwie partnerki Maksa z pewnością mogła się czuć bardziej chroniona przed jego magnetycznym oddziaływaniem. A jednak sama obecność tej kobiety działała na nią drażniąco.

Myśli stojącego obok skromnie Sandy'ego biegły podobnym torem.

- To była piękna dama - zagwizdał z cicha, co zabrzmiało dość dotkliwie, gdyż nie zadał sobie trudu, żeby zapanować nad pełnym zachwytem głosem.

- Była piękna, nie przeczę - odparła szybko Laura - jeśli się lubi takie, co zadzierają nosa, a rozum mieszczą w swoim małym paluszku... - Popatrzyła na tłum gości, nie dostrzegając pytających spojrzeń, jakie wymienili Sandy i Howard.

- Daj spokój, kochanie - powiedział ojciec. - Chyba widzę Thada Barstowa. Na pewno zechce cię zobaczyć po tylu latach.



Howard Grandine pozostawił policjanta własnym myślom, a sam ruszył, eskortując Laurę. Zanim dotarli do celu, na tyle odzyskała dobry nastrój, by jak zawsze odgrywać rolę czarującej córki.

Laurę ogarnęła radość na widok starych przyjaciół oraz z powodu zawierania nowych znajomości. Zachowała swobodę także wtedy, kiedy się okazało, że jest obiektem naprawdę wielkiego zainteresowania. To smutne, pomyślała, że ludzie zdają się cenić głównie to, co znajdują na twój temat w prasie. Miejscowe gazety zamieszczały sprawozdania z najbanalniejszych nawet procesów, w których oskarżała, a teraz ludzie usilnie pragnęli poznać jakieś pikantne szczególikę dotyczące tej czy innej sprawy. Przywykła do zbywania próśb bez szkody dla własnej pozycji; czuła się jak ryba w wodzie.

Zanim dotarli do bufetu, stół został uzupełniony potrawami. Rozglądając się dyskretnie, nie dostrzegła śladu Maksa Kraiga.

- No cóż, wygląda na to, że zostaliśmy wystawieni do wiatru - szepnęła do ojca szczerze uradowana. - Nałóżmy sobie coś do zjedzenia. Tego picia na pusty żołądek wystarczy, żeby przez tydzień pozostawać na rauszu.

- Ciekawa perspektywa. - Zanim się odwróciła, dreszcz w środku żołądka zapowiedział, że zbliża się jej przeznaczenie.

- Max! - zawołał ojciec. - A już się zastanawialiśmy, czy uda ci się do nas wyrwać.

Ciemne oczy Maksa nabrały jeszcze głębszego odcienia, kiedy zatrzymały się na Laurze.

- Mając okazję spędzić czas z tak zachwycającą rodziną, zaryzykowałbym życiem albo połamaniem rąk i nóg, by znaleźć się w jej towarzystwie.

Laura poczuła, że czyjaś ciepła dłoń spoczęła na jej talii. I dopiero po paru sekundach zorientowała się, że nie jest to ręka ojca.

- Czy Marylin się do nas nie przyłączy? - zagadnęła uprzejmie, ze spokojem pokrywającym wzburzenie.

- Zapragnęła spędzić kilka chwil z przyjaciółką. Nie przypuszczam, żeby ci jej brakowało.

Laura zbliżyła się do Kraiga i nadała swemu głosowi nieco intymną tonację.

- Ale to ty możesz odczuć jej brak. Nie ma tu zbyt wiele podobnie ekscytujących atrakcji.

Howard zaznaczył swą obecność chrząknięciem.

- To mnie może jej brakować, jeśli wy dwoje wreszcie nie zabierzecie się do jedzenia.

Rozmowa niemal zupełnie ustała, podczas gdy towarzystwo przesuwało się wzdłuż stołu, nakładając sobie na talerze sałatkę z krabów, plasterki szynki, słodko-kwaśnego łososia i wiele innych specjałów.

Ku wielkiemu zakłopotaniu Laury, ojciec poprowadził ich do małego stolika w ustronnym kącie sali.

Kiedy już usiedli, Laura przesunęła wzrokiem wzdłuż bufetu, szukając śladu Sandy'ego. Max odgadł jej myśli.

- Jeśli wypatrujesz swego ochroniarza, to go zapewniłem, że będziesz teraz pod opieką ojca.

Odwróciła się ku niemu gwałtownie, gotowa zgromić go spojrzeniem, ale ujrzała na twarzy mężczyzny błysk sympatycznej, wręcz czarującej wesołości.

Poczuła się zupełnie bezradna, a jej opór stopniał. No i rzeczywiście, był tu przecież jej ojciec, który, jeśli za-szłaby taka potrzeba, mógł odegrać rolę znakomitego bufora.

Od samego początku obawy Laury okazały się bezpodstawne. Howard i Max rzeczywiście mieli do omówienia problemu zawodowe.

Dokładnie tak jak przewidział ojciec, Laurę zachwycił zarówno sam temat rozmowy, jak i szybkość rozumowania Maksa, jego umiejętność odkrywania i rozważania sedna zagadnień. Z niechętnym podziwem zauważyła, jak wiele precedensowych procesów znał na pamięć. Howard miał rację; stało się to cenną okazją zaobserwowania tego człowieka w akcji i służyło lepszemu przygotowaniu się do sprawy.

Kiedy skończyli obiad, do stolika przyniesiono gorącą, mocną kawę, jaką lubiła Laura. Howard uśmiechnął się jowialnie.

- Coś mi się wydaje, że żadne z was nie ma ochoty na deser - klepnął się lekko po zbyt opiętej na brzuchu kamizelce. - Ja jednak, po pierwsze, nie mógłbym z niego zrezygnować, a po drugie widzę tu moją dawną sympatię - mrugnął łobuzersko. - A więc - najpierw rzucił krótkie spojrzenie na Maksa, a potem na skonsternowaną córkę. - Jeśli mi wybaczycie... - mimo jego słynnego spojrzenia „wiem-kochanie-że-dasz-so-bie-radę”, Laura poczuła się nagle opuszczona. I wściekła! Jak ojciec mógł ją zostawiać sam na sam z tym człowiekiem? Kiedy patrzyła za oddalającym się niespiesznie ojcem, zastanowiła ją własna bojaźliwość. Tak naprawdę bała się nie tyle Maksa, co jego siły, jaką zdawał się oddziaływać na całe otoczenie, a zwłaszcza na nią.

- Nad czym tak dumasz? - Laura poczuła, jak serce w niej omdlewa na dźwięk cudownie melodyjnego głosu Maksa, który bacznie się jej przyglądał.

Rzucając ostatnie spojrzenie na oddalającego się Howarda, powiedziała:

- Myślałam właśnie... jak to wspaniale znów spotkać się z ojcem. - Nie była pewna, czy nie zdradził jej delikatny rumieniec na policzkach. Przez chwilę obawiała się, że Max tylko na to czeka. Z ulgą jednak stwierdziła, że zdawał się tego nie zauważać.

- To wspaniały człowiek... i doskonały prawnik.

- Tak - uśmiechnęła się. - Jest powszechnie znany i szanowany.

- Z tego, co wiem, Grandine, Harper i Boyd jest jedną z najlepszych firm działających na Środkowym Zachodzie. A Howard, jako szef i twórca firmy, zasługuje na największe uznanie.

Laura kiwnęła głową, z dumą przyjmując te komplementy.

- Odrobiłeś swoją pracę domową, prawda?

W jego spojrzeniu zamigotała wesoła iskierka, co przygotowało Laurę do zmiany tematu rozmowy.

- Tak, chociaż czasem coś przeoczę. Gdybym na przykład wiedział, że Howard Grandine tak piękną córkę ukrywa w Wietrznym Mieście, zadbałbym o spotkanie twarzą w twarz, zamiast załatwiać sprawy przez telefon.

- Ale ja nie byłam, jak to nazywasz, ukrywana w Chicago - zaprotestowała.

- Ach właśnie - przyznał, podkreślając każde słowo. - To mój kolejny błąd. Nie jesteś oczywiście dziewczyną z prowincji, jak początkowo przypuszczałem.

Laura roześmiała się.

- Właśnie, skąd ci to przyszło do głowy? Oczy Maksa zwęziły się.

- Chyba przypominam sobie jakąś kwestię o wyrafinowanych luksusowych kobietach i że nie uważasz się za jedną z nich. A jednak dla córki Howarda Grandine'a nie być uznawaną za kogoś takiego, to rzecz trudna do przełknięcia. Miałaś dzisiejszego wieczoru równie efektowne wejście, jak każda obecna tu kobieta - ciepło spojrzenia Maksa jeszcze bardziej zaróżowiło policzki Laury. - A jednak chyba się rumienisz. To bardzo niewinne. Może mamy tu do czynienia z dwiema kobietami w jednym pięknym ciele?

Laura przyjmowała te słowa w milczeniu, nie mogąc wymyślić właściwej riposty.

- Teraz jednak jeszcze pogorszyłem sytuację - ciągnął dalej dręczyciel. -

Powiedz mi już tylko jedną rzecz. - Najwyraźniej bawiło go jej zażenowanie.

-Czy ty się rumienisz na sali sądowej?

- Nie! - prawie krzyknęła.

- To wielka ulga - niski głos zabrzmiał z lekka prze-śmiewczo. - Rumieniec wywiera na mnie zupełnie niszczący wpływ.

- Więc może któregoś dnia zechcę to wypróbować.

- To mogłoby być zabawne.

Był już przygotowany na kolejny rumieniec i Laura dobrze o tym wiedziała.

Poczuła się jednak niemal szczęśliwa, kiedy na twarzy Maksa zauważyła szeroki uśmiech.

- Powiedz mi - zapytał. - Czy wybrałaś prawo z powodu swego ojca?

Zanim odpowiedziała, zastanawiała się przez chwilę, popijając kawę.

- Jeśli pytasz, czy ojciec wywierał na mnie jakieś naciski, to odpowiadam, że nie. Z drugiej jednak strony nie mogę twierdzić, że to, iż jest prawnikiem, i związana z tym moja styczność z prawem, nie miały żadnego wpływu na tę decyzję.

- Jesteś jedynaczką?

- Nie, mam starszego brata. Niestety, rzadko się z nim widuję.

- Gdzie on mieszka? - pytań padało dużo, ale Laura zauważyła z przyjemnością, że kryje się za nimi prawdziwe zainteresowanie.

- W Waszyngtonie. Jest czarną owcą w rodzinie! - zachichotała na wspomnienie ich rodzinnej anegdoty, a w odpowiedzi na zdziwienie Maksa, wyjaśniła. - Pracuje dla rządu w charakterze poliglota. Mówi płynnie siedmioma językami.

Uśmiech Maksa znów przyprawił ją o przyśpieszone bicie serca.

- To ci dopiero czarna owca! Czy uwierzysz, że ja mam taką samą opinię w mojej rodzinie?

- Żartujesz! - źrenice Laury zwężyły się w niedowierzaniu.

- Bynajmniej - potrząsnął głową, a strzecha ciemnych włosów osunęła mu się na czoło.

Opierając się pragnieniu odgarnięcia ich palcami, Laura zacisnęła dłonie na filiżance z kawą.

- Od pokoleń moja rodzina pracowała wyłącznie w rodzinnym biznesie.

Produkujemy wyroby z papieru - wyjaśnił Max, a jego twarz przybrała łagodny wyraz.

- Powiedziałeś, że urodziłeś się w Nowym Jorku. Czy tam mieszka twoja rodzina?

Zawahał się. Zastanowiło ją, czy nie pożałował właśnie swej otwartości. Ale poczuła, że tak nie jest, kiedy zaczął mówić.

- Tak, większa część rodziny mieszka w Westchester - rodzice, a także moich dwóch braci i siostra wraz ze swymi rodzinami.

- Jak zareagowali na twój wybór? - Laura ponownie dostrzegła w jego spojrzeniu mgiełkę niepewności. Tym jednak razem Max po prostu poszukiwał jak najlepszego *sformułowania*.

- Musisz zrozumieć - zaczął, a jego piwne oczy utkwily w lśniącym błękitcie jej spojrzenia - że oni nie życzyli sobie, żebym został prawnikiem. - Prawnicy byli tradycyjnie zatrudniani w rodzinnej firmie, ale nigdy nie rekrutowali się spośród

nas.

- Ale rodzaj twojej praktyki prawniczej niewiele ma z tym wspólnego!

- To my o tym wiemy - westchnął. - Ale moja rodzina dość długo widziała to inaczej.

- A teraz? Jak jest teraz?

Max uśmiechnął się z taką pewnością siebie, że słowa stawały się zbędne.

- Trwało to dość długo, ale w końcu zmienili zdanie. Ostatecznie to chyba coś znaczy, że ojciec poprosił mnie o autograf na mojej „Obronie Jedenastej Ulicy”

- dodał wesoło.

Coś w jego tonie świadczyło o tym, że potrafi na swój sukces spojrzeć z dystansu. Spodobało się to Laurze, z czego mu się zwierzyła, ku swemu natychmiastowemu strapieniu.

- To bardzo ożywcze spotkać kogoś, kto nie jest aż tak opętany własnym ego, że nie potrafi spojrzeć na siebie z przymrużeniem oka.

Płomienie, które zapłonęły w oczach Maksa, nabrały niebezpiecznego znaczenia, które ją zaniepokoiło.

- Może wybierzemy się gdzieś razem jutro wieczorem, Lauro? - jego magnetyczny wzrok znów ją obezwładnił. Jakaś jej część z radością wróciłaby do rozmowy, którą zaczęli tego wieczoru, jednak odpowiedź musiała pozostawać niezmienna. Bez słowa potrząsnęła przecząco głową.

Następnie, zamiast usłyszeć dręczące nalegania, jakich się spodziewała, poczuła, że Max szybko i zdecydowanie ujął jej dłoń.

- To wobec tego przynajmniej zatańcz ze mną dzisiaj - było to nie tyle pytanie, co oświadczenie, i zanim Laura miała możliwość się sprzeciwić, została poderwana z krzesła i szła już u boku Maksa. Jej dłoń tkwiła w jego ciepłej, mocnej ręce, co byłoby rozkosznym uczuciem, gdyby nie jej duma zraniona jego obcesowym zachowaniem.

- A jeśli odmówię? - spytała, kiedy się zbliżali do narastających odgłosów muzyki, dobiegającej z zatłoczonej sali balowej.

Max zatrzymał się nagle i spojrzął jej zuchwale w oczy.

- Wówczas, jeśli zajdzie potrzeba, porwę cię na ręce i, wrzeszcząc, zaniosę na sam środek sali. A tego by pani prokurator nie chciała, prawda? Mogłoby to poważnie zaważyć na jej wizerunku, co? - drażnił ją na wpół żartobliwie, na wpół ostrzegawczo.

Dopatrując się w jej oczach przyzwolenia, a jednocześnie ignorując czający się na ich dnie gniew, zaprowadził ją na w miarę wolną część parkietu i objął w pasie.

Wszelki gniew, jaki się pojawił kilka chwil wcześniej, teraz błyskawicznie zniknął, gdy tylko Max sprawił, że jej wiotka sylwetka zetknęła się z jego wysokim, silnym ciałem. Jedną ręką przycisnął dłoń Laury do kłapy swej marynarki, drugą zaś ją prowadził i mimo że był to chwyt wyjątkowo delikatny, Laura zawsze bezbłędnie wyczuwała mającą nastąpić zmianę kierunku.

Świetnie zgrani, kołysali się lekko, zgodnie z powolnym rytmem melodii. Jako zdolna tancerka, Laura wolała bliskość łączącą partnerów w tradycyjnym tańcu, w którym oboje mogą zarówno cieszyć się sobą, jak delectować muzyką. Była zafascynowana swoim partnerem. Czuła, jak cała topnieje w tej bliskości; wolną rękę przesunęła nierozważnie na kark partnera, dotykając jego włosów. Głowa Laury wtuliła się wygodnie w tors mężczyzny, podczas gdy broda Maksa delikatnie ocierała się o miękkie kosmyki włosów na jej skroni. Ta bliskość była jak narkotyk, kołyszący ją aż do stanu boskiego uniesienia. Przymknąwszy oczy, poddawała się temu. Podążając za krokami partnera, wyczuwała twardość jego ud, siłę torsu, rozległość klatki piersiowej.

Odpowiadając myślom Laury, Max zamruczał zmysłowo, obejmując ją jeszcze ciaśniej, by zawirować w gwałtownym obrocie, a następnie powrócić do hipnotycznego rytmu tańca. Poczula na czole dotyk jego ust - cudowne doznanie, które mogłoby trwać w nieskończoność.

Druga dłoń Laury spoczęła teraz na jego piersi, a swobodne dzięki temu obie ręce Maksa mogły zmysłowo przesuwac się po jej ciele. Gdzieś w głębi świadomości zdawała sobie sprawę z celu doprowadzenia do tej bliskości, czuła jednak w umyśle taki zamęt, że nie potrafiła zastanawiać się ani nad przyczyną,

ani znaczeniem tego, co się dzieje.

Ostatnie akordy muzyki były jak wstrząs, który sprowadził ją z powrotem do rzeczywistego świata. Choć wyszła z zaczarowanego kręgu, stwierdziła, że znajduje się w jakiejś pułapce, przetrzymywana tam, gdyż taki był kaprys Maksa Kraiga. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie odzywali się do siebie od chwili, kiedy dotarli na parkiet. Tu obowiązywały inne formy komunikowania się, przy których słowa stawały się zbędne. Patrząc tak na siebie, oboje zdawali sobie z tego sprawę.

- Jest pan bardzo niebezpiecznym mężczyzną, Maxwellu Kraigu - powiedziała w końcu.

- Czy mogłabyś to jakoś sprecyzować? - odparł nieco prowokująco, muskając jej twarz ciepłym oddechem.

Pokręciła przecząco głową.

- Bynajmniej... Myślę, że będzie lepiej, jeśli poszukam ojca.

Była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę; najbardziej bowiem pragnęłaby pozostać w tym cudownym, oszałamiającym rajku, jaki stworzył dla niej Max.

Tak, z całą pewnością znalazła się na niebezpiecznym gruncie. Aby odejść, musiała uzyskać pozwolenie Maksa, który nadal trzymał ją w ramionach.

On zaś miał inne plany.

- Chodź - rzekł rozkazująco, unosząc rękę i obejmując jej plecy; odwrócił się, by powędrować wraz z nią w odległy róg sali. Światła zaczęły szaleńczo migotać, orkiestra zaintonowała dyskotekowy beat.

- Dokąd mnie prowadzisz? - krzyknęła poprzez lawinę dźwięku, która zagłuszyła drzenie jej głosu.

Głowa Maksa pochyliła się do jej ucha.

- Chcę ci coś pokazać.

Dotarli do okazałej kolumny, jednej z czterech znajdujących się w każdym z rogów sali. Zanim się zorientowała, stała już oparta plecami o kolumnę po jej stronie niewidocznej z sali, a przed sobą miała wysoką sylwetkę Kraiga.

- Max... - słowa protestu ucichły pod jego ustami, które gwałtownie spadły na



jej wargi.

Początkowo stawiała opór, wijąc się w zamiarze uwolnienia, po to tylko, by poczuć jeszcze silniejszy napór jego ciała, oplatającego ją pajęczyną narastającego podniecenia. *Ręce*, które przez krótką *chwilę* opierały się o jego pierś, teraz przywarły do niego płasko, co sprawiło, że poczuła rozkoszne mrowienie w całym ciele.

Max chciwie pożerał usta Laury, rozpalając jednocześnie jej własne pragnienie, aż wreszcie zareagowała z podobną intensywnością. Jeśli później była przerażona siłą własnego pożądania, to mogła się jedynie pocieszyć świadomością, że odczucia Makska były identyczne. Na razie wszakże myślała wyłącznie o zupełnie nowych, ekscytujących doznaniach - z jakiegoś powodu nie tak już, jak dotychczas, przerażających - jakie wzbudzał w niej ten człowiek.

Odciągnął ją od kolumny, by móc opleść rękami szczupłą talię Laury. Jęknęła, kiedy koniuszkami palców musnął jej piersi, i wplotła palce w jego włosy na karku, umożliwiając mu tym łatwiejszy dostęp do tych tak bardzo wrażliwych na pieszczoty miejsc.

Nagle odchylił głowę, by spojrzeć jej w oczy. Pałący płomień, jaki ujrzała w jego wzroku, przypomniawszy Laurze gwałtownie, gdzie się znajdują i... kim są. Odgadując jej myśli, rozluźnił z wolna uścisk. Choć odczuła ulgę, coś jednak w jej wnętrzu aż załkało z powodu tej nagłej odmiany.

- Jest pani bardzo niebezpieczną kobietą, Lauro Grandine - wymruczał Max, nie spuszczać z niej wzroku.

Laura z trudem usiłowała powrócić do równowagi.

- Czy to właśnie zamierzałeś mi pokazać? - zapytała kpiąco. Lecz jej drżący szept pozbawił te słowa wszelkiego sarkazmu.

- Między innymi.

Laura nie pytała już o nic więcej. Nie chciała wiedzieć.

- Naprawdę będzie lepiej, jeśli wrócę - spróbowała ponownie, nie wierząc, że zdoła się dłużej opierać jego urokowi.

Pomyślała, że być może Max ma rację; że było w niej coś niebezpiecznego, coś,

co tylko jeden jedyny mężczyzna, Maxwell Kraig, potrafi z niej wyzwolić. W ciągu ubiegłych lat nie stroniła od męskiego towarzystwa i wymieniła wiele pocałunków. Jednak jeszcze nigdy dotąd nie wywarło to na niej takiego wrażenia.

Obracając delikatnie w palcach kosmyk włosów zwisający przy jej policzku, Max przyglądał się ustom Laury, wciąż jeszcze gorącym i wilgotnym od pocałunku.

- Masz rację. Tatko będzie szukał swojej małej dziewczynki, a ja... zgubiłem gdzieś moją partnerkę.

Przesadne westchnienie Maksa zabrzmiało w jej uszach drwiąco, a szyderstwo to wyzwoliło w niej nagłą i pełną rozdrażnienia furie.

- Jeżeli w ten właśnie sposób traktujesz swoje partnerki, to przypomnij mi, żebym nigdy nie została jedną z nich - wypaliła, odwracając się na pięcie, aby mu umknąć. Zatrzymał ją żelazny chwyt wokół nadgarstka. Z rozmyślną powolnością odwróciła głowę, spoglądając na rękę Maksa, a potem podniosła wzrok ku jego twarzy, pragnąc, aby ogień tego spojrzenia podkreślił jej irytację.

- Niech mnie diabli, jeśli w złości nie jesteś równie seksowna! - szepnął Max Kraig.

Doprowadzona do jeszcze większej furii, zacisnęła pięści.

- Przepraszam, ale czeka na mnie tatko - powtórzyła ironicznie jego słowa, usiłując wyzwolić rękę z silnego uścisku mężczyzny.

- Wobec tego żegnam. Dobranoc, Lauro - powiedział spokojnie Max, a w jego spojrzeniu pojawił się teraz tylko cień wesołości. Lekkim pocałunkiem musnął jej policzek, uwolnił nadgarstek i odszedł.

Wciąż jeszcze nie wychodząc z cienia, Laura oparła się o kolumnę, aby uspokoić drżące wciąż nogi. Potem, odzyskując z każdą chwilą coraz większą jasność rozumowania, spróbowała uświadomić sobie znaczenie tego, co się stało. Okazało się, że chodzi tu nie tyle o zuchwalstwo tego człowieka, co o sposób, w jaki na nie zareagowała. Była zirytowana; jej duma została zraniona. Czowała się dziwnie obolała. Kiedy pocałunek się skończył, przyszło

rozczarowanie. Sprawił jej zawód protekcyjny komentarz Maksa, a wzmianka o czekającej nań, wyrafinowanej elegantce wzniciła zazdrość. Doskonale rozpoznała wszystkie te emocje. Nie wiedziała, co powinna z nimi zrobić. Nagle przyjęcie przestało ją bawić. Wyprostowała ramiona, uniosła brodę i opuściła swoje schronienie, by ruszyć wokół tańczących, a następnie z powrotem poprzez tłum, w którym wreszcie odnalazła ojca, pogrążonego w rozmowie z cenionym prokuratorem okręgowym, z powodu którego cała ta wieczorna gala doszła do skutku.

- Aha! - wykrzyknęła Laura, wsuwając rękę pod ramię ojca. - Upiekłam dwie pieczenie przy jednym ogniu - ostrożne spojrzenie rzucone w kierunku ojca uprzedziło Franka Pottera o jej zamiarach.

Podjęta przez Howarda próba przypodobania się jej spaliła na panewce:

- Ależ Lauro! Myślałem, że będziesz zajęta tańcem...

Jej rozdrażnienie szybko topniało na widok tych dwóch znajomych twarzy, które miała przed sobą. Aby jednak nie zniknęło zupełnie, zwróciła się ku Frankowi, przebijając go najsurowszym ze swych spojrzeń.

- My mamy coś do omówienia.

- Lauro! - ponownie włączył się ojciec. - Nie ma mowy o jakichś rozmowach z gwiazdą tego przyjęcia!

Frank jednak doskonale wiedział, jak sobie radzić z tą nieustępliwą młodą kobietą, którą znał od dziecka.

- Poniedziałek, dziesiąta rano, zgoda?

- Ależ Frank... - zaczęła, próbując uniknąć splawienia, gdyż była pewna, że do poniedziałku jej zapal znacznie ostygnie.

- Poniedziałek, Lauro - stwierdził kategorycznie prokurator okręgowy i Laura natychmiast zamilkła.

Może nawet dobrze się złożyło, że Frank odmówił rozmowy o Maxwellu Kraigu. Nie tylko dlatego, że byłoby to nieodpowiednie miejsce, ale również z tego względu, że wciąż jeszcze nie uporządkowała swych myśli.

Po spędzeniu niemal całego weekendu z ojcem, którego pożegnała w niedzielne

popołudnie, gdyż odjeżdżał do Chicago, Laura ujrzała wszystko z innej perspektywy. Jedyną sprawą, którą miała teraz do omówienia z Frankiem, to sposób uporania się z Maxwellem Kraigiem na płaszczyźnie prawa. Cała reszta była jej problemem osobistym.

- No więc do rzeczy - Frank wziął sprawę na widelec, gdy tylko usiadła w jego biurze. Trzymała w ręku filiżankę świeżo zaparzonej kawy.

- Powiedz mi wszystko, co o nim wiesz, Frank. - Widziała wystudiowaną niewinność malującą się na jego twarzy. - I tylko nie mów, że nie wiesz, o kogo chodzi!

- Wywarł na tobie spore wrażenie - w głosie bystrego prokuratora pojawiła się żartobliwość granicząca z wesołością.

- Uważasz, że to bardzo zabawne? - odcięła się kąśliwie.

Twarz mężczyzny o rumianych policzkach i rzednących siwych włosach rozjaśnił uśmiech.

- Rzecz w tym, że zazwyczaj jesteś niewzruszona. Czasem bywasz zbyt serio. Bawi mnie więc, kiedy dla odmiany widzę, jak tracisz pewność siebie.

- Dziękuję ci - ucięła, rzucając mu niechętnie spojrzenie. - Czasem się zastanawiam, czy razem z moim ojcem nie wolelibyście, żebym wyszła za mąż i wzięła się za wychowywanie dzieci. Tak mnie obaj poganiacie, Frank - przestrzegła go delikatnie.

Polityk pochylił w jej kierunku głowę i patrzył poprzez okulary w drucianej oprawce.

- Wiesz, że jesteś jednym z najlepszych prawników, jakich miałem u siebie od lat. Bez ciebie nie uniknąłbym wielu poważnych kłopotów! Ale ty czasem niektóre sprawy bierzesz zbyt poważnie.

Laura uniosła smukłą dłoń, by mu przerwać.

- Sądzę, panie prokuratorze okręgowy, że odbieśliśmy od tematu. Chcę wiedzieć wszystko o Maxwellu Kraigu. A więc proszę cię, Frank, cokolwiek mi powiesz, pomoże mi w zaplanowaniu sprawy i ułożeniu strategii - Laura ustawicznie powtarzała tę kwestię, bo dzięki temu nabierała przekonania, że jej

zainteresowanie ma podłoże czysto profesjonalne.

Zgadając się widocznie z jej rozumowaniem, Frank przystąpił do rzeczy.

- Maksa znam od sześciu, siedmiu lat. To nieustępliwy prawnik, Lauro. I jest dobry. Uczciwy i pracowity.

- Brzmi złowieszczo - zażartowała Laura, popijając kawę, a prokurator okręgowy ciągnął dalej.

- Powinnaś w związku z nim pamiętać o trzech sprawach - odchylił się w fotelu, kładąc dłoń na swym wydatnym brzuszku. - Przede wszystkim nie daj się zwieść mediom, że on jedzie wyłącznie na swojej reputacji. Nic z tych rzeczy! Max to wytrawny prawnik. Przenikliwy i doskonale przygotowany. Nic nie ujdzie jego uwadze.

O tym ostatnim Laura już wiedziała.

- Po drugie - ciągnął wyliczanie - jest ekspertem w psychicznym dręczeniu zarówno świadków, jak i ławy przysięgłych. Dobrze wie, kiedy podziałać na nich swym urokiem, a kiedy zadać pchnięcie nożem. W razie potrzeby potrafi być mistrzem niedomówień.

Laura bezwiednie przełknęła ślinę. On bywa mistrzem również w wielu innych sprawach.

- Chciałbym mieć choćby połowę jego talentów na sali rozpraw - dodał Frank z westchnieniem podziwu.

- A ja jestem pewna - wtrąciła dyplomatycznie - że on chciałby mieć połowę twoich zalet jako polityka. Wszystko jest względne, Frank! A teraz - przerwała, by skupić na sobie całą jego uwagę - jaka jest trzecia sprawa, o której powinnam pamiętać?

Uśmiechnął się.

- Pamiętaj proszę - tu zniżył w szczególny sposób głos - że on wywiera niszczący wpływ na kobiety.

Przez chwilę uczucia Laury gwałtownie się uzewnętrzniły.

- Hej, a cóż to ma właściwie znaczyć?

Oczywisty niesmak Franka wobec jej przypuszczenia wywołał rumieniec na

policzkach. Żle go zrozumiała, odbierając te słowa jako osobistą aluzję, podczas gdy dotyczyły one wyłącznie spraw sądowych.

- Ach, masz na myśli kobiety z ławy przysięgłych -wymamrotała speszona.

- Właśnie - Frank przeszedł do porządku nad jej gafą. - Kobiety-świadców łatwo mu zastraszyć, kiedy są przez niego onieśmiałe. Z tym możemy sobie poradzić. Inaczej to jednak wygląda w przypadku ławy przysięgłych. Chcąc nie chcąc, on po prostu swym urokiem ściąga majtki - oczywiście w przenośni - każdej kobiecie, która tam zasiada.

Laura podeszła do problemu ze swym wyostrzonym prawniczym spojrzeniem.

- Jestem w kropce. Z jednej strony, zważywszy, że ofiarą była śliczna, młoda studentka ze Smithsonian Institution, to te kobiety z ławy przysięgłych powinny czuć sympatię do strony oskarżającej. Jednak Max Kraig może to wszystko przewrócić do góry nogami wyłącznie za pomocą tego swojego cholernego seksapilu...

Wstała, wyrzucając do kosza pusty plastikowy kubek, i podeszła do okna usytuowanego na poziomie suterenu. Mimo śniegu, który był zgarnięty w pobliże budynku, z biura Franka wciąż jeszcze miało się widok z uroczej żabiej perspektywy na główną, przecinającą Northampton ulicę.

- Posłuchaj, Lauro - łagodniejszy ton głosu prokuratora kazał się jej odwrócić w jego stronę. - Nie pozwól mu się ogłupić.

Było to osobiste ostrzeżenie. Choć czuła, że nie ma takiej potrzeby, rzuciła kilka frazesów na temat wyznawanych zasad.

- Poradzę sobie z tym, Frank - powiedziała spokojnie, patrząc nieruchomym wzrokiem przed siebie. Tylko wewnątrz czuła drżenie świadczące o braku pewności. - Patrzę na Maksa jako na prawnika, na zawodowca. Znajdujemy się po przeciwnych stronach na sali rozpraw. Wiesz, czym jest dla mnie moja praca, a ta sprawa...

Frank podjął wątek w miejscu, w którym Laura przerwała.

- Ta sprawa będzie wiele dla ciebie znaczyć. Zasłużyłaś sobie na nią, Lauro.

Przez trzy lata pracy

w moim biurze brałaś udział w sprawach o pobicie, kradzieże, włamania i bezprawne przejęcia mienia. Ten okres zamknęła sprawa o zbrojny rabunek w zajeździe Cooldidge'a. Jesteś przygotowana. To twoja sprawa. Ale... - zawahał się. Był to jeden z rzadkich przypadków, gdy Frankowi zabrakło słów. Laura czekała cierpliwie, choć nie bez obawy.

- Ale - podjął wreszcie - obawiam się o ciebie samą, Lauro.

Wiesz, jaka jest moja opinia o Howardzie. Gdybyś była moją córką, ostrzegłbym cię przed Maksem Kraigiem.

Laura stanęła na wprost jego biurka.

- Czy on jest aż tak przerażający? - w jej głosie zabrzmiała nedorzecznie łagodna nutka.

Prokurator okręgowy wzruszył bezradnie ramionami.

- Osobiście go lubię. Wygląda jednak na to, że zbyt szybko zmienia niezwykle atrakcyjne dziewczyny. Nigdy się nie ożenił. To dziwne - tu zniżył głos. - Ma przecież tyle do zaoferowania, a wydaje się, że nie potrzebuje ani żony, ani dzieci...

Laura przypomniała sobie obraz Phylis Potter, oddanej, choć pozostającej w cieniu, małżonki Franka, i ich ośmiorga przeważnie już dorosłych dzieci. Poczciwy Frank; trudno mu to było zrozumieć.

- A może on nie jest jeszcze na to... przygotowany - podsunęła najbardziej beznamiętnie, jak tylko mogła.

Prokurator obrzucił ją bystrym spojrzeniem.

- On ma trzydzieści dziewięć lat, Lauro. Powiedziałbym, że to już najwyższa pora, ale... a zresztą - skarcił się - nie moja to sprawa, co on robi ze swoim życiem. Co innego ty... ty jesteś moją sprawą. Po prostu nie chcę twojej krzywdy.

Powiedział to z zaangażowaniem, które ją wzruszyło. Kierując się nagłym impulsem, obeszła biurko i otoczyła go ramieniem.

- Wiem o tym i nawet nie przypuszczasz, jak bardzo to sobie cenię. Nikt mnie nie skrzywdzi. Wierz mi, Frank. To po prostu kolejna sprawa z kolejnym

obrońcą.

Mówiąc to, uściśnęła jego ramiona, jednak własne słowa powróciły potem do niej, by ją prześladować w ciągu kilku następnych dni.

Po prostu kolejny obrońca. Po prostu kolejny obrońca. Jeśli to prawda, to dlaczego osacza ją wspomnienie o jego śniadej twarzy, silnych dłoniach, szerokich ramionach, o jego mącącym umysł pocałunku?

## ROZDZIAŁ 3

W połowie tygodnia Laura mogła sobie pogratulować, że odzyskała panowanie nad sytuacją. Było to po prostu kwestią silniejszego pogrążenia się w pracy. Musiała bywać w sądzie, analizować sprawy, obmyślać taktykę działania. Forsując się w ten wyjątkowy sposób, w piątek była już i zmęczona, i nieco bardziej drażliwa niż zazwyczaj.

Ranek Laura spędziła w komisariacie policji stanowej, starając się dotrzeć do dostępnych dowodów związanych ze sprawą, w której miała oskarżać, a dotyczącej rabunku z bronią w rękę. W kafeterii po drugiej stronie ulicy wypła w pośpiechu jogurt i kawę, a następnie wróciła do biura, aby przejrzeć wyniki porannego spotkania.

A tu jakby na złość rozdzwonił się telefon. Dźwięczał raz po raz, a żadna sprawa nie dotyczyła tego, nad czym Laura właśnie się koncentrowała. Wreszcie, po trzech kwadransach, do biura wszedł z niewinną miną Sandy, by przekazać jej informacje, których najmniej pragnęła.

- Sądowa poczta pantoflowa donosi, że Maxwell Kraig odwiedza swego klienta w więzieniu okręgowym - oznajmił cierpko, wpatrując się w Laurę, by zbadać jej pierwszą reakcję.

W głosie Laury zabrzmiało zdziwienie.



- Jest tutaj? W Northampton? Dziś? Sandy skinął głową.

- Tak mówi poczta pantoflowa.

Laura głośno zatrzasnęła książkę, którą właśnie przeglądała.

- Dość tego! - oświadczyła głośno. - Wychodzę stąd. Przez ten telefon i... inne przeszkody niczego nie działałam!

Sandy był oszołomiony.

- Hej, Lauro, to nic takiego. Czyżby on miał się pojawić również tutaj?

- Nic o tym nie wiem. Ale nie zamierzam na to czekać. - Poskładała dokumenty na stos, położyła je na książce, dorzuciła kilka pisaków i zaczęła pracować wkładając skoroszyty do teczki, mówiąc jednocześnie: - Mam zbyt wiele pracy, aby ryzykować zmarnowane popołudnie!

Sandy stał przed nią, z rękami na biodrach.

- A dokąd się wybierasz?

- Na górę, do biblioteki, ale - spojrzała na niego i wycelowała weń palec - nikomu o tym ani słowa, jasne?

Nagle Sandy wybuchnął głośnym śmiechem.

- Starasz się go unikać, co?

- Unikać? Kogo?

- Lauro, nie wykręcaj się od odpowiedzi. Kraiga. Próbujesz unikać Kraiga.

Zdenerwowana, ujmując się pod boki, niemal wykrzyczała:

- Oczywiście, że nie! Ale nie chcę, żeby mi ktokolwiek przeszkadzał, a dotyczy to w takim samym stopniu jego, jak... ciebie, Sandy! - mina Laury złagodniała.

Ale nawet gdyby się tak nie stało, przyzwyczajony do podobnych sytuacji policjant nie wzięłby sobie tych ostrych słów do serca. Znał ją wystarczająco długo.

- W porządku - zgodził się, zмирzając z uśmiechem do drzwi. - Twoja strata. -

Nagle spojrzał na Laurę raz jeszcze. - Ale zgadzam się z tobą, jeśli chodzi o Kraiga.

- Z czym się zgadzasz?

- Nie powinnaś się z nim spotykać. Prawdę mówiąc, nie lubię tego człowieka. I

nie ufałbym mu bardziej niż...

- Daj spokój, Sandy, to po prostu twoje uprzedzenia. Ja mu ufam. Ale nie widzę powodu, żeby dzisiaj się z nim spotkać. Jeśli on ma do mnie jakąś sprawę, może się umówić, tak jak to robią inni!

Sandy przytrzymał drzwi, Laura go wyminęła, zmierzając do holu z całym naręczem swych narzędzi pracy, a do tego z wełnianą kurtką i apaszką, którą po drodze ściągnęła z wieszaka. Idąc obok niej, policjant pokiwał z uznaniem głową.

- Oto, rzecz by można, prawdziwa, groźna pani prokurator. Czy mogę ci pomóc? Przesuwając ciężar książek, by było jej wygodniej, potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, dziękuję. Ale możesz przekazać wiadomość Sarze, że przez całe popołudnie będę nieosiągalna

- zniżyła celowo głos, aby nadać mu nutkę tajemniczości, ale wzrokiem ostrzegła Sandy'ego, by nic już więcej nie mówił. Dwoma palcami przytkniętymi do ust pokazał, że są zasznurowane, i pozwolił Laurze samodzielnie wdrapywać się po schodach.

Kiedy usadowiła się wygodnie w bibliotece na drugim piętrze, dobry humor zaczął jej powoli wracać. Było to ulubione miejsce Laury, pełne obitych skórą foteli, z długim dębowym stołem, zainstalowanymi od podłogi po sufit półkami, które mieściły najlepszy wybór książek prawniczych i czasopism naukowych. Pomieszczenie wywierało na nią jakiś kojący wpływ. Najczęściej było tam pusto, tak jak teraz. Uwielbiała tę ciszę, ciepły blask antycznej lampy, wyraźny zapach stęchlizny.

Wkrótce pochłonęło ją czytanie i robienie notatek, a upływ czasu przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo wreszcie skończyły się wzywające ją do biura telefony. Pracowała już ponad godzinę, gdy postanowiła sprawdzić pewien przypis do artykułu. Wspięła się na solidną drabinę i wyciągnęła z najwyższej półki potrzebny tom. Pół siedząc, obrócona plecami do drzwi, przekartkowała książkę; wkrótce znalazła potrzebną informację. Raz jeszcze odwróciła się na drabinie, by z powrotem wsunąć tom na właściwe miejsce. Kiedy się odwróciła, aż

zaparło jej dech ze zdziwienia.

- Przestraszyłeś mnie - zawołała, kurczowo ściskając szczebel drabiny. - Czy zawsze podkradasz się do ludzi w ten sposób? - Jej zakłopotanie, które przerozdziło się w irytację, skierowane było do Maxwella Kraiga, w całej glorii stojącego u stóp drabiny.

Kraig spojrzął na podłogę.

- Przepraszam. Gdybym wiedział, że ten chodnik stłumi moje kroki, przytroczyłbym sobie dzwoneczki do stóp.

Ta ostentacyjna próba obrócenia sytuacji w żart bynajmniej nie pomogła Laurze pozbyć się skrępowania.

- Mogłeś się odezwać... czy coś w tym rodzaju - zająknęła się. - I czy musiałeś podchodzić tak blisko? - Nękana problemem, jak by tu w najwdzięczniejszy sposób zejść na dół, nie przerywała swej paplaniny.

- Prawdę mówiąc - rzekł Max spokojnie - stałem przy drzwiach, obserwując, jak się wspinałaś na drabinę. Pomyślałem, że mógłbym ci pomóc przy schodzeniu.

- Ja nie... - zanim zdążyła odmówić, jego silne ręce objęły ją w talii i uniosły bez trudu, przytrzymując w uścisku podejrzanie długim, aż wreszcie uwolniły ją całkowicie.

- Dziękuję - wymamrotała cicho, kiedy już z powrotem opadła na krzesło, jeszcze wierząc, że Max przyszedł tu popracować; skrycie jednak podejrzewała, że to nieprawda. Kątem oka zauważyła jego płaszcz i teczkę, które zostawił przy drzwiach, nie kwapiąc się nawet, żeby je przynieść. Zamiast tego swobodnie usadowił swe smukłe ciało na krześle przy stole naprzeciwko niej i czekał.

Mijały minuty, a on milczał, siedząc bez ruchu.

Dalsza praca nie wchodziła już w grę. Co gorsza, sytuacja stawała się absurdalna. Im dłużej Laura myślała o Maksie, który siedział tak blisko i wpatrywał się w jej jedwabiste włosy, tym silniej odczuwała jego nieodparty urok.

Wreszcie, z bezradnym uśmiechem, odłożyła pióro i spojrzała w jego twarz, która w odpowiedzi rozpromieniła się niewinnie.

- Jesteś niemożliwy, wiesz? Max uniósł jedną brew.
  - Niemożliwy? Miałem nadzieję, że powiesz: cudowny, czarujący, błyskotliwy albo nawet nieodparcie pociągający. Czy naprawdę muszę zadowolić się określeniem „niemożliwy”?
  - Tak - odparła zdecydowanie, obawiając się jednocześnie, że wszystkie te określenia pasują do niego wprost idealnie. Powzięła jednak silne postanowienie, że nie będzie łechtać jego próżności. Wzruszył ramionami, udając zrezygnowanego.
  - Niech więc będzie i tak. Jak się miewasz, Lauro? Miewała się nieźle, dopóki nie przyszedł. Teraz odczuwała dziwne przyspieszenie pulsu.
  - Jestem bardzo zajęta - odparła wymijająco.
  - Nad czym pracujesz? - Max przeniósł wzrok na leżące przed nią papiery.
  - Próbuję przygotować się do sprawy o rabunek z użyciem broni. Musimy sięgnąć po pewien dowód, który może okazać się kontrowersyjny. Szukam więc precedensu prawnego.
  - Mógłbym przejrzeć twoje notatki? - teraz, kiedy przybrał bardziej urzędowy ton, Laura trochę się odprężyła.
  - Proszę bardzo - zgodziła się i podsunęła mu dokumenty. Nie była aż tak dumna, aby nie przyjąć pomocy.
- Okazało się, że jego gest oznaczał jeszcze jedną korzyść, której wcześniej nie przewidziała. W czasie, gdy Max zagłębił się w notatkach i streszczeniach spraw sądowych, ona mogła bez skrępowania, bezkarnie przyglądać się jemu samemu. Jak zwykle zrobił na niej duże wrażenie. Miał na sobie szary garnitur w drobne prążki, koszulę w bardzo męskim odcieniu bladego różu i trochę bardziej zdecydowany, granatowoszary krawat. Brodę pokrywał kilkugodzinny zarost, co jeszcze przydawało mu niebezpiecznej męskości, na którą i tak już miał całkowity monopol.
- Spróbuj sprawy nr 375 ze stanu Massachusetts „Państwo przeciwko Jacobsowi” - zaproponował, odchylając się do tyłu. Wstał, przeszedł na drugą stronę pokoju i przesunął palcem po szeregu tomów z raportami sądowymi z

Massachusetts, po czym wręczył jej jeden z nich. Książka była otwarta na stronie, która, jak okazało się po szybkim przejrzeniu, zawierała opis przypadku, którego szukała Laura.

- To niesamowite, Max - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Doskonale. Mogłabym wertować te książki jeszcze ze dwa dni. Dzięki! - posłała mu przepelniony wdzięcznością uśmiech, szczerze podziwiając jego umysł.

- Drobiazg - wymamrotał, usiadł na poprzednim miejscu i zamilkł.

Laurę tak pochłonęło zastanawianie się, czy jest coś, czego Max nie potrafi, że dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, iż oboje wpatrują się w siebie nawzajem.

- Widziałeś się z młodym Stallwayem?

- Widzę, że dzięki Sandy'emu jesteś na bieżąco. Zaczęła zaprzeczać.

- Sandy nie... - urwała, przypominając sobie, że Sandy rzeczywiście dał jej o tym cynk. Nagle tknęło ją coś innego.

- Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem? Czy Sandy... Tym razem to Max nie dał jej dokończyć, zniżając

spojrzenie na kremową skórę jej szyi, widoczną w trójkątnym rozpięciu kołnierza bluzki.

- Nie, Sandy nigdy by cię nie zdradził. Ci z policji stanowej są lojalni jak psy gończe. Po prostu miałem przeczucie, że tu będziesz. To jakby... twoje miejsce. Często tu pracujesz?

- Kiedy tylko mogę - odparła z zapalem. - Zawsze sprawia mi to przyjemność. I rzadko ktoś mi tu przeszkadza - rzuciła mu gniewne spojrzenie, które postanowił zignorować.

- Masz jakieś plany na wieczór?

Laura wzdrygnęła się. W chwili, gdy zaczęła się odprężyć i cieszyć jego obecnością, a przede wszystkim pomocą, on musiał wszystko zepsuć!

Postanowiła, że będzie stanowcza.

- Nie - odparła.

- Poszłabyś ze mną na kolację?

Przyszło jej na myśl, że pragnęłaby tego bardziej niż czegokolwiek. Musiała jednak wytrwać przy swoim postanowieniu.

- Nie - zaprzeczyła ponownie.

Po raz pierwszy Max odpowiedział zniecierpliwieniem.

- Do diabła, Lauro! Nie sądzisz, że trochę przesadzasz?

- Nasza znajomość ma charakter zawodowy, Max. Już ci mówiłam, że nie mam zwyczaju mieszać...

- Och, oszczędź mi wykładów - burknął, podrywając się gwałtownie. - Byłoby mi przyjemnie zjeść z tobą kolację... a tobie ze mną. Cholernie dobrze o tym wiesz! - Starał się mówić cicho, ale przebijający w jego głosie gniew był dla Laury czymś zupełnie nowym.

Laura wpatrywała się w niego oniemiała. Wszystko, co powiedział, było prawdą. Przyjemnie byłoby zjeść z nim kolację. Czego więc się bała? Po co ta nieustępliwość? Odmówiła mu już tylko dla zasady. Czy miała rację?

Kiedy odezwał się znowu, mówił z napięciem i coraz głośniejszym błyskiem jego oczu przeszył ją na wskroś, wywołując niepokojący dreszcz.

- Może jesteś piękna i utalentowana, ale zdrowego rozsądku masz mniej więcej tyle, co ten dzieciak, którego bronisz! Czasami mówisz jak bezpłciowa lalka. A ja mam lepsze rzeczy do roboty...

Max skierował się ku wyjściu, gdzie jednym zwinnym ruchem złapał płaszcz i teczkę, otworzył gwałtownie drzwi i wypadł przez nie jak burza. Zanim drzwi zdążyły się zamknąć, jego już nie było.

Laura siedziała w odrętwieniu. Od czasu, kiedy przed tygodniem poznała Maksa Kraiga, doświadczała całej gamy nowych, często niepojętych emocji. W końcu polubiła go i zaczęła naprawdę szanować. A teraz prawdopodobnie zerwała łączącą ich nić sympatii - na myśl o tym poczuła się niemal zdruzgotana.

Miły nastrój nagle prysł. Laurę ogarnęło przygnębienie, zupełnie niwecząc chęć do pracy. Złościło ją wiele spraw, z którymi nie potrafiła się uporać. Zebrała więc swoje rzeczy, włożyła płaszcz i opuściła bibliotekę niemal tak samo pospiesznie, jak Max.

Tego wieczoru, kiedy siedziała skulona w rogu kanapy, z książką, pograżyła się w zadumie. Chciałaby wyjść z Makssem Kraigiem. Był miły, inteligentny i przystojny. Dobrze pamiętała uniesienie, które przeżyła, gdy tulił ją do swego silnego ciała i całował gorącymi wargami. I tego chciała doświadczyć jeszcze raz.

Soboty Laura miała zazwyczaj zajęte i dzisiaj, na szczęście, nie było inaczej. Ze zdumieniem jednak stwierdziła, że mimo nawału zajęć myśli o Maxwellu Kraigu zdołały bez reszty opanować jej umysł. Sytuacji nie zmienił fakt, że supermarket pochłonął większą niż zwykle część jej tygodniówki, jak również skromnego czeku z opieki społecznej, należącego do pani Daniels, jej gospodyni, dla której Laura zawsze robiła zakupy. Złapała się też na tym, że popychając wózek między półkami, zastanawia się, co też Maxwell Kraig jadł na kolację poprzedniego wieczoru i co sama by zamówiła, gdyby przyjęła jego zaproszenie.

Mijając cztery ośnieżone przecznice dzielące ją od YMCA, gdzie uczyła gry w tenisa „swoje dzieciaki”, Laura próbowała sobie wyobrazić, co Maxwell Kraig robi w wolnym czasie, żeby utrzymać się w formie. W końcu takiej świetnej, wysportowanej sylwetki nie sposób uzyskać, przechadzając się tam i z powrotem przed ławą przysięgłych!

Dwie przyjaciółki, z którymi zjadła lunch w barze sałatkowym obok kampusu, też niewiele jej pomogły. Rozmawiały wyłącznie o trwającym procesie i olśniewającym prawniku-obrońcy.

Spędzenie popołudnia na przeszukiwaniu stoisk z przecenioną w środku sezonu odzieżą zimową - butami, futrzanymi kurtkami, ciepłą bielizną - również nie na wiele się zdało. Najpierw przyłapała się na rozmyślanie, czy Max jeździ *na* nartach; nie dlatego, żeby miało to jakieś znaczenie, ponieważ sama nie jeździła, zawsze jednak pragnęła spróbować swych sił w tym sporcie. Potem pech chciał, że zobaczyła Marilyn Ho-ugh, piękność o kasztanowych włosach, z którą Max pojawił się przed tygodniem na przyjęciu. Teraz zastanawiała się, czy to jej towarzystwa poszukał poprzedniego wieczora po swym przedwczesnym wyjściu

z biblioteki. Z rosnącym rozdrażnieniem wyobrażała sobie, jak Max spędza noc u tej kobiety, budzi się następnego ranka w jej łóżku, goli się i bierze prysznic w jej łazience - lista tych możliwości nie miała końca.

A więc zazdrość! To było jasne jak słońce. Jakie jednak miała do niej prawo, skoro dwa razy, a teraz już nawet po raz trzeci, odrzuciła zaproszenie tego mężczyzny? Ale czy mogła się z nim dokądś wybrać? Jak wypadłaby potem w roli oskarżyciela, mając go w sądzie za przeciwnika?

Nie znalazłszy żadnego rozwiązania, zapłaciła za zakupy i w podmuchach mroźnego wiatru ruszyła w stronę domu, szczelnie owijając się połami futrzanej kurtki. Zazwyczaj wolała chodzić pieszo. Northampton było niewielkim miastem; jej mieszkanie na pierwszym piętrze znajdowało się w „bliźniaku”, który był usytuowany w podobnej odległości od sądu, uczelni, centrum handlowego i YMCA. Jej mała honda pozostawała więc najczęściej w garażu za domem. Tego ranka także nie wzięła samochodu, a teraz przeklinała swą decyzję. Szła obładowana nieporęcznymi pakunkami, zziębnięta i zła. Do diabła z tą jej stanowczością! I do diabła z tym facetem - zaklęła szeptem, puszczając z ust skłębiony obłok białej pary.

Randka z Tomem McCannem tego wieczora była udana. Tom był jak żywe srebro - zabawiał ją i rozśmieszał. Po skromnej kolacji w jej mieszkaniu zabrał ją najpierw na przedstawienie „Wujaszka Wani” Czechowa w wykonaniu grupy teatralnej z pięciu uczelni, a potem do kawiarni w pobliskim Amherst. Dopiero pod koniec wieczoru, podczas nieuniknionego pożegnalnego pocałunku, myśl Laury odpłynęła gdzie indziej. Kiedy stała oparta plecami o drzwi wejściowe swojego domu i patrzyła na profesora matematyki odchodzącego w swoją stronę, pomyślała o pocałunku Maksa, wygłodniałym, będącym zarazem wyzwaniem i nagrodą. W porównaniu z tamtym pocałunek Toma wypadł blado. Instynkt podpowiadał jej, że każdego przyszłego zalotnika spotka ten sam los. Max Kraig przewyższał innych mężczyzn pod każdym względem.

Tej nocy sen opuszczał ją tak samo, jak spokój ducha w ciągu dnia. Nad ranem zapadła wreszcie w niespokojną drzemkę. Dopiero o siódmej, kiedy przebudziła



się na dźwięk bezceremonialnie ciśniętej w drzwi gazety porannej, zapadła w głęboki sen. Nie była więc przygotowana na dzwonek, który swym ostrym dźwiękiem wyrwał ją z tego stanu o wpół do dziesiątej. Na nic nie zdało się ignorowanie go; dłoń, która go uruchomiła, była nieustępliwa i naciskała nań co trzydzieści sekund, tak że za piątym razem Laura była już zupełnie rozbudzona i wściekła. Wskoczyła z łóżka i tupocząc bosymi stopami przebiegła przez duży pokój do holu, by zatrzymać się na szczycie schodów i z irytacją wrzasnąć „Kto tam?”.

- Z kwiaciarni - dobiegła do niej stłumiona odpowiedź. Laura zaklęła, zbiegając po wąskich schodach, wściekła na tego, kto miał czelność przysyłać jej kwiaty o tak wczesnej porze. Odryglowała drzwi, schylając się jednocześnie, by podnieść gazetę, po czym cisnęła ją za siebie na schody i dopiero wtedy skierowała wściekle spojrzenie na posłańca.

To, co zobaczyła, było istotnie pudełkiem z kwiatami, ale nie trzymał go posłaniec w uniformie firmy FTD Mercury. Stał przed nią diabelnie przystojny, odziany w płaszcz z jagnięcej skóry, Max Kraig, i tak dziwnie mierzył ją wzrokiem, że zaczęła się zastanawiać, czy nie wyrosły jej przypadkiem rogi. Wtedy właśnie z palącym poczuciem wstydu uświadomiła sobie, że wyszła prosto z łóżka. Jej rozpuszczone włosy opadały w nieładzie, twarz była pozbawiona jakiegokolwiek makijażu, a oczy wciąż nieprzytomne od snu, w którym była pogrążona jeszcze przed pięcioma minutami. Co gorsza, miała na sobie tylko flanelową koszulę nocną do kostek, z długimi rękawami i wysokim kołnierzykiem, ozdobioną przy szyi, nadgarstkach i u dołu miękką wiktoriańską falbanką. Była co prawda zakryta aż do przesady, ale w końcu to tylko nocna koszula!

Z jękiem przerażenia Laura zatrzasnęła drzwi i zacisnęła powieki, pragnąc, by owo zadbane oblicze rozplynęło się w rześkim porannym powietrzu. Po chwili otworzyła oczy i rozpaczliwie zaczęła rozglądać się wokół siebie. Co on tutaj robi? Jakim prawem burzy spokój jej niedzielnego poranka? To, co teraz zrobił, było naprawdę nie w porządku! Dlaczego przyszedł? Kto mu pozwolił oglądać

ją w tym stanie?

Jej rozterkom towarzyszyło uporczywe dzwonienie do drzwi.

- Lauro, otwieraj! - zawołał Max, a ona odruchowo zakryła sobie uszy dłońmi.

- Idź sobie! Jest za wcześnie! - krzyknęła w odpowiedzi.

- Już po wpół do dziesiątej. Celowo czekałem do tak późnej pory. To nie potrwa długo. No, otwórz te drzwi! - Słowom towarzyszyły kolejne dzwonki - Lauro, marzną tu na... - w połowie zdania zagłuszył go odgłos otwierania sąsiednich drzwi. „Pani Daniels!”, przemknęło Laurze przez głowę.

Laura bez namysłu szarpnęła za klamkę, otworzyła na oścież drzwi do swego mieszkania i po prostu wciągnęła Maksa do środka za grubą rękaw płaszcza.

Była przy tym zbyt poruszona, by zauważyć promienny uśmiech, który Kraig w ostatniej chwili posłał osobie stojącej w drzwiach sąsiedniego mieszkania.

Złość Laury zmieszana z zakłopotaniem przerodziła się we wściekłość. Laura stanęła przed Maksem z rękami opartymi na biodrach.

- Może mi powiesz, co tutaj robisz?

Bez słowa wyciągnął ku niej dłoń z kwiatami.

- Co to ma znaczyć? - zapytała gniewnie, zerkając na długie, wąskie pudełko, by ponownie przenieść wzrok na jego twarz. Nagle uświadomiła sobie, jak wysoko musiała zadzierać głowę, stojąc na bosaka przed tym olbrzymem.

- To na zgodę - odparł oszłamiająco aksamitnym głosem.

- Jaką zgodę? - wściekłość Laury, wbrew jej woli, zaczęła powoli topnieć.

- Trochę... niegrzecznie się zachowałem tamtego wieczoru, kiedy wybiegłem z biblioteki. Winny ci jestem przeprosiny.

- Mnie nie nabierzesz - odparowała, starając się ukryć rosnące zakłopotanie. -

Chciałeś mnie po prostu przyłapać w chwili, gdy jestem bezbronna. - Jeśli

rzeczywiście taki był jego zamiar, to udało mu się znakomicie. Czuli się

niewymownie głupio, gdy tak stała bezradna pod jego przeszywającym

spojrzeniem. Nerwowo uniosła rękę, by odgarnąć niesforny kosmyk czarnych włosów.

- W zasadzie - drażnił się z nią zuchwale - byłem ciekaw, czy spędziłaś noc

sama.

Wściekłość powróciła.

- Coś podobnego, byłeś ciekaw! Cóż, tak się składa, że mój facet jest jeszcze w łóżku. Ramon! - wrzasnęła przez ramię - Ramon!

Max rozpromienił się w tym swoim zniewalającym, niszczycielskim uśmiechu, mierząc ją jednocześnie wzrokiem od stóp do głów.

- No cóż, może bym ci uwierzył, gdybyś zdjęła to, co masz na sobie, zanim otworzyłaś drzwi. Ale skoro... - odłożył pudełko i zaczął rozpinać guziki płaszcza. To zbiło Laurę z tropu.

Natychmiast oczarował ją jego kaszmirowy sweter z wycięciem w serek, w ciemnym, morskim kolorze, i wspaniale dopasowane, trochę ciemniejsze sztruksowe spodnie. Te jawne oględziny i ostateczna aprobata nie umknęły uwadze Maksa. W jego oczach pojawił się błysk satysfakcji, gdy mówił dalej:

- Ale skoro widzę cię w czymś takim - kontynuował - nigdy nie uwierzę twoim naiwnym gierkom.

Niepożądany rumieniec wypłynął na blade policzki Laury.

- A co jest złego... w tym? - z oburzeniem rozpostarła luźne fałdy nocnego odzienia. Pogłębiając jeszcze jej zakłopotanie, Max odrzucił głowę do tyłu, zanosząc się od śmiechu.

- Och, zupełnie nic - opanował się na tyle, by mówić dalej. - Jest po prostu trochę zbyt... ugrzecznione... jak na tygrysicę!

- Nie jestem żadną tygrysicą - prychnęła i, na nowo upokorzona, ponownie odwróciła głowę.

- Czyżby? - głęboko uwodzicielski ton jego głosu sprawił, że znów spojrzała mu w oczy, które jeszcze raz zlustrowały jej spowitą w luźne szaty sylwetkę i z powrotem powędrowały w górę. - Kiedy widziałem cię w biurze, byłaś bardzo poprawna, na imprezie -bardzo elegancka, a tutaj - bardzo niewinna. Wiem jednak, że gdzieś w głębi, pod tą otoczką poprawności, kryje się tygrysyca. Gdyby na górze był rzeczywiście jakiś Ramon, nie miałabyś na sobie tego... habitu! - Max zbliżył się do niej o krok i wyciągnął rękę, by dotknąć koronki

przy szyi Laury, a wzrok pieścił miękkość jej szyi w taki sposób, że nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Był to ten sam hipnotyczny stan, który już kiedyś zaczął osłabiać jej wolę, najpierw niweczając cały gniew i tłumiąc wszelki opór, potem doprowadzając ją do upojenia.

- Wiesz - dodał prawie szeptem - chyba jedyna rzecz, która się nie zmienia, to twój lakier do paznokci - ujął rękę Laury i podniósł do ust końce jej palców, delikatnie je ucałował, a potem przytknął wewnątrz jej

65

dłoni do swego świeżo ogolonego policzka. - I to... -jego wargi zbliżyły się do jej ust i dotychczasowe uczucie gorąca buchnęło nagle płomieniem, wzniecając w niej dreszcz pożądania.

Jej palce bezwiednie powędrowały z policzka Maksa ku jego szczęce i delikatnie ją obrysowały, podczas gdy usta przywarły na chwilę do jego warg.

- „Zmysłowy burgund” - wymruczała bez tchu ustami, po których zaczął przesuwać się jego kciuk.

Max, zbity z tropu, przerwał na chwilę tę zniewalającą pieśczołę.

- Co takiego?

Mimo oszołomienia namiętnością, na twarzy Laury pojawił się uśmiech.

- „Zmysłowy burgund”. Na moich paznokciach -powtórzyła figlarnie i roześmiała się na myśl o błahości tej informacji.

Przez długą chwilę stał i spoglądał na nią z góry, a jego aksamitne brązowe oczy rozświetlał blask pożądania.

- To by się zgadzało - przemówił wreszcie ochrypłym głosem. - Zmysłowy burgund... i tygrysyca. Pasuje do ciebie jak ulał, nic dodać, nic ująć.

Kiedy jego słowa rozplynęły się w nagłej ciszy, uśmiechy zniknęły z ich twarzy. Zdawało się, że oto nadeszła chwila prawdy. W przypadku Laury decyzja zapadła podczas owych bezsennych godzin, kiedy pogodziła się z tym, jak silnie działał na nią ten mężczyzna. Musiała dążyć do utrzymania tej znajomości, popychana do tego przez jakąś nieznaną siłę. Podobnie rozumował Max, czego

skutkiem było zakupienie w kwaciarni długiej pąsowej róży, która leżała teraz chwilowo zapomniana, w swoim pudełku u stóp schodów.

- Chodź tu - w ciszę wdarł się chropawy szept Maksa, który po tym całkowicie zbędnym poleceniu uchwycił Laurę w talii swą silną dłonią i przyciągnął ku sobie, wtulając w opiekuńczy krąg swoich ramion. Ona także, pod połamami płaszcza, oplotła go ramionami w pasie i zatopila twarz we wgłębieniu jego szyi, oszołomiona zapachem jego skóry. Dłonie Maksa powędrowały wzdłuż miękkich linii jej pleców, talii i bioder.

- Mój Boże - wyszeptał - nie masz na sobie nic pod spodem, prawda? - Wobec takiego oskarżenia pozostało jej tylko przyznać się do winy. Odchylając do tyłu głowę, by na niego spojrzeć, wzruszyła ramionami.

Nie miała pojęcia, gdzie podział się jej rozsądek. Wiedziała, że powinna teraz pójść na górę i ubrać się, ale wcale nie miała na to ochoty. Mogła przynajmniej wyrwać się z obezwładniających objęć Maksa, ale tego także nie pragnęła. Jeśli wszystko zawiodło, powinna była chociaż głośno zaprotestować przeciw temu, co wydawało się nieuniknione, coś jednak odebrało jej mowę. A do tego zaparło dech; oderwała się od ziemi, uniesiona w kolebce ramion Maksa, który wniósł ją po schodach i postawił na nogach dopiero wtedy, gdy dotarł do krawędzi miękkiego dywanu w dużym pokoju.

Wyraz jego oczu, kiedy zatopił w niej spojrzenie, był czuły, w przeciwieństwie do głosu, w którym pobrzmiwała lekka nuta szyderstwa.

- Lepiej włóż szlafrok i jakieś pantofle, bo się przeziębisz - nie były to bynajmniej słowa, które spodziewała się usłyszeć Laura. Choć towarzyszył im pocałunek w czoło, poczuła się dziwnie odtrącona. Nie wiedziała, czy zauważył wyraz rozczarowania w jej oczach, gdyż odwrócił się i poszedł po gazetę i kwiaty. Smutna, skierowała się do sypialni.

Otwierając szafę i wsuwając stopy w futrzane pantofle, zastanawiała się, czego właściwie oczekuje.

Łamała sobie nad tym głowę, nie uzyskując pewnej odpowiedzi. Podeszła z wolna do krawędzi łóżka, opadła na zmiętą różową pościel i leżała, tępo wpa-

trując się we wzory wymalowane mrozem na okiennej szybie. To dziwne, że nigdy nie wybiegła myślą tak daleko naprzód. Poznała jedynie boskie uniesienie, gdy ją dotykał, przytulał i całował. To wewnętrzne pulsowanie, które domagało się czegoś więcej, pozostawało dla niej zagadką.

Kątem oka z przerażeniem zauważyła wchodzącego do sypialni mężczyznę.

Podniosła głowę. Max podszedł cicho, wpatrując się w nią przenikliwie.

Łóżko ugięło się pod ciężarem jego ciała. Usiadł, a jego dłoń ujęła twarz Laury i delikatnie przytrzymała, podczas gdy jego usta powoli i z namaszczeniem ją całowały, wznecając dreszcze pożądania językiem, który musnął miękką pełnię jej warg, by następnie powędrować głębiej.

Nagle wypuścił ją z objęć. Odruchowo, w niewinnym geście podkurczyła pod siebie nogi i usiadła na piętach.

Nie protestowała, gdy sięgnął ku guzikom, odpinając jeden po drugim, aż rozchyłona od szyi aż do pasa koszula nocna ukazała wąski pasek ciała. Jego oczy błysnęły pytająco, jakby oczekując sprzeciwu, gdy ten jednak nie nastąpił, Max delikatnie zdjął jej dłonie ze swoich ramion. Następnie, nieskończenie spowolnionym ruchem, ściągnął flanelową koszulę z jej ramion i zsuwał materiał, dopóki nie uwolnił całkowicie jej rąk.

Jeśli nawet Laura odczuwała nieśmiałość, siedząc przed nim półnaga, uczucie to zniknęło bez reszty na skutek jego wzruszającego, pełnego czułości spojrzenia.

- Ileż piękna może się kryć w jednej kobiecie! - wymamrotał, wyciągając rękę, by obwieść palcem krągłość jej piersi. Zagryzła wargi, żeby stłumić westchnienie rozkoszy. Znow kładąc ręce na jego ramionach, przysunęła się bliżej w rozpaczliwym pragnieniu dotyku bardziej intymnego niż ten poprzedni.

Wyczuwając to pragnienie, Max wziął Laurę w ramiona, przyciskając jej piersi do swego miękkiego . swetra i znow sięgnął ku jej ustom, które pokrył pocałunkami tak wygłodniałymi, że zadawały kłam jego pozornemu opanowaniu.

Delikatnie ułożył ją na łóżku i dopiero wtedy uwolnił jej usta, by deszczem pocałunków obsypać szyję, dekolt i piersi. Tym razem jęknęła głośno, gdy dotknął wargami jej sutka, drażniąc go rozkosznie językiem.

Laura nigdy nawet nie śniła, że ogarnie ją takie uniesienie, w jakie Max wprowadzał ją teraz swoimi pieszczotami; z rozkoszy odchodziła od zmysłów, podczas gdy on brał w posiadanie każdy ofiarowany mu skrawek jej ciała. Nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak ufa temu mężczyźnie, jak bardzo go pragnie i jak jest jej dobrze, gdy czuje jego dotyk.

Poprzez mgłę ich namiętności przedarł się nagle gwałtowny dzwonek telefonu, który odezwał się raz, drugi i trzeci, aż w końcu dołączył do niego głos Maksa.

- Lepiej odbierz. - Ton, jakim wypowiedział te słowa, sprawił, że Laura spadła na łeb na szyję z wyżyn, na których się znajdowała.

- To nic ważnego - rzuciła z nadzieją.

Max podparł się na łokciu i spojrzał na nią z góry.

- Uważam, że powinnaś odebrać - powiedział. Przerazona i nagle pełna podejrzeń, Laura wyjęczała:

- Nie zostawiłeś chyba nikomu mojego numeru, prawda?

Max nawet nie drgnął.

- Odbierzesz ten telefon, czy ja mam to zrobić? To wystarczyło. Jego obecności w tym domu nie

potrafiła jeszcze w pełni wytłumaczyć nawet sobie samej, a co dopiero komuś innemu. Wyśliznąwszy się szybko z jego ramion, wepchnęła z powrotem ręce w rękawy koszuli nocnej i zapinając ją pobiegła do kuchni, gdzie wciąż, nieustępliwie rozlegał się dzwonek.

- Halo - warknęła do słuchawki, lecz jej głos natychmiast złagodniał, gdy usłyszała, kto mówi.

- Tak, sierżancie Adams... kiedy go aresztowano?... O co oskarżony?...

Wcześniej notowany?... Skąd pochodzi?... Macie potwierdzenie? Powiedzmy 50 000 dolarów... Nie, nie chcę, żeby latał po ulicach. Świetnie... tak, dziękuję, sierżancie.

Kiedy rozmawiała, Max wrócił do dużego pokoju i zaczął przeglądać gazetę.

- Jakiś problem? - zapytał, podchwytyjąc jej spojrzenie.

Pokręciła głową, co odnosiło się tylko do odbytej przed chwilą rozmowy.

- Aresztowali jakiegoś faceta. Pobicie z użyciem niebezpiecznej broni. Potrzebowali kogoś do ustalenia kaucji, dopóki jutro rano nie zostanie postawiony w stan oskarżenia.

- Często masz takie telefony?

- Od czasu do czasu - odparła i słysząc smutek w swoim głosie, dodała - ale rzadko zdarza się to w tak nieodpowiednim momencie. - Rozsądek podpowiadał jej, że tamta chwila odeszła bezpowrotnie. Możliwe jednak, że czuwała nad nią opatrność. A jeśli tak było, to dlaczego doświadczała tak głębokiego zawodu?

- Napijesz się kawy? - zapytała, gdyż nic innego nie przychodziło jej do głowy. Max wciąż przyglądał się jej swymi ciemnymi, niezgłębionymi oczami.

- Tylko, jeśli ty masz ochotę.

Bez słowa włączyła ekspres. Stała, patrząc na skapujący do szklanego dzbanka płyn. Jedynym dźwiękiem, jaki czasami dobiegał z drugiego pokoju, był szelest gazety. Kiedy urwała się ciemna, wąska strużka parującej kawy, Laura napelniła dwa kubki, wróciła do pokoju i ponad oparciem kanapy wręczyła Maksowi jeden z nich.

- Skąd wiesz, że pijam czarną? - zapytał. Wzruszyła nonszalancko ramionami, siadając na oparciu sofy.

- Taką piłeś na przyjęciu. Zawsze zapamiętuję, kiedy ktoś lubi to samo, co ja. - Czyż mogła się przyznać, że pamiętała każdy związany z nim szczegół? Gazeta nagle zsunęła mu się z kolan.

- Lauro - zaczął, delikatnie marszcząc brwi i zaciskając usta - ty jesteś dziewczyną, prawda?

Nie była przygotowana na takie pytanie.

- A jakie to ma w ogóle znaczenie? - rzuciła ostro, a jej błękitne oczy rozwarły się z wyrzutem.

Max nie spuszczał z niej wzroku.

- To ma bardzo duże znaczenie w związku z tym, co się dzieje. Z radością posiadłbym cię przed chwilą. Wiesz o tym, prawda? - Jeśli spodziewał się w



odpowiedzi zwykłego „tak” lub „nie”, nie doceniał siły charakteru kobiety, którą miał przed sobą.

Laura nie potrafiła udawać; nie mogła ukryć głębokiego bólu, który nie dawał jej spokoju.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

Jego rysy zastygły. Laura pomyślała przez chwilę, że coś go rozgniewało.

Poderwał się gwałtownie i podszedł do kominka, odwrócił się do niej plecami i oparł rękę na gzymsie.

- Nie wiem - takie stwierdzenie w ustach tego chodzącego wzorca wszelkiej kompetencji było dla Laury pewnym pocieszeniem. Zakładała bowiem, że Max zawsze wie, czego pragnie, a także dlaczego czegoś chce oraz w jaki sposób i kiedy zamierza to osiągnąć. Trudno było wytłumaczyć fakt, że nie mógł wyjaśnić, dlaczego jej nie wykorzystał w chwili, gdy była tak bezbronna, wręcz gotowa na wszystko.

Kiedy znów się do niej odwrócił, jego głos był cichy i łagodny, bez śladu wcześniejszego napięcia.

- Nie wiem - powtórzył, okrążył kanapę; zatrzymał się, by spojrzeć na Laurę. W jego oczach kryło się znane jej ciepło, tym razem jednak było to spojrzenie obojętniejsze niż tamto - płonące namiętnością - które wcześniej przejmowało Laurę dreszczem.

Obydwoje, jak gdyby w obronnym odruchu, ściskali swoje kubki, co miało być namiastką kontaktu fizycznego, do którego kusiła ich bliskość, w jakiej się znajdowali.

- Muszę już iść, Lauro - rzekł w końcu Max, lekko się prostując, by zerwać niewidzialne więzy, które go przy niej utrzymywały. Duma nie pozwoliła jej zapytać dlaczego, choć wewnętrzny głos gwałtownie domagał się wyjaśnień. Z trudem zdobyła się na uśmiech. Kiedy wstała, by odprowadzić go do schodów, poczuła na plecach ciepło jego ramienia, którym znów przygarnął ją do siebie.

- W tym tygodniu porozmawiamy o zwołaniu posiedzenia wstępnego.

Chciałbym mieć ten proces jak najszybciej za sobą. Bądź grzeczna - mruknął

półgłosem, muskając ustami czubek jej głowy. Puścił ją i przerzuciwszy płaszcz przez ramię, zaczął schodzić po schodach.

Nie dotarł nawet do ich połowy, kiedy przystanął, odwrócił się do niej z łobuzerskim spojrzeniem, które tak silnie na nią działało, i roześmiał się.

- Nie zapomnij włożyć kwiatka do wody, tygrysico! - Zanim zdążyła złapać oddech, drzwi się za nim zamknęły, i pozostała sama, wciąż mając przed oczami jego postać - wysokiego i dobrze zbudowanego, ciemnowłosego mężczyzny.

Obraz ten nosiła w sobie przez resztę dnia, a nabierał on szczególnej wyrazistości w chwilach, gdy spoglądała na długą, samotną, rozwijającą się różę, którą Max przyniósł jej jako prezent na zgodę. Jakaś ironia losu tkwi w tej sytuacji, zastanawiała się Laura. Chociaż jego gest był odpowiednią formą przeprosin za ostre słowa wypowiedziane w bibliotece, wywołał nie-spodziewane skutki i zniweczył resztki jej spokoju ducha. Mętna otchłań wydawała się coraz głębsza, podczas gdy mgła gęstniała z każdym popełnianym przez Laurę fałszywym krokiem; a na skalistym dnie tej czeluści kryła się straszliwa tajemnica, która oznaczała ekstazę albo cierpienie, choć na razie nie zapowiadało żadnego z tych doznań.

Laura, tak zawsze dumna ze swego opanowania i znajomości własnej psychiki, teraz przeżywała prawdziwą mękę, pogrążając się w wirze sprzecznych uczuć. Jej podstawowa zasada, polegająca na oddzieleniu życia zawodowego od prywatnego, legła w gruzach za sprawą wewnętrznej słabości, z której istnienia nie zdawała sobie dotychczas sprawy. W obecności Maksa zapomniała o wszystkim. A jednak ze zdumieniem stwierdziła, że przestał to być już ów czysto fizyczny urok, który tak zniewolił ją pierwszego dnia. Pociąg nie zniknął, ale pojawiło się tak wiele innych doznań.

Nie było to uczucie jednostronne. Max wydawał się tak samo oczarowany nią, jak ona nim. Prowokował ją do rozmów, które sprawiały mu przyjemność; lubił słuchać, gdy mówiła. Jego własne słowa świadczyły o tym, że podobała mu się także fizycznie. Dlaczego więc nagle się wycofał? Dlaczego nalegał, by odebrała telefon, widząc, jak bardzo byli oboje podnieceni? To zakłócenie w postaci

dzwonka telefonu zdawało się przypominać, że przynajmniej na razie, poza pracą, nie powinien jej łączyć z Makssem żaden inny związek. Zbliżały się pierwsze posiedzenia, potem proces - wszystko to będzie wymagać od niej ogromnej koncentracji. Na sali sądowej nie ma miejsca na romanse.

## ROZDZIAŁ 4

Laura i Max w jednej tylko sprawie zgadzali się całkowicie: termin procesu powinien zostać wyznaczony jak najszybciej. Wiedziała, że dopiero po jego zakończeniu będzie mogła trzeźwo ocenić swoje uczucia. Dopiero po jego zakończeniu będzie umiała rozstrzygnąć ten dręczący pojedynek między prawnikiem a kobietą, który toczył się w jej wnętrzu. Obiecała sobie, że na razie postara się ograniczyć do minimum prywatne spotkania z Makssem. W obecności osób trzecich być może łatwiej będzie jej zapomnieć o tym niesamowitym fizycznym przyciąganiu, które powoduje, że przy najbliższej prowokacji ogarnia ją płomień namiętności.

Plan zdołała zrealizować tylko częściowo. W ciągu następnych kilku tygodni odbyło się wiele posiedzeń z udziałem oskarżenia i obrony, zaangażowanych w sprawę Stallwaya. Laura dokładała wszelkich starań, by na każdym z nich były obecne także inne osoby. Niekiedy Sandy Chatfield grał dyskretną rolę jej ochroniarza, co było jak najbardziej naturalne, biorąc pod uwagę jego udział w procesie. Podczas samego posiedzenia wstępnego obecny był prokurator okręgowy.

Był więc zawsze z nimi ktoś trzeci, niemniej ta dodatkowa obecność, chociaż wykluczała jakikolwiek fizyczny kontakt między oskarżycielem a obrońcą, nie osłabiała w żaden sposób intensywnej wymiany spojrzeń, do której między nimi dochodziło. Nadzieja na to, że pozostanie obojętna na urok Maksa, legła w

gruzach pod wpływem ognia tłącego się w jego wzroku. Laura była niezmiennie świadoma obecności tego ciepłego, spojrzenia piwnych oczu, które czyniło z niej kobietę, podczas gdy jego obojętne słowa kierowane były do niej jako prawniczki.

Ku jej ubolewaniu, to „wzrokowe uwodzenie” nie było bynajmniej jednostronne. I w jej oczach pojawiał się błękitny płomień na widok silnej dłoni robiącej notatki, na myśl o rysujących się pod marynarką muskularnych ramionach... Wszystko to sprawiało, że zachowanie pozornie niewzruszonej postawy wymagało od nich wielkiego wysiłku. Na szczęście, zarówno Laura, jak i Max sprostali temu zadaniu.

Jeśli Laura miała jakieś wątpliwości co do jego zachowania jako prawnika, rozwiały się one natychmiast, gdy okazał się uprzejmym i sprawnym negocjatorem. Nigdy przedtem nie miała do czynienia z kimś tak logicznie i jasno myślącym. Wiedział, czego trzeba, by pokierować przebiegiem sprawy i znał sposoby, żeby to osiągnąć. Wbrew jej dotychczasowemu doświadczeniu Max jako prawnik zdawał się nie zwracać uwagi na jej płęć; nie miał w sobie nic z aroganckiego macho. Mając Maksa za przeciwnika, Laura czerpała prawdziwą przyjemność z wykonywanej pracy. Gdy w pewnych sprawach obstawała przy swoim, szanował jej zdanie i nie tracił czasu na to, by dla samej zasady dyskutować o rzeczach drugorzędnych.

Wszystko to poważnie wpływało na prywatne rozterki Laury, które bynajmniej nie słabły za sprawą tych spotkań. Po skończeniu każdego z nich, kiedy Max wracał do Bostonu, Laurze pozostawało niewytłumaczalne uczucie pustki.

W czasie trwania wspomnianych posiedzeń, a zwłaszcza podczas mniej oficjalnych przerw na lunch lub na kawę, Laura mogła przyjrzeć mu się bliżej nie tylko jako prawnikowi, lecz również jako człowiekowi. Zdarzyło się na przykład, że prokurator okręgowy towarzyszył im podczas porannej sesji, a potem we trójkę wybrali się na lunch do pobliskiego baru.

- Rozumiem, że Stowarzyszenie na Rzecz Wolności Obywatelskich zwróciło się do ciebie w sprawie tej szkoły - powiedział Frank do Maksa, kiedy już zamówili

posiłek.

- W tym stanie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy, prawda? - Kraig rzucił z ukosa spojrzenie na Laurę, której pytający wzrok zdradzał nieznajomość sprawy. Max zaczął więc wyjaśniać, aż prokurator mu przerwał, biorąc to zadanie na siebie.

- Mecenasa poproszono, by reprezentował grupę dzieci i ich rodziców, którzy wnoszą oskarżenie o nadużycia i zaniedbania przeciwko Schronisku Wilkinsa dla Dzieci Upośledzonych. Z tego, co słyszę, sprawa jest wciąż na etapie negocjacji. Zgadza się, Max?

Na twarzy Maksa odmalowała się zaduma.

- To wszystko prawda - potwierdził krótko. Ciekawość kazała Laurze przyłączyć się do rozmowy.

- Może mam kiepskie informacje, ale nie pamiętam, żebym coś o tej sprawie słyszała. Jak dokładnie brzmią zarzuty? - pytanie skierowane było do Maksa z całkiem osobistych względów. Jej wiedza na temat schroniska Wilkinsa ograniczała się do kilku gazetowych wzmianek i jednej rozdzierającej serce wizyty, którą złożyła w tym ośrodku przed kilkoma laty jeszcze jako studentka, uczestnicząca w forum na temat osób upośledzonych umysłowo. W jej pamięci zachował się obraz szarych budynków, ponurych i źle utrzymanych zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz, a także zniszczonych, przypadkowo dobranych mebli, niewyszkolonego i zbyt małego liczebnie personelu - krótko mówiąc, obraz nędzy i rozpacz. Rok po jej wizycie gruntownie odnowiono budynek, a dawnych pracowników zastąpiono grupą nowych, rzekomo bardziej życzliwych i światłych opiekunów.

Widząc jej ciekawość, Max zaczął cierpliwie wyjaśniać.

- Dowiedzieliśmy się o przypadkach stosowania kar cielesnych i rażącego znęcania się nad poważnie chorymi dziećmi. Te trochę sprawniejsze pozostawiano bez opieki na długie godziny.

- Myślałam, że skoro jest nowy administrator i wyszkolony personel...

Na jego twarzy pojawił się grymas odrazy.

- Oni wszyscy tak się zaplątali we własne rzekomo nowatorskie teorie leczenia, że nie mają zielonego pojęcia, jak zająć się tymi dziećmi, które mają pod swoją opieką. - I dodał ciszej: - Serce się kraje!

Dowód tak głębokich uczuć u Maksa był dla Laury odkryciem wielkiej wagi. Jednak jeszcze bardziej niespodziewana była jego reakcja na słowa prokuratora okręgowego.

- Weźmiesz tę sprawę? - wiercił mu dziurę w brzuchu Frank. - Taka sprawa na wokandzie to istna eksplozja.

Ogromny rozgłos. Prawdziwy klejnot do twojego skarbcza... Nie chcę przez to powiedzieć, żeby twoja kariera wymagała wsparcia...

Max nie podzielał jego wesołego nastroju.

- Mam gdzieś karierę! Tak, to byłaby istna eksplozja, bo te sukinsyny, odpowiedzialne za bezbronne dzieci przed ich niemal równie bezbronnymi rodzicami, powinny trafić za kratki!

Laura wpatrywała się w niego w milczeniu, zdumiona siłą tego wybuchu, a zarazem pełna podziwu. To był istotnie ten rodzaj sprawy, w której spodziewano by się ujrzeć słynnego Maxwella Kraiga. A jednak, chociaż dawniej Laura dopatrywałaby się u niego motywów zbliżonych do tych, o których wspominał prokurator, teraz zrozumiała, jak głębokie zaangażowanie pcha go do wzięcia w tym udziału.

- Przepraszam, Lauro - ciepły głos Maksa przebił się przez gwar restauracji. - Musisz mi wybaczyć, trudno w tej sprawie zachować spokój. - Zacisnął zęby, a silna szczęka zarysowała mu się pod skórą jeszcze wyraźniej. Laura zastanawiała się, czy ten gniew nie był przypadkiem w dużym stopniu skierowany do Franka w związku z jego gruboskórnymi uwagami. W pełni zgadzała się z Maksem. Po raz pierwszy zaczęła rozumieć gorycz, która przemawiała przez przystojnego prawnika, gdy w pierwszym dniu ich znajomości wspominał o publicznym wizerunku, który zdominował jego życie. W głosie Laury pojawiła się łagodna miękkość, gdy starała się złagodzić gniew Kraiga.

- Musisz wziąć tę sprawę - oznajmiła. - Tylko ktoś, kogo tak głęboko porusza los tych dzieci, będzie w stanie godnie je reprezentować. - Jej słowa płynęły prosto z serca, co sprawiło, że rysy Maksa natychmiast złagodniały. Za całe podziękowanie wystarczył jego uśmiech; resztę wyraziło spojrzenie, którego ogień docierał do samej duszy Laury. Przez krótką chwilę porozumiewali się bez słów. Wydawało się, że zapomnieli o obecności trzeciej osoby przy stoliku, aż wreszcie Frank głośno odchrząknął, po czym zmienił temat. Laura niemal przestała uczestniczyć w dalszej rozmowie, bez reszty pogrążona w rozmyślaniu o nowym obliczu Maxwella Kraiga.

Zanim nadszedł drugi tydzień lutego, mieli już za sobą większość ustaleń związanych ze sprawą Stallwaya. Mimo że Laura była zadowolona z wyników spotkania z Maksem, wolałaby mieć więcej czasu, niż tylko do końca marca, na własne przygotowania do procesu, ze względu na ogromną ilość materiału, który musiała zgromadzić. Argumenty Maksa były jednak przekonujące: chłopak miał prawo do szybkiego procesu. Także Laura wiedziała, z jaką radością sama powita zakończenie sprawy. Było oczywiste, że swojej pierwszej sprawy o morderstwo oczekiwała z obawą; jednak to, że Max był w niej obrońcą, wzmagало jej podniecenie, ale też powiększało niepokój.

Istniał bowiem jeszcze pewien uboczny efekt ich spotkań, z którym Laura wcześniej się nie liczyła. Było to dręczące fizyczne cierpienie, które dopadało ją po każdym z takich posiedzeń - wieczorami, podczas weekendów, w marzeniach, we śnie i na jawie. Każdego weekendowego poranka Laura, budząc się, wstrzymywała oddech w nikłej nadziei, że Max stoi pod jej drzwiami. Zbyt wyraziście pamiętała jeszcze siłę jego ramion, delikatność dłoni, zaborczość ust. Nie mogła wiedzieć, czy on także za nią tęskni. Z żalem uświadomiła sobie, że odrzuciła jego zaproszenie na kolację o jeden raz za dużo, ponieważ już więcej nie zaryzykował odmowy. A ona, owszem, chciała, żeby to zrobił. Cóż to za ironia losu, zastanawiała się pewnego zimnego i deszczowego niedzielного popołudnia, gdy bez przekonania naszywała walentynkowe serduszka na koszulki, które kupiła „swoim dzieciakom”. Chciała być z Maksem, chciała

korzystać z jego obecności w taki sposób, jakiego nigdy wcześniej sobie nie wyobrażała. Na przeszkodzie stała jednak podstawowa sprzeczność: Laura pożądała Maksa, ale także pragnęła uniknąć jakiegokolwiek zaangażowania. Jedyną pewną rzeczą było wzrastające uczucie niespełnienia, które kładło się cieniem na jej życie.

Rozpaczliwie pragnąc uporządkować myśli, Laura postanowiła zadzwonić do swojego brata, Jacka, przed którym w dzieciństwie zawsze otwierała serce. Szczęśliwym zrzędzeniem losu miał zamiar odwiedzić swoją nową dziewczynę, która mieszkała w Albany. Musiałby tylko odrobinę zboczyć z drogi, by złożyć wizytę siostrze. Laura była zachwycona. Umówili się na piątek, brat miał zostać u niej na noc, by w sobotę wyruszyć w dalszą drogę do Albany.

Tak jak przyrzekł, Jack zjawił się u Laury w samą porę, na przygotowaną przez nią kolację. Przyrządziła jego ulubionego kurczaka cacciatore z ryżem i dużą porcją sałatki. Potem słuchał uważnie opowieści Laury o tym wszystkim, co powinien wiedzieć o Maxwellu Kraigu, począwszy od brzemiennego w skutki dnia, gdy odczytano akt oskarżenia, aż do ostatnich posiedzeń wstępnych.

Odmalowała przed nim pełen obraz swej niepoohamowanej ciekawości i pożądaniami, które odczuwała wobec tego mężczyzny, oszczędzając bratu jedynie intymnych szczegółów owych namiętnych spotkań, których wspomnienie tak silnie jaśniało w jej pamięci.

Choć ich ojciec znał Maksa, Jack nie spotkał go nigdy i bardzo niewiele o nim wiedział. Słuchał siostry uważnie, przerywając jej co jakiś czas pytaniami, dopóki nie zamilkła, wyczerpana opowieścią. Szczera odpowiedź brata wstrząsnęła nią, gdyż na to, że właśnie się zakochujesz - troska w jego głosie nie zdołała złagodzić przytłaczającego ciężaru tych słów.

- Co takiego? Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła zbyt gwałtownie, lecz natychmiast opadły ją wątpliwości. - Przynajmniej tak mi się wydaje dodała -spokojniej, skubiąc leżącą na jej kolanach lnianą serwetkę. -Jak to było możliwe, Jack? Nawet dobrze go nie znam. Nigdzie razem nie byliśmy Nie znam jego przyjaciół, nie wiem, jak ma urządzone mieszkanie, nie wiem ,



jakim samochodem jeździ...

Jack był bardzo sceptyczny

- Uciekasz od sedna sprawy, siostrzyczko. To, o czym mówisz, nie ma żadnego znaczenia i doskonale o tym wiesz.

Minęła długa chwila, zanim Laura odpowiedziała.

- Nie wiem - zaczęła cicho. - Może masz rację... - wyobraziła sobie kilka scen ze wspólnego życia z Maksem i mimo skromnej wiedzy, jaką o nim miała, ta wizja okazała się wspaniała. Było jednak tyle niewiadomych.

- Coś takiego jeszcze nigdy mi się nie przytrafiło, Jack. Nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Ten proces, w którym jesteśmy przeciwnikami... - mówiła coraz ciszej.

Dostrzegając zagubienie siostry, Jack starał się być cierpliwy i wyrozumiały-

- Naprawdę chcesz znać moje zdanie, Lauro? Spojrzała na niego z oczekiwaniem, a wyraz jej twarzy wystarczył za całą odpowiedź.

- Uważam, że powinnaś dać mu szansę. Umów się z nim. Byłaś naprawdę uparta i... niemądra, odrzucając jego zaproszenie. Czasami, skarbie, powinno się spróbować zachować proporcje. Na podstawie tego, co widzę, sędzę, że ten człowiek jest dla ciebie kimś naprawdę wyjątkowym i nawet twoja drogocenna kariera *nie* ma prawa tego przekreślić. Nie, wysłuchaj mnie - powiedział, spodziewając się protestu, który już rodził się na odętych ustach Laury. - Zachowałaś się jak... pensjonarka. Przepraszam, ale to określenie najlepiej tutaj pasuje. Lauro, w życiu liczy się coś więcej niż tylko prawo. Nie musisz wcale wybierać między miłością a karierą - w dzisiejszych czasach miliony kobiet łączą z powodzeniem obie te rzeczy. Daj się ponieść! Odpręż się! Bądź taką kobietą, jaką pragniesz być!

Laurę trudno już było powstrzymać.

- Ale, Jack, musimy stanąć w sądzie po przeciwnych stronach! Jak mogę być zrównoważoną panią prokurator, skoro za każdym razem, gdy na niego spojrzę, kolana się pode mną uginają? - Wstała gwałtownie z krzesła i podeszła do

drugiego końca stołu. - Powinam przedstawić dowody, a tymczasem oczyma wyobraźni widzę tylko jego twarz tak blisko, tuż przed pocałunkiem. Jak mam sobie z tym poradzić, Jack? - Błagalnym wzrokiem wpatrywała się w brata, który właśnie wstał, by do niej podejść.

W geście braterskiego pocieszenia położył Laurze ręce na ramionach.

- Po pierwsze, odpręż się. Nerwy nic tutaj nie pomogą. Pozwól zdarzeniom biec własnym torem. Jeżeli cię zaprosi na kolację, zgódź się. Nigdy nic nie wiadomo - dodał żartobliwie. - Po pierwszej randce może się okazać kompletnym nudziarzem.

Laura rzuciła mu chłodne spojrzenie.

- Mówisz tak, bo go nie poznałeś - odparła. - A poza tym wątpię, czy jeszcze raz mnie zaprosi. Prawdopodobnie uznał, że z... pensjonarką nie warto się spotykać.

- Pokornie uznała słusność słów brata, a potem udało jej się nawet wybuchnąć śmiechem razem z nim, gdy ogarnął ją swoim czułym, niedźwiedzim uściskiem.

- Z mężczyznami nigdy nic nie wiadomo - wymamrotał zagadkowo, chcąc podnieść ją na duchu. - To dziwny gatunek.

O trafności tej uwagi Laura miała się przekonać już następnego ranka. Jack spał w drugiej sypialni. Po śniadaniu spakował walizkę i ruszył do samochodu. Laura narzuciła na ramiona grubą futrzaną kurtkę, wyszła z bratem przed dom i stała w chłodzie lutowego poranka, podczas gdy Jack chował torbę do bagażnika. Potem jeszcze raz czule ją uściskał i wyruszył w drogę.

Laura machała mu, aż samochód skręcił i zniknął za rogiem. Dopiero wtedy zauważyła mercedesa zaparkowanego po drugiej stronie ulicy oraz jego ciemnowłosego właściciela odzianego w dobrze jej znaną kurtkę z jagnięcej skóry.

Laura stała na chodniku oniemiała. Ogarnęły ją mieszane uczucia ekscytacji, ulgi i niepokoju. Tymczasem Max ruszył w jej stronę. Najpierw poraził ją błysk gniewu w jego oczach, a potem pogardliwy wyraz twarzy.

- To ciekawe doświadczenie - posiedzieć przed twoim domem przez pięć minut. Nigdy bym nie przypuszczał, że zobaczę ni mniej, ni więcej, tylko ogiera, wychodzącego z walizką w ręku z twojego mieszkania! — wyrzucił z siebie

zjadliwie. Laura poczuła przeszywający ją dreszcz. Zanim zdołała zaprzeczyć, Max kontynuował szyderczym tonem.

- Niewinna Laura! Powinienem był się domyślić, że to tylko gra. Taką tygrysić trudno utrzymać zbyt długo na uwięzi. I pomyśleć, że przez pięć minut siedziałem tutaj, nie mając dość odwagi, by znów się do ciebie zbliżyć. Sprytna jesteś, nie ma co. Udając taką cholerną skromniśnię, trzymałaś mnie od siebie z daleka. Ależ ze mnie głupiec!

Najwyższa pogarda bijąca z jego oczu sprawiła, że Laura nagle poczuła skurcz w żołądku. Odwróciła się i popędziła w stronę domu, a zatrzymała się dopiero, gdy silna dłoń chwyciła ją za ramię, uniemożliwiając ucieczkę.

- Dokąd tak pędzisz? Jeszcze nie skończyłem... Nie mogła już dłużej znieść furii w jego wzroku, tak

bardzo wstrząsnęła nią jego wcześniejsza tyrada.

- Źle się czuję... Muszę wejść do domu... Proszę, puść mnie.

Max rozluźnił uchwyt, uderzony błagalnym tonem szeptu Laury i bladością jej twarzy. Gdy poczuła, że jest wolna, rzuciła się do drzwi i wbiegła po schodach, nie mając pewności, czy drżące kolana pozwolą jej dotrzeć do celu, aż wreszcie padła na kanapę i zwiesiła nisko głowę, starając się zebrać siły, by dojść do łazienki. Z ulgą jednak poczuła, że fala mdłości odeszła i zostawiła po sobie tylko ciężkie, przyspieszone bicie serca i ogólne osłabienie.

- Wszystko w porządku? - w głosie, który do niej dobiegł, nie było śladu gniewu, a ręka, delikatnie masująca jej kark, nie drżała już z wściekłości.

Czy wszystko było w porządku? Co jej się w ogóle stało? Dlaczego napaść Maksa tak gwałtownie nią wstrząsnęła? Po tym, jak dzień po dniu żywiła nadzieję, że niespodziewanie pojawi się w jej mieszkaniu, nie mogła pozwolić na takie nieporozumienie.

Nie zastanawiając się dłużej, spojrzała mu w twarz oczyma wezbranymi od łez.

- To był mój brat, Jack. Przyjechał wczoraj wieczorem. Ja... musiałam się z nim zobaczyć. Teraz jedzie na spotkanie ze swoją dziewczyną do Albany - podczas tej przemowy nie zaczerpnęła nawet tchu, pozwalając słowom po prostu płynąć

jak najszybciej. Potem ukryła twarz w dłoniach, próbując opanować szloch.

Następnie uświadomiła sobie, że Max przytula ją do siebie. Głowa Laury spoczęła na jego piersi.

- Przepraszam, maleńka. Tak bardzo cię przepraszam - to czułe słowo wypowiedziane głębokim tonem sprawiło, że jeszcze bardziej się w niego wtuliła; wzburzenie mijało bezpowrotnie. - Głupio się zachowałem, gadając w ten sposób - wyrzucał sobie coraz cichszym i bardziej zachrypniętym głosem. - Tak długo czekałem, żeby zobaczyć się z tobą sam na sam... Tyle razy chciałem do ciebie zadzwonić. Kiedy zobaczyłem, jak on wychodzi z tą walizką i cię przytula, byłem wściekły jak nigdy dotąd - odsunął się, by na nią spojrzeć - i taki zazdrosny!

W tej chwili Laura uświadomiła sobie, że jej brat nie mijał się z prawdą. Rzeczywiście zakochiwała się w Maksie! Kiedy schylił głowę, by ją pocałować, poczuła, że przebiegający przez jego ciało dreszcz przenika także do jej ciała. Uległa namiętności jego pocałunku. Przez moment wyobraziła sobie, że to miłość wprawia go w drzenie. Gdyby tylko...

- Wybaczysz? - zapytał, mrużąc cichutko tuż przy jej ustach.

Po raz kolejny uległa jego magnetyzmowi. Zdziwił ją dźwięk własnego głosu, który chrapliwie wyszeptał w odpowiedzi:

- Pod warunkiem, że mnie jeszcze raz pocałujesz.

Zrobił to z zapalem, gorąco, wynagradzając jej całą gorycz ostatnich tygodni.

Gdy wreszcie odsunął ją od siebie, zdawało się, że coś go jeszcze trapi.

- O co chodzi? - szepnęła.

- O ciebie! Co ja mam z tobą zrobić? Prześladujesz mnie dzień i noc, gdy jesteś daleko, a potem kuisz bezlitośnie, kiedy tu przychodzę. Wiesz, te sztuczki z „jeszcze jednym pocałunkiem” to prawdziwe kuszenie.

Laura zaczerwieniła się pod jego przeszywającym wzrokiem. - A teraz znowu ten dziewiczy rumieniec! - zawołał gwałtownie na poparcie swych słów. Zanim

jednak zdołała zapanować nad kolorem swoich policzków, jego ciężki od pożądania głos znów zwałił ją z nóg.

- Pozwól mi się z tobą kochać, Lauro. - W jego oczach, wraz z błaganiem, pojawił się palący głód. Aura męskości unosząca się wokół niego rozpalila zmysły Laury, podniecając ją i trwożąc jednocześnie. - Wziąłbym cię do łóżka natychmiast, gdybyś tylko mi pozwoliła. - Jego głęboki i łagodny głos przepełniony był pożądaniem, długie palce zatopiły się w jej włosach.

Max wyczuł w niej pewne wahanie, zanim jeszcze cokolwiek powiedziała, ale Laura pragnęła mu to wyjaśnić.

- Max, z jednej strony pragnę tego teraz bardziej niż czegokolwiek - zaczęła. - Z drugiej jednak... boję się.

Mylnie interpretując jej słowa, Max stał się niezwykle czuły.

- Nie ma się czego bać, Lauro. To by było takie cudownie piękne...

- Nie o to mi chodzi - przerwała szybko, zdenerwowana tym, że jej nie rozumie.

- Boję się własnych uczuć, tego, co stanie się potem. Tyle różnych spraw się z tym wiąże - pokręciła głową, przypominając sobie dyskusję z bratem. - To wszystko dzieje się tak szybko. Potrzebuję po prostu... trochę więcej czasu.

Max wstał z kanapy, zdjął płaszcz i rzucił go na najbliższe krzesło.

- Mówiłaś, że twój brat przyjechał, bo go potrzebowałaś. Co miałaś na myśli? - badał wzrokiem każdy rys jej twarzy, gdy wstawała, by podejść do okna.

Po długim wahaniu zebrała się wreszcie na odwagę, by mu szczerze odpowiedzieć.

- Byłam zagubiona - z twojego powodu, przez ten proces... Jack i ja zawsze potrafiliśmy rozmawiać.

- No i? - rozległo się tuż za jej plecami.

- Pomógł mi dostrzec pewne rzeczy, reszta wciąż pozostaje niejasna. - W nagłym porywie śmiałości odwróciła się do Maksa. - Jack powiedział, że źle zrobiłam odrzucając twoje zaproszenie...

W oczach mężczyzny pojawił się błysk rozbawienia.

- Już polubiłem twojego brata. To chyba on odziedziczył cały zdrowy rozsądek -

zazartował, czyniąc delikatną aluzję do o wiele cięższego oskarżenia, które rzucił jej kiedyś w bibliotece sądu.

- Myślę, że chyba miał rację.

W odpowiedzi Maksa nie było krzty arogancji ani triumfalnego tonu.

- Wiem, ale z niechęcią muszę przyznać, że to, co mówisz, też ma jakiś sens.

Jeśli wszystko dzieje się za szybko - mówił, gładząc ramiona Laury - wystarczy, że po prostu przyhamujemy. To będzie dla mnie trudne - dodał z diabelskim błyskiem w oczach, które jednak zaraz radośnie się rozpromieniły - ale choć pragnę cię tak bardzo, nie chcę wyrzucić ci żadnej krzywdy.

Jego szczerość tak wzruszyła Laurę, że słowa uwięzły jej w gardle, uniemożliwiając jakąkolwiek odpowiedź.

- Jeśli jednak mam czekać, musisz pójść ze mną na kompromis - mruknął przymilnie. Uniesiona pytająco brew Laury ponagliła go do wyjaśnień. - Trzy rzeczy. Po pierwsze, spędzisz ze mną dzisiejszy dzień.

- Ale muszę iść po zakupy, mam lekcje... - zaprotestowała słabo.

- W takim razie to ja spędzę dzień z tobą - ściszył głos, pochylając jednocześnie głowę. - Tak łatwo mi się nie wymkniesz. Po drugie, wieczorem idziemy na kolację. Sami. Tylko ty i ja. Zrozumiano?

Zachwyconej Laurze nie pozostało nic innego, jak tylko skinąć posłusznie głową.

- A po trzecie? - Skoro łóżko zostało na razie wykluczone, trzecia rzecz była zagadką. Laura stała przed nim, czekając na odpowiedź, gdy tymczasem on sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął małe płaskie pudełeczko.

- Po trzecie przyjmiesz mój wkład w Dzień Świętego Walentego. - Na twarzy Maksa odmalowały się radość i triumf, ponieważ Laura wlepiła w niego zaskoczony spojrzenie. Ostrożnie zdjął czerwono-białe opakowanie, podniósł wieczko i wyjął złoty łańcuszek z maleńkim wisiorkiem. Było to delikatne złote serduszko, w którym tkwił migoczący rubin.

- Jest wspaniały! - zawołała Laura.

Na twarzy Maksa ponownie pojawił się zniewalający uśmiech.

- Pomyślałem, że rubin będzie pasował do twojego lakieru do paznokci.

Doskonale... „Zmysłowy burgund”.

Gdy umilkł, dał się słyszeć przepełniony uczuciem głos Laury.

- Dziękuję, Max. To coś pięknego. Zawsze będzie drogie mojemu sercu! -

Nieświadomie przycisnęła do piersi trzymany w dłoni prezent. Zachęcona gestami

Maksa, uniosła włosy, by mógł zapiąć jej na szyi łańcuszek; serduszko opadło wdzięcznie w zagłębienie jej szyi. Poczuła na karku oszłamiający dotyk jego ust. Zapewne eksplodowałyby z zachwytu, gdyby Max nie przeszedł nagle do innych spraw.

- Co w takim razie mamy dziś w planach? Już dosyć czasu zmarnowaliśmy na te gry wstępne. - Podwójne znaczenie tego określenia nie umknęło Laurze, która posłała mu promienny uśmiech i wyrecytowała listę rzeczy do zrobienia.

Podczas gdy Max czytał poranną gazetę, posprzątała kuchnię, szybko pościeliła łóżka i zbiegła do piwnicy, żeby wrzucić brudne rzeczy do pralki. Kiedy się tak krzątała, małe złote serduszko wciąż przypominało jej o czekającym na nią mężczyźnie.

- Wszystko załatwione! - oznajmiła w końcu, wracając do dużego pokoju.

Zatrzymała się tylko na chwilę przy mieszkaniu gospodyni, by wziąć od niej listę zakupów i pieniądze, a następnie pozwoliła Maksowi zawieźć się do supermarketu. Co jakiś czas spoglądała na profil swego szofera.

- To świętokradztwo jechać takim samochodem do sklepu - powiedziała z uśmiechem.

Max- nie spuszczał oczu z drogi, podążając za jej wskazówkami.

- Nie zdarza się to po raz pierwszy. Ja też muszę jeść.

- Myślałam, że masz kogoś - kucharkę, chłopaka do posług, służącą - kto robiłby takie rzeczy.

- To należy do mojego publicznego wizerunku, prawda?

Zdając sobie sprawę z własnego błędu, a także z tego, jakie rozgoryczenie

wywołała już tym kiedyś u Maksa, Laura wypłynęła na bezpieczniejsze wody.

- Jesteś dobrym kucharzem? - zapytała

Wzruszył ramionami.

- Ujdę w tłoku. Może kiedyś będziesz miała okazję zakosztować efektu mojego kulinarnego talentu. - Wyciągnął rękę, by łagodnie ścisnąć jej dłoń.

- Chciałabym - odparła cicho, gdy wjeżdżali na parking.

Laurę zdumiewało, jak żmudny rytuał zakupów potrafi nabrać romantycznego charakteru. Wrócili do domu, by rozpakować zakupy, a już po chwili wyruszyli do centrum Northampton, gdzie w sklepie sportowym odłożono dla Laury nową rakietę tenisową. Pod wpływem beztroski, która ją ogarnęła, Laura zachwyła się kostiumem do tenisa, pochodzącym z najnowszej kolekcji, natychmiast go przymierzyła i spontanicznie przedefilowała w nim jak modelka przed swą pełną zachwyty widownią.

- Nieźle, jak na prawniczkę - brzmiał oficjalny werdykt, lecz towarzyszące mu, pełne aprobaty słodkie spojrzenie piwnych oczu powiedziało Laurze wszystko, co chciała wiedzieć. Po tym zakupowym szaleństwie, które uzupełniły jeszcze sportowe buty dopasowane do stroju, wrócili do domu, gdzie Laura przebrała się w bluzę i spodnie od dresu oraz znoszone tenisówki.

- To po co właściwie ten nowy seksowny strój do tenisa, jeśli wolno spytać - Max popatrzył na nią z powątpiewaniem - skoro zamierzałaś założyć tę... czaru-  
jącą rzecz? - Z rozbawieniem w oczach złapał obfitą fałdę materiału bluzy.

Laura, nie speszona, zaczęła wyjaśniać.

- Dzieci, które uczę, pochodzą z niesłychanie ubogich rodzin. Nowy strój zniweczyłby zaufanie, jakie nas łączy.

Idąc za przykładem Maksa, nalała sobie szklankę mleka.

- Po co ci więc ten nowy wystrzałowy ciuch?

- W sobotnie wieczory grywam z trzema koleżankami... dla zabawy. - W jej błękitnych oczach zamigotała iskierka. - Robimy się na bóstwa przed pójściem na kort - rzuciła przez ramię, wkładając szklankę do zlewu, i skierowała się do dużego pokoju.



- Chodź, bo się spóźnimy! - zawołała i zgarnawszy stos walentynkowych koszulek, cisnęła je zaskoczonemu Maksowi w ręce, następnie chwyciła kurtkę i raketę tenisową, po czym zaprowadziła go z powrotem do samochodu.

Dzieci były zachwycone koszulkami, lecz nie mniej ucieszył je widok wysokiego, poważnie wyglądającego Maksa - niezwykle cierpliwego kibica - który zza linii bocznej obserwował ich lekcję. Z typową dla dzieci spostrzegawczością, wkrótce właściwie wytłumaczyły sobie uwagę, z jaką Max śledził każdy ruch Laury i od tej chwili zaczęły się z nią drażnić. To, że mogły jej tak dobrodusznie dokuczać, było rzeczywiście wynikiem pełnego ciepła zrozumienia, które łączyło je z Laurą.

- On mi się podoba, Lauro - krzyknęła aż z drugiego końca kortu jedna z dziewczynek, z całych sił swoich siedmioletnich płuc.

- On na ciebie patrzy, Lauro - oznajmiła głośno druga, jak gdyby Laura nie była tego faktu aż nazbyt świadoma.

- Lauro, uważaj jak grasz - szyderczo stwierdził pewien szczególnie bystry dziesięciolatek, gdy nie odebrała podania któregoś z dzieci.

Przez cały czas, jak na profesjonalistkę przystało, musiała się bronić przed łagodnymi docinkami ze strony dzieci, a także przed nieskrywaną radością, z jaką przyjmował je Max; utrzymywała więc maluchy w nieustannej gotowości, bombardując je gradem

piłeczek tenisowych. Chwila prawdziwego triumfu nadeszła jednak wówczas, gdy jeden z chłopców, rozwinięty jak na swój wiek dziesięciolatek, zmienił linię ataku i piskliwym głosem zawołał:

- Weźmy go tutaj i zobaczmy, co potrafi! - Ku wyraźnemu zdumieniu Laury i wywołując natychmiastowe wiwaty dzieciaków, Max bez mrugnięcia okiem wkroczył na kort, chwycił podaną mu raketę i przyłączył się do Laury po jej stronie siatki, naprzeciw gromady dzieci.

- Już myślałem, że nigdy mnie nie zaproszą - zawołał. - Tam już się zaczęło robić naprawdę nudno. Nie mam zwyczaju być tylko obserwatorem.

- Domyślam się! - szepnęła Laura i udała, że skupia całą uwagę na dzieciach.

Przez kilka minut dwoje dorosłych, ramię w ramię, zasypywało żółtodziobów piłkami. Dla Laury stało się natychmiast jasne, że Maksowi nieobcy jest kort, dzierżył bowiem raketę ze swobodą znawcy i zwinnie odbierał wszystkie podania przeciwników.

Nagle, nie wiedząc nawet kiedy, Laura została po swojej stronie zupełnie sama, a Max zza siatki umiejętnie podawał woleje tylko i wyłącznie do niej. Jej uczniowie przemieścili się za linie boczne i, podekscytowani i zachwyceni, obserwowali poczynania grających. Dzieci były tak zafascynowane, jakby wiedziały, że między dorosłymi dzieje się coś więcej niż tylko wymiana piłek. Laura z radością stwierdziła, że Max jest tak dobrym graczem, jak jej ostatni dorosły przeciwnik, niemniej niewzruszenie dotrzymywała mu kroku. Mimo że przeszkadzał mu krępujący ruchy strój, Max bez trudu odbierał każde podanie, ruszał się płynnie i zwinnie, przewidując jej strategię i wprowadzając w życie własny plan gry. Dzięki niepospolitym umiejętnościom Maksa Laura sama pokazała się z jak najlepszej strony. Kiedy skończyli grać, co ich widownia przyjęła z jękiem dezaprobaty, Laura spotkała się z nim przy siatce i w porywie niepohamowanego zachwytu zarzuciła mu ramiona na szyję.

- To było wspaniałe, Max! - zawołała radośnie, z trudem łapiąc powietrze po intensywnym wysiłku. - Nie powiedziałeś mi, że grasz w tenisa! I pewnie nawet się nie spociałeś - zażartowała, rozkoszując się szerokim uśmiechem Maksa.

- Nie byłbym tego taki pewien. Właściwie chętnie wszedłbym teraz pod prysznic. - Zaczerpnął powietrza, potem odwrócił się do dzieci i, niczym bokser Rocky, uniósł obie pięści w geście zwycięstwa.

Tak jak zapowiedział, odwiózł Laurę do jej mieszkania i wrócił do hotelu, żeby wziąć prysznic i przebrać się do kolacji. Laura zaś bardzo potrzebowała tych kilku godzin, by uspokoić przyspieszony puls -wynik nie tylko intensywnej gry w tenisa, ale też, co ważniejsze, emocji wywołanych czasem spędzonym z Maksem.

Leżąc na łóżku i dotykając złotego serduszka na szyi, uświadomiła sobie, że nie pamięta, by przeżyła kiedyś szczęśliwsze godziny. Był jej pomocnikiem,

towarzyszem, współzawodnikiem, widzem i w każdej z tych ról czuł się całkowicie swobodnie. Jakże bosko byłoby spędzać z nim tak każdą sobotę... - zadumała się.

Kolacja była kontynuacją uroczych doznań, a przy blasku świec i subtelnej muzyce ich zażyłość pogłębiała się i rozkwitała już zupełnie jawnie.

Rozmawiali o swoim dzieciństwie, rodzinie, o dniu, który razem spędzili. Laura czuła się w jego towarzystwie o wiele przyjemniej i swobodniej, niż wyobrażała to sobie w najśmielszych marzeniach.

- Opowiedz mi, jak spędzasz swój wolny czas - spytała wreszcie, folgując ciekawości, która nie dawała jej spokoju. - Wiem już, że grasz w tenisa...

Max milczał przez chwilę, zanim odpowiedział, zachwycony barwiącym jej policzki rumieńcem podniecenia, który podobnie jak różowe wino wprowadził go w beztroski nastrój. W końcu musiał przyznać jej rację.

- Tak - odrzekł łagodnym, aksamitnym głosem. - Grywam w tenisa. W przerwie na lunch, kilka razy w tygodniu w klubie w Bostonie. Poza tym - stwierdził otwarcie - prowadzę spokojne życie.

Laura ostrożnie go prowokowała.

- Nie wierzę. Ten publiczny wizerunek musi mieć jakieś podstawy.

Wzniesiony łuk brwi był zapowiedzią ostrej repliki.

- Och, z pewnością je ma. Jestem zapraszany przez najatrakcyjniejsze kobiety w Bostonie. W rozmaitych klubach często odbywają się przyjęcia, nie wspominając już o tym, że w weekendy pływam jachtem po zatoce.

Głos, którym wypowiedziała zwięzłe „rozumieć”, nie zabrzmiał bynajmniej tak, jak tego chciała Laura. Ta informacja nie sprawiła jej najmniejszej przyjemności. Ku konsternacji Laury na twarzy jej rozmówcy wykwitł złośliwy uśmiešek, któremu towarzyszył szelmowski chichot. Jej niezadowolenie wyraźnie go bawiło.

- No, ale ty pytałaś o mój wolny czas - ciągnął spokojnie. - A tamto nie ma z tym pojęciem nic wspólnego. To tylko interesy, obowiązki towarzyskie, niezbyt zabawne. - Mówił z taką mocą, że Laura nie mogła oderwać od niego oczu, a

serce zaczęło bić jej szybciej, mimo że poczuła jednocześnie ulgę. Urzeczona, słuchała jego kojącego głosu.

- Jeśli chodzi o mój naprawdę wolny czas, to rzeczywiście spędzam go spokojnie. Lubię być sam, z dala od tłumu. Lubię czytać, rozwiązywać krzyżówki, a nawet... malować - powiedział niemal nieśmiało.

- Malujesz? - zdumienie rozszerzyło jej świetliste, błękitne oczy.

- Próbuję. Obawiam się, że nie jestem w tym zbyt dobry. Ma to jednak właściwości... lecznicze.

Na twarzy Laury i w jej słowach odmalowało się uwielbienie.

- Uważam, że to cudowne! Malujesz w swoim domu w mieście? - Miała na myśli dom na Beacon's Hill, który Max już kiedyś jej opisywał. Jego biuro mieściło się na parterze, a mieszkanie na pierwszym i drugim piętrze.

- Nie, maluję w Rockport. Mam tam dom. Bardzo mały. Bardzo cichy. Nie ma w nim nawet telefonu.

- To *mi się strasznie* podoba! - *zawołała* wesoło. - Często tam jeździsz?

Max, uradowany jej entuzjastyczną reakcją, chętnie mówił dalej.

- Kiedy tylko mogę, co niestety nie zdarza się tak często, jak bym chciał.

Ostatnio - zmrużył oczy - moim drugim domem stał się hotel Hilton w Northampton.

W odpowiedzi na delikatny sarkazm jego słów śmiało spojrzała mu w twarz; jej błękitne płomienne oczy żywo kontrastowały z jasną cerą i ciemnymi włosami.

- Nie ma potrzeby, żebyś tak często tu przyjeżdżał. - Niewinny wyraz twarzy zamaskował rozbawienie, które dźwięczało w jej głosie.

Piwnie oczy Maksa rozpały się nagle, przesywając Laurę pociskiem ognistego spojrzenia.

- Potrzeby... bywają różne - odparł cichym głosem. Gdy ujął jej dłoń, Laura poczuła w żyłach strumień płonącej krwi. - Jadę do Rockport w przyszły długi weekend, połączony ze świętem z okazji urodzin Waszyngtona. Pojedziesz ze mną?

Serce Laury podskoczyło z radości, lecz natychmiast się uspokoiło. Spędziła

boski wieczór. Czowała ciepło, odprężenie i zdumiewające szczęście. Ale cały weekend z Maksem? Mogłoby być cudownie... gdyby rzeczywiście gotowa była zaangażować się aż do tego stopnia.

Wyczuwając jej rozterki, Max przedstawił swoje argumenty.

- Mielibyśmy okazję odprężyć się przed procesem -magnetycznym wzrokiem utrzymywał na sobie jej spojrzenie. - Nie będę wywierał żadnych nacisków, wystarczy mi po prostu twoja obecność. - Jak na takiego bawidamka było to niezwykle ustępstwo, które poruszyło Laurę, a zarazem przepełniło wdzięcznością.

- Chciałabym pojechać, Max, nawet bardzo. Po prostu... - niebieskie oczy zachmurzyły się w obliczu nadchodzącego konfliktu. Przez chwilę poczuła tętniący puls, strach nie pozwalał na bezwarunkowe przyjęcie zaproszenia.

W geście, który jeszcze bardziej ją rozczulił, Max wyciągnął rękę, by ująć w palce złote serduszko na jej szyi, a dotyk ten rozgrzał miejsce, gdzie przed chwilą spoczywał klejnot.

- Zadzwoń do ciebie w środku tygodnia. Podejmij do tego czasu decyzję. - Jego cierpliwość była godna pochwały, niemniej zaciśnięte szczęki zdradzały jakieś głębsze napięcie wywołane jej niezdecydowaniem.

Jak na ironię, właśnie to przesądziło sprawę. W owej chwili Laura uświadomiła sobie, że zrobiłaby wszystko, by zadowolić Maksa, gdyż jego radość była jej własną.

Podjęcie decyzji sprawiło, że twarz Laury rozjaśnił uśmiech, a wyraz zwątpienia, który przez jakiś czas się po niej błąkał, zniknął bez śladu.

- Nie musisz dzwonić - oświadczyła, a po jej ciele rozeszła się fala ciepła. - Już zdecydowałam. Tylko mi powiedz, co mam ze sobą zabrać.

## **ROZDZIAŁ 5**

Tak się złożyło - choć nie był to, jak podejrzewała Laura, przypadek - że Max

miał się spotkać ze swoim klientem w Northampton w piątek po południu, co pozwalało mu wpaść do niej pod koniec dnia i zabrać ją samochodem do odległego o trzy godziny drogi na wschód Rockport. Mimo jej niechęci dowiedział również, że wspólny powrót w poniedziałek umożliwi mu kolejne, wtorkowe spotkanie, więc choć Laura powątpiewała w konieczność tak wielu konferencji - a może po prostu niepokoiła ją skrupulatność, z jaką Max traktował tę sprawę - skapitulowała wobec jego determinacji i zgodziła się zostawić samochód w domu.

W biurze udawała, że pracuje, a stwierdzenie, że sprawy zawodowe załatwiała połowicznie, należałoby uznać za zbyt łagodne. Z wielką wprawą unikała dociekliwych spojrzeń, które przyłapywały ją pogrążoną w marzeniach czy spędzającą długie godziny lunchu na spacerach po hałaśliwych ulicach śródmieścia.

Zdolność koncentracji zdawała się Laurze czymś nieosiągalnym, przynajmniej tam, gdzie w grę wchodziły problemy prawa. Myślami beznadziejnie trwała przy Maxwellu Kraigu, przy jego fascynującej osobowości i zniewalającym wyglądzie.

Wątpliwości, jakie pierwotnie odczuwała w związku z wyjazdem do Rockport, rozwiały się z chwilą, kiedy przyjęła zaproszenie Maksa. W tym momencie powzięła postanowienie; nie miała najmniejszej ochoty się rozmyślić. Wręcz przeciwnie - wraz ze zbliżającym się weekendem jej podniecenie rosło, a kiedy wreszcie w piątek wieczorem rozległ się dzwonek do jej drzwi, uradowana wprost sfrunęła ze schodów niczym niesiona na skrzydłach.

Zrozumiała to w chwili, gdy po otwarciu drzwi jej wzrok spoczął na wyzywająco przystojnej twarzy, opromienionej ciepłym uśmiechem. Była zakochana w Maksie Kraigu!

Wstrząs towarzyszący temu odkryciu poraził ją z całą siłą. Smukłe palce o paznokciach w kolorze burgunda zacisnęły się na klamce. Laura walczyła ze sobą, by ukryć głębię swych uczuć. A kiedy jej torba podróżna znalazła się już w bagażniku mercedesa i ruszyli w drogę, wróciła myślami do owego olśnienia.

Noc była ciemna, a odbłask przednich świateł samochodów na szosie oraz leżące wzdłuż niej śnieżne zasy były jedynymi źródłami światła padającego na twarz Maksa. Laura od czasu do czasu rzucała nań ukradkowe spojrzenie. Było tak wiele spraw do rozważenia. Od czego powinna zacząć?

Myślami pobiegła wstecz, do dnia, w którym się poznali, a ona była tak porażona jego zniewalającą osobowością. Później zaś przypomniała sobie ów dzień, kiedy Max trzymał ją w mocy swego uroku, dręcząc pierwszym pocałunkiem, który usunął w cień wszystkie inne. Od samego początku wiedziała, że jest coś szczególnego w tym mężczyźnie i we wpływie, jaki na nią wywiera, ale w najbardziej nawet fantastycznych marzeniach nie wyobraziłaby sobie, dokąd ją to zaprowadzi. Gdy w grę wchodził Max, znikła gdzieś zrównowazona, stanowcza, opanowana młoda kobieta, jaką była dawniej i jaką pragnęła pozostać. Uczucia wymknęły się spod kontroli i choć Laura tak długo trzymała je na uwięzi, musiała przyznać, że ogarnęła ją bezsilność wobec jakiejś potężniejszej mocy.

Aż nazbyt wyraziście przypomniała sobie własną niewzruszoną postawę, polegającą na oddzielaniu spraw prywatnych od służbowych. Z dokuczliwym poczuciem winy roztrząsała, jak mogła tak radykalnie odejść od tej zasady. A jednak nie miała wyrzutów sumienia, ponieważ w towarzystwie Maksa odczuwała takie szczęście, jakiego nigdy by w życiu nie zaznała. Pod subtelnym wpływem mężczyzny rozkwitały jej ukryte zalety.

Idea dawania, chęć sprawiania przyjemności drugiej osobie, bez względu na własne odczucia i potrzeby - wszystko to znała już od najmłodszych lat, ale nigdy nie była tym aż tak pochłonięta, jak teraz.

Obok nich przemknął jakiś samochód z szybkością

o wiele przewyższającą dopuszczalne 55 mil na godzinę, których Max zdawał się skrupulatnie trzymać. Wkrótce winowajca został zmuszony do zjechania na pobocze autostrady, eskortowany przez policyjny wóz patrolowy z niepokojąco migoczącymi światłami. Do uszu Laury dotarł cichy pomruk w rodzaju „szalony kierowca”. Jej myśli pędziły w przyszłość. Czyż ona nie była takim szalonym

kierowcą? Pozwoliła ponieść się swym uczuciom z niebezpieczną szybkością. Czy zdoła to przezwyciężyć? Nie!

Pragnęła być właśnie tutaj. Ubóstwiała Maksa.

I miała pewność, że poradzi sobie ze wszystkim, co nastąpi. A jednak, choć pragnęła zapomnieć o dręczących ją problemach, czuła dokuczliwy niepokój. Nawet rozważając perspektywę najbliższych trzech dni, nie potrafiła się pozbyć niezwyklego przeczucia, które się czaiło w jakimś odległym zakamarku świadomości.

- Jesteś dziś straszliwie spokojna - przemówił do niej Max, z subtelną wymówką, sprowadzając ją swym aksamitnym głosem do realnego świata.

- Po prostu rozmyślam - odparła szczerze, aby się nie dać złapać na kłamstwie przez człowieka, którego i tak nie można było oszukać.

- Opowiedz mi o swoim tygodniu. Czy jesteś już przygotowana do sprawy? Ze swobodą, pojawiającą się u niej zawsze przy omawianiu z Makssem problemów prawnych, Laura opisała swoje przygotowania do procesu, który miał się odbyć za dziesięć dni. Jego pytania były celne, a jednocześnie zawierały tu i ówdzie delikatne sugestie co do jej wystąpienia. Często nawiązywał do któregoś z przypadków, z jakimi miał sam do czynienia; rozważania te Laura uznała za równie głębokie, co intrygujące.

Czas upływał na dyskusji, podczas gdy samochód opuścił Turnpike i zmierzał na północ autostradą 128 w kierunku Rockport.

Laura poczuła żal, kiedy po jakichś trzech kwadransach musieli przerwać rozmowę, gdyż dojechali do śródmieścia; ale pocieszyła ją rozkoszna myśl, że na dyskusje będą mieli cały weekend. A potem uległa urokowi Rockport i przestała myśleć o rozmowie.

Laurze nie było obce Północne Wybrzeże, jednak o tej porze roku nadoceaniczna miejscowość nabrała wyjątkowo romantycznego posmaku. Ulice były tego wieczoru przeważnie opustoszałe i jakże niepodobne do zatłoczonych w lecie arterii, po których spacerowała podczas poprzedniej wizyty w Rockport. Wiele sklepów z wyrobami artystycznymi zamknięto na czas zimy, gdyż ciżba



rozrzutnych turystów jak zwykle zniknęła jeszcze przed Dniem Kolumba, czyli przed 12 października.

Teraz, oświetlone ulicznymi lampami, neonem restauracji, światłem sklepowych wystaw, wąskie uliczki - którymi Max jechał powoli, chcąc uszanować nie-  
wątpliwy zachwyty Laury - miały w sobie coś niezwykłego. Delikatny dywan  
śniegu wciąż jeszcze leżał na trawnikach i krawężnikach chodników, co stało się  
już zjawiskiem wręcz nie spotykanym w większości innych miast, na skutek  
natężenia i szybkości ruchu samochodów.

Tu czas płynął wolniej. Domy, zrekonstruowane w stylu starej rybackiej wsi,  
odzwierciedlały styl życia charakterystyczny dla tej sławnej kolonii artystów.

- Ależ to jest cudowne! - wykrzyknęła zachwycona Laura, kiedy Max zatrzymał  
się przed niewielką restauracją.

Odwracając się do niej, powiedział wesoło:

- To jeden z niewielu tutejszych lokali otwartych w zimie tak późno.

Praktycznie miasto zwija się o ósmej.

Choć Laura zdawała sobie sprawę, że to przesada, uśmiechnęła się; była to  
jednak reakcja raczej na jego głęboką dbałość o nią, niż na sam żart.

- Jesteś głodna? - oczy Maksa zalśniły w ciemności. Pozornie nie bacząc na  
aluzję, która sprawiła, że

przeniknęła ją fala podniecenia, Laura kiwnęła potakująco głową i już wkrótce  
wchodziła do niewielkiej knajpki. Zarówno właściciele, jak i atrakcyjna, jasno-  
włosa kelnerka, która ich obsługiwała jako jedynych gości, dobrze Maksa znali.

- Jesteś tu częstym gościem? - zapytała Laura, obrzucając sceptycznym  
spojrzeniem kelnerkę, do której Max zwrócił się po imieniu, nazywając ją  
Glorią.

Jeśli nawet przechwycił jej dociekliwe spojrzenie, to nie zwrócił na nie  
najmniejszej uwagi.

- Ilekroć wychodzę do miasta, zawsze staram się tu wpaść. Ben i Judy prowadzą  
ten lokal już od kilku lat. Rozstrzygnąłem kiedyś na ich korzyść pewną kwestię  
prawną. To wyjątkowo trzeźwo myślący i bezpretensjonalni ludzie. Bardzo

lubię się z nimi spotykać.

Kiedy tak siedział i patrzył na nią w popołudniowym półmroku, wyglądał jakoś inaczej niż zwykle, z lekko zmierzwionymi włosami i w poluzowanym krawacie. Nie przebrał się przed wyjazdem i wciąż był w garniturze, Laura zaś miała na sobie sportowe spodnie - wełniane, ciepłe i wygodne. Fryzura rozpadła się na jej głowie w proste pasma włosów spływających na ramiona. Gdy poruszała głową, pojawiały się w nich refleksy światła. Luźny sweter z kapturkiem tak obnażał smukłą szyję, że widać było delikatny złoty łańcuszek z serduszkami, który Laura zawsze teraz nosiła.

- Cieszę się, że przyjechałaś - powiedział Max. W tym oświadczeniu kryła się niezwykła moc, zupełnie odbiegająca wymową od zmysłowości, o której mówiły jego oczy. Laura mogła tylko aprobowczo się uśmiechnąć, gdyż bez reszty wypełniły ją ciepłe uczucia.

Godzinę później, kiedy Max podjechał boczną uliczką do swego domu, Laura odczuła jeszcze większą radość z przyjazdu do Rockport, ponieważ i budynek, i jego otoczenie wprost zapierały dech w piersiach! Utrzymana w stylu kontynentalnym, budowla z szarego kamienia stała bokiem do podjazdu; jej ogromne szklane oczy wpatrzone były nieruchomo w biegnący ku morzu, pokryty łachami śniegu trawnik - ku morzu w całym jego rozszalałym przepychu, roztrzaskującym się gwałtownie o skały, wypływającym w górę słone bryzgi na kształt gejzerów kłujących księżycową noc. Ten huk słyhać było nawet we wnętrzu samochodu.

Kiedy Max wjechał do garażu pod domem, Laura wypuściła z płuc powietrze, gdyż do tej pory nieświadomie wstrzymywała oddech.

- To jest wspaniałe! - wykrzyknęła bez tchu. Automatyczna brama garażu zamknęła się za nimi bezszelestnie.

- No, pośpiesz się, wejdźmy do środka - zaproponował Kraig, wysiadając z auta, by za chwilę pomóc w tym Laurze. Obciążony torbami podróżnymi, pozwolił, by otworzyła kluczem drzwi, a następnie pokierował ją na schody, przez

półpiętro, ku ogromnej, otwartej przestrzeni, która obejmowała cały parter. Choć z zewnątrz budynek mógł się wydawać dość konwencjonalny, jego wnętrze było zupełnym tego zaprzeczeniem.

Z uśmiechem zachwytu Laura zapaliła światła.

- Tu w ogóle nie ma ścian! To niesamowite!

We wzroku przyglądającego się jej z bliska gospodarza tego domu pojawił się błysk satysfakcji.

-- Tu jest chłodno - przestrzegł ją, składając bagaże obok schodów wiodących na pierwsze piętro. Następnie ruszył w kierunku termostatu.

- No tak - mruknął głośno. - Ogrzewanie jest włączone. Muszę rozpaść w kominku. Czemu nie usiądziesz? Mógłbym zorganizować jakiś komitet powitalny. - Jego głęboki i zmysłowy głos jak zwykle zakłócił jej spokój.

On tyleż potrzebował komitetu powitalnego, co ona zastrzyku adrenaliny, stwierdziła, przekonana, że zarówno w rozpalaniu kominka, jak we wszystkich innych sprawach, Max był ekspertem.

Przy akompaniamencie szelestu gazet, dudnienia polan i wreszcie - stopniowo narastającego trzasku ognia - Laura obejrzała sobie cały parter. Po jednej stronie schodów podziwiała ogromną sofę obitą brązowym aksamitem, stojącą przed kominkiem, z drugiej zaś strony - część wydzieloną do pracy, biurko i fotele, oraz kuchnię w stylu rustykalnym, i główną część jadalną zdominowaną przez ciężki, okrągły stół sosnowy z czterema solidnymi kapitańskimi krzesłami.

Wyjawszy wyłożoną kafelkami kuchnię, całą podłogę pokrywał dywan w odcieniu szampana, wprost zapraszając do chodzenia po nim boso.

Ściany ozdobiono dziełami wielu interesujących artystów. Każde płótno było na swój sposób wyjątkowe i wносиło coś innego do atmosfery, którą emanowało to pomieszczenie.

Kiedy Laura zatrzymała się przy drzwiach wejściowych i rozejrzała dokoła, do głębi przeniknęło ją wrażenie ciepła, przytulności i panującego tu gustownego luksusu. Była ciekawa, czy wystrój wnętrza jest dziełem dekoratora, samego Maksa, czy może jakiejś kobiety. Zakończyła wędrówkę i dołączyła do

stojącego przy huczącym kominku Maksa, który do tej pory pogrążony był w głębokim zamyśleniu.

Wyraz jego twarzy natychmiast złagodniał, ale Laura zdążyła uchwycić ten poprzedni, nieco wzburzony. Zniknął, więc zapragnęła o nim zapomnieć. Mocna ręka otoczyła jej ramiona, wywołując wypieki na policzkach. Max wtulił usta w jedwabiste włosy Laury, jego głos był więc nieco przytłumiony, kiedy zapytał łagodnie:

- Jak ci się tu podoba?

Zahipnotyzowana w tym samym stopniu tańczącymi płomieniami w kominku, co jeszcze bardziej niszczącym żarem, który emanował z Maksa, odparła z równą łagodnością:

- Rozpaliłeś wspaniały ogień.

Odwrócił się, tak że miała go teraz na wprost; objął ją w talii, splatając palce za jej plecami. W oczach, w które spojrzała, zamigotał wesoły blask, przesłaniający „poważniejszy”, bardziej zmysłowy płomień.

- A teraz? - zamruczał, podczas gdy dłońmi przycisnął ją jeszcze silniej do swego muskularnego ciała. - Chciałbym, żebyś mi pokazała, jakiego rodzaju ogień rozpaliłem - powiedział. Laura nagle pojęła sens jego słów i odwzajemniła mu się lekkim uszczyptnięciem w twardy jak skała tors.

- Nie to miałam na myśli! - powiedziała z udawanym wyrzutem.

Max odstąpił od niej na krok.

- Ja również nie o tym myślałem. Nie mówiłem o cholernym kominku. Pytałem, czy podoba ci się dom.

Zarumieniła się uroczo. Kiwnęła potakująco głową i odparła z głębi serca:

- Jestem oczarowana; jest dokładnie taki, jak to sobie wyobrażałam. Pełen uroku, przytulny, świetnie zaplanowany. To zachwycające! Gdyby był mój, nie miałabym w ogóle ochoty z niego wychodzić. Zwinęłabym się po prostu w kłębuszek na tej sofie, zrobiłabym zapas butelek Asti i sera brie, podtrzymałabym ogień na kominku i zostałabym tu na zawsze... albo do spalenia wszystkich polan - dodała z uśmiechem.

Śmiech, który zawtórował jej wesołości, był tak szczery, że Laura ciągnęłaby swe rozważania jeszcze długo, gdyby Max jej nie przerwał.

- Nie widziałaś jeszcze góry. Możesz być rozczarowana. Ale najpierw to, na co czekałem przez cały wieczór.

Poszukał ustami jej ust, a uczynił to z właściwym sobie mistrzostwem. Oplatała rękami jego talię, podczas gdy dłonie z rozkoszą wyczuwały napięte mięśnie pulsujące pod jej dotykiem. W pewnym momencie Max odchylił się, podniósł obie ręce, ujął nimi twarz Laury, a następnie zatopił palce we włosach tak, że unieruchomił jej odchyloną głowę.

- Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy. Jesteś wtedy tak bardzo... namacalna. Pochylił się, dotykając jej włosów ustami, a potem przywarł nimi do jej warg z pożądliwością, która wymiotła wszelkie racjonalne rozumowanie. Laura oddała mu pocałunek z równą żywiołowością, ulegając przyjemności pozostawania w jego ramionach.

To namiętne preludium pierwszy przerwał Max. Odchrząknął i zrobił krok do tyłu.

- Muszę zabrać kilka rzeczy z samochodu. Rozgość się wygodnie, a później dokończymy zwiedzanie.

Laura odkryła, że piętro domu jest równie zajmujące jak parter. Znajdowały się tu dwa duże pomieszczenia i łazienka. Pierwszy pokój pełnił funkcję sypialni, umeblowanej prosto, lecz nie banalnie, w błękitnoszarej tonacji harmonizującej z morzem, które samo stanowiło rzeczywisty element wystroju wnętrza dzięki jednej ze ścian, w całości wykonanej z grubego szkła. Drugi pokój, nad salonem, był przestronną, otwartą pracownią, pełną malarskich akcesoriów, sztalug, płócien, tubek z farbami. Znajdowały się tu wygodne fotele i kanapy, a także okazałe biurko i kominek. Szklane tafle, podobnie jak w sypialni, tworzyły wschodnią ścianę, a w suficie widniały duże świetliki. Ponieważ było ciemno, Laura mogła sobie tylko wyobrazić tę łączność z morzem, jakiej można tu było doświadczać.

Później, z filiżanką kawy w dłoni, wsparta na muskularnym ramieniu

mężczyzny, przypomniawszy sobie wypowiedziane tego wieczoru własne słowa, że mogłaby tu zostać na zawsze. Dom wypełniała atmosfera spokoju i ciepła, aczkolwiek Laura nie była pewna, czy nie powodowała tego obecność Makska. Kiedy wpatrywali się razem w płomień, ogarnęło ich poczucie zadowolenia i całkowitej jedności, które Laura pragnęłaby zachować na całe życie. Nagle zaintrygowała ją myśl, czy Max czuje to samo, co ona, i stało się to dla niej sprawą najważniejszą. Nie mogąc zapytać wprost, spróbowała drogą okrężną.

- Założę się, że niejedną kobietę olśniłeś tym swoim gniazdkiem.

Obejmująca Laurę ręka wyraźnie zacisnęła się na jej ramieniu, jak gdyby karcąc ją za tę aluzję. Słowa, które usłyszała, zaskoczyły ją.

- Ty jesteś pierwsza.

Pierwsza? Laura uniosła głowę, by spojrzeć w jego twarz. Był poważny.

- Zamierzasz mnie wodzić za nos - zażartowała jednak, potrzebując chwili na przyswojenie sobie tej wiadomości i płynących z niej wniosków.

- Chciałbym z największą przyjemnością - odrzekł. - Ale mogłoby się to wymknąć spod kontroli. - Jego uniesiona brew nie uszła uwadze Laury, która szybko odwróciła spojrzenie w stronę kominka, zdecydowana nadal sondować jego życie uczuciowe.

- A czemu nie? Dlaczego nie przywiozłeś tu nikogo innego? Z pewnością przecież musiały być jakieś szczególne kobiety...

Być może ona była po prostu jedną z nich. Coś jej jednak mówiło, że tak nie jest. I rzeczywiście, potwierdziły to jego słowa.

107

- Szczególne kobiety? Istnieje tylko jedna, która się mieści w tej kategorii i ona jest teraz przy mnie. Jak ci to już wcześniej wyjaśniałem, Lauro, jest to moje najbardziej prywatne miejsce - w jego głosie zadźwięczała nutka wesołości. - Jeśli nagle usłyszę, że ktoś o nim publicznie wspomina, to będę wiedział, czyja to wina.

Przygarnął ją do siebie.

Choć Laura i tak była w radosnym nastroju, wyznanie Makska wprowadziło ją

niemal w stan uniesienia. Kochała go, on zaś jej wyznał, że jest kobietą, która zajmuje szczególne miejsce w jego życiu!

Mijały godziny, a oni wciąż siedzieli przed kominkiem, grzejąc się wygodnie w jego ciepło, pogrążeni w swobodnej rozmowie. Mówili o wakacjach, które Laura jako dziecko spędzała z rodzicami nad jeziorem Champlain. Max wspominał swoje uporządkowane życie rodzinne, skupiające się wokół prowadzenia interesów kosztem rezygnacji ze swobody, jakiej doświadczyła Laura.

- A więc dlatego istnieje ten dom... Jest dla ciebie azylem, w którym możesz rozładować napięcie?

- Można tak powiedzieć - zaczął z wahaniem. -Przypuszczam, że jesteś przyzwyczajona do beztróskiego spędzania czasu, na co moja rodzina nigdy sobie nie pozwalała. Wiesz przecież, jak wymagający może być nasz zawód. Czy martwi cię to, że porzuciłaś wszystkie obowiązki na ten weekend? -W jego pytaniu kryło się głębsze znaczenie, niż sugerowały to same słowa, Laura zaś odpowiedziała pośpiesznie:

- Gdyby tak było, nie przyjechałabym tu.

- Naprawdę?

Jego głos zabrzmiał nieco ochryple. Palcem wskazującym podniósł podbródek Laury, a później delikatnie wodził nim po jej twarzy i wokół ust. Laura, odurzona pieśczołą, westchnęła bezradnie i rozchyliła zachęcająco usta. Max posadził ją sobie na kolanach, a jego usta natychmiast odpowiedziały na jej zaproszenie. Uścisk ramion mężczyzny zelżał, gdyż jego dłoń rozpoczęła intymną wędrówkę wzdłuż jej pleców, a potem ku piersiom. Ich sutki nabrzmiały pod warstwą tkaniny, tak nieznośnie rozdzielającej ich ciała. Cichy jęk Laury był kolejnym gwałtownym zaproszeniem, głosem instynktu, który nie pozwala na racjonalne myślenie.

Nagle tuż przy swym uchu usłyszała nierówny oddech Maksa, akcentujący jego zmysłowy szept.

- A może chodzi ci tylko o moje ciało, syrenko? Zareagowała okrzykiem

oburzenia.

- To bzdura! Nie przyjechałabym tutaj z tego powodu! Coś się między nimi zmieniło - głos, który teraz z niej szydził, był wyważony i wolny od namiętności, tak wyraźnej jeszcze kilka sekund wcześniej.

- A skąd mam o tym wiedzieć? Skąd mam wiedzieć, że nie zastawiasz na mnie pułapki?

Nie wierząc własnym uszom, Laura wlepiła pytające spojrzenie w smagłą twarz Maksa, która w blasku szybko gasnącego kominka nabrała nagle demonicznego wyrazu.

- Skąd mogę wiedzieć, że kiedy cię pozbawię drogiego dziewictwa, nie zaczniesz mi stawiać żądań? - nie zwracając uwagi na przerażenie Laury, Max zadał ostatni, szaleńczy cios. - Skąd mam wiedzieć, że nie zostanę skompromitowany podczas procesu Stallwaya?

Choć była urażona i wściekła, starczyło jej siły, by uwolnić się z ramion Maksa i od jego bezpośredniej bliskości.

- Jak śmiesz posądzać mnie o coś podobnego! - krzyknęła, zmagając się szaleńczo z wariacką huśtawką emocji. Być tak szczęśliwą w jednej chwili, by w następnej poczuć wstyd i ból - to było po prostu nieprawdopodobne! Starając się za wszelką cenę ukryć te uczucia, Laura zwróciła ku Kraigowi pobladłą twarz, by spojrzeć mu w oczy:

- Jesteś arogancką świnią! Czy ty rzeczywiście uważasz, że nie sposób ci się oprzeć? Przyjechałam tu z wielu powodów, ale ty nie potrafiłbyś tego zrozumieć.

Max siedział irytująco odprężony, ze skrzyżowanymi nogami, spokojnie przyjmując na siebie impet jej ataku. Na widok tego opanowania resztki spokoju Laury legły w gruzach.

- A jeśli choć przez chwilę wydawało ci się, że zamierzam poświęcić swoje „drogocenne dziewictwo” tobie, to czeka cię niespodzianka, mecenasie.

Na drżących nogach podeszła do schodów. Chwyciła torbę, którą tam zostawiła,



i wspięła się na górę do pracowni, gdzie zdecydowała przenocować.

- Śpisz w moim łóżku - głos Maksa rozległ się tuż za nią.

- Niech mnie raczej piekło pochłonie! - zakipiała gniewem, zwracając się w jego stronę z zaciśniętymi pięściami.

Ku jej konsternacji Max miał na twarzy promienny, rozbajający uśmiech, który w przeszłości zbyt często czynił ją całkowicie bezwolną. Tym razem przyrzekła sobie, że mu się oprze.

- Ani cię nie pochłonie piekło, ani nie będziesz spała na sofie. To ja będę na niej spał. Ty przenocujesz w moim łóżku.

- Nie chcę spać w twoim...

- Bądź cicho i idź, bo inaczej zmienię zamiar i posiadę cię zaraz, tutaj, na podłodze.

Przez mgłę wściekłości dostrzegła ze zdumieniem, że Max dobrze się bawił. Jej zażenowanie było dla niego źródłem rozrywki!

Aby więc odebrać mu tę przyjemność, opanowała swój gniew i spojrzała na niego wyzywająco. Jej głos jakimś cudem był spokojny i zrównoważony.

- Świetnie. Wezmę twój pokój, jeśli pracownia tak wiele dla ciebie znaczy; wszystko jest tu przecież twoje! - Unosząc w górę obie ręce w geście ustępstwa, schyliła się, by chwycić walizkę i cofnęła rękę jak oparzona, kiedy natknęła się na dłoń Kraiga.

Pozwalając, by poniósł jej walizkę, wyprostowała ramiona i przecięła hol.

Chwilę później walizka spoczęła w nogach wielkiego łóża, a tragarz zmierzał z powrotem ku drzwiom.

Gdy się odwróciła, by sprawdzić, czy wyszedł, natrafiła na taksujące spojrzenie Maksa.

- Śpij dobrze, tygrysico! - powiedział i już go nie było.

Po kilku godzinach prób Laura stwierdziła, że tej nocy sen był czymś nieosiągalnym. Na pozór nie miała powodów do narzekań. Łóżko okazało się bardzo wygodne, koce ciepłe i przytulne, prześcieradła miłe w dotyku. Nie. To,

co nie pozwalało jej zasnąć, nie miało nic wspólnego z warunkami, w jakich przyszło jej spać. Insynuacje zawarte w słowach Maksa były bolesne i dotkliwie krzywdzące. Czyż naprawdę aż tak źle o niej myślał, żeby posądzać o kierowanie się równie niskimi pobudkami? To nie do wiary! Max nigdy dotąd nie wydawał się podejrzliwy.

Czuła się gorzko rozczarowana, że cenił ją tak nisko, by rzucać podobne oskarżenia. Miała takie wzniosłe nadzieje, zwłaszcza po tym, co wcześniej od niego usłyszała. Kraig sprawiał wrażenie człowieka niezwykle szczerego i delikatnego.

Dlaczego więc tak nagle na nią napadł?

Martwił ją także zbliżający się proces, podczas którego będą się musieli wzajemnie traktować z całkowitą obojętnością. W jego oświadczeniu nie było cienia ironii; z nich dwojga to Laura ryzykowała najwięcej, decydując się na ten wspólny wyjazd. To ona narażała się na kompromitację.

Godziny brzasku, poza rozjaśniającym długotrwałe nocne ciemności światłem, przyniosły z sobą pewne zrozumienie. Max zapragnął ją sprowokować, zniechęcić do siebie z jakiegoś niejasnego powodu. Celowo zarzucił na nią przynętę, a ona - zakochana idiotka - połknęła ją i zareagowała w przesadny sposób!

Kiedy obserwowała, jak ciemność ustępuje blado-błękitnej poświacie brzasku, nabierała głębokiego przekonania, że Max nie myślał tego, co mówił. Żywił do niej szczególne uczucie; ufał jej, chciał, żeby się tu znalazła. Ale z jakiegoś powodu ostatniej nocy postanowił zachować między nimi dystans.

Dlaczego?

Wszystkie te dumania sprowadzały się do jednej głównej możliwości - tej mianowicie, że uczucia Maxwella Kraiga wobec niej były nawet głębsze, niż on sam był gotów zaakceptować.

Albo nie chciał się z nią kochać, która to możliwość, zważywszy jego niewątpliwe podniecenie, wydawała się pozbawiona podstaw, albo nie chciał, aby Laura złożyła mu tę jedyną ofiarę, która by mogła oznaczać jakieś większe

zaangażowanie, zarówno z jej, jak i z jego strony.

Była to łamigłówka, z którą Laura nie potrafiła się uporać. Jednak kojące przekonanie, że jest nadzieja na odwzajemnienie tak głęboko przez nią przeżywanej miłości, pozwoliło jej w końcu zapaść w ciężki sen, mimo że przez okno wpadały już do pokoju pierwsze smugi słonecznego światła.

Zbudziło ją dotknięcie dłoni, która spoczęła na jej ramieniu. Jeśli Max nie będzie czuł urazy, ona również o tym zapomni - postanowiła,

- Czy mi wybaczasz? - zapytał cicho. Uśmiechnęła się, mimo wyrzutów sumienia, spowodowanych tą łatwą kapitulacją, i zamruczała:

- Wydaje mi się, jakbym to już kiedyś słyszała. Uznając - nie bez racji - jej uśmiech za odpowiedź pozytywną, zagarnął ją w ramiona i przysiadł na skraju łóżka.

- Buźka i jesteśmy kwita? - zapytał. Laura zachichotała.

- Nigdy dotychczas nie pytałeś, czy możesz mnie pocałować.

- Bo nigdy przedtem nie byłem taką arogancką świnią. Mogę cię pocałować?

Przyjrzała mu się badawczo, odpowiadając szelmowskim szeptem:

- Tylko jeden raz.

Ku jej rozczarowaniu, zrobił dokładnie to, na co mu przyzwoliła - złożył na jej ustach krótki, delikatny pocałunek.

Ponieważ Max nie zdradzał zamiaru odejścia, Laura spojrzała nań pytająco:

- Czy chcesz mi jeszcze coś powiedzieć? Błysnął oślepiającą bielą swego uśmiechu.

- Jak ci się spało?

- Nieźle.

Skłamała, a Max ją na tym przyłapał, dostrzegając jej podkrążone oczy. Okazał się jednak miłosierny, nie pytając ani o to, jak bardzo była to dla niej nieudana noc, ani o przyczynę tego stanu rzeczy. Zmienił zgrabnie temat, zachęcając, by się ubrała, ponieważ na śniadanie wybiorą się do miasta.

Droga wiodła cały czas w dół, a obojgu wrócił dobry nastrój.

Śniadanie zjedli w małej kafeterii, później zaś wyruszyli do sklepu, aby kupić jedzenie i napoje.

Laurze z łatwością udało się wymazać z pamięci wydarzenia ostatniej nocy; za bardzo była zakochana w Maksie, żeby się na niego gniewać.

Dzień minął w nastroju spokoju i odprężenia. W świetle jasnych promieni słonecznych dom sprawiał wrażenie jeszcze bardziej przyjaznego i otwartego na morze, z jego monotonną serenadą roztrzaskujących się fal.

Laura przesiedziała wiele godzin przy oknie, przyglądając się cudownemu widokowi. Później Max namówił ją, by się ciepło ubrali i poszli na spacer na plażę.

Laura uważała, że Max wyglądał na bardziej zmęczonego niż ona - i zastanawiała się, jak też on spał tej nocy. Jednak nie ośmieliła się zapytać.

Oboje unikali rozmowy na temat ich związku, milcząco przyjmując moratorium na jakiegokolwiek wzmianki o uczuciu, pożądaniu i podobnych sprawach. Laura skonstatowała, że z upływem czasu przychodzi jej to z coraz większą trudnością.

Kiedy nadszedł wieczór, a Max przyrządził ucztę złożoną ze steku, sałaty i wina, Laura poczuła dojmującą potrzebę mówienia mu o swojej miłości, tak bardzo była nią przepełniona.

Po kolacji znów znaleźli się przed kominkiem, tym razem jednak zachowując pewną odległość od siebie, jak gdyby w myśl oczywistej umowy, że ta noc będzie się różnić od poprzedniej. I tak rzeczywiście było.

Wyciszona, ukołysana łagodną muzyką z płyty, zahipnotyzowana ogniem kominka i wreszcie obezwładniona zmęczeniem wywołanym zaledwie trzygodzinnym snem ubiegłej nocy, Laura skuliła się na sofie, z głową wtuloną w oparcie, podczas gdy powieki z wolna jej opadały, by wreszcie się zamknąć, odcinając ją od wszystkiego z wyjątkiem spokojnych odgłosów nocy, ognia, muzyki, oceanu oraz jej własnych snów. W marzeniach tych widziała siebie i Maksa - samotnych i zakochanych w sobie - nad brzegiem morza, ramię przy ramieniu; ich wewnętrzne piękno doskonale harmonizowało z cudownym

otoczeniem.

Nagle, poprzez smagnięcia wiatru i bryzgi słonej wody, poczuła na wargach dotknięcie ciepłych ust, subtelnie usuwające chłód zimowego powietrza. Kiedy otworzyła oczy, usta te nie zniknęły, lecz w czulej pieśczoście miękko przywierały do jej warg.

Brazowe oczy Maksa tchnęły bezbrzeżną czułością, którą obejmował każdy szczegół jej twarzy, a jednocześnie z uwielbieniem odgarniał czarne kosmyki włosów z jej zaróżowionych od ognia policzków.

- Chyba już pora spać - szepnął. - Jesteś zmęczona. Dźwięk jego głosu, tak jej drogi, przywrócił Laurze

pełnię świadomości. Nagle dokładnie zrozumiała, co jest jej pragnieniem. Myśl o tym, że te ręce, te oczy, te usta znów się od niej oddalą, sprawiła, że nie mogła oderwać od Maksa wzroku i bezwiednie wyszeptwała płynące z głębi serca błaganie.

- Tej nocy nie zostawiaj mnie samej.

W tym momencie pożądała go ponad wszystko na świecie. Z jednej strony pchał ją ku niemu dojmujący ból, który pulsował w samym rdzeniu jej kobiecości, ale była to również potrzeba zjednoczenia się z ukochanym mężczyzną.

Uświadomiła sobie, że rzeczywiście było to jedną z przyczyn, dla których przyjechała z nim do Rock-port. Wobec tej prośby Max spoważniał, utkwiał w niej przenikliwy wzrok, jakby chciał wejrzeć w głąb jej istoty.

- Powiedz mi, czego pragniesz, Lauro - nalegał delikatnie, opierając się dłońmi o sofę po obu stronach dziewczyny. Ich ciała dzieliła niewielka odległość, ale nie stykały się ze sobą.

- Chcę, żebyś mnie trzymał w objęciach, dotykał, całował. Chcę się z tobą kochać, Max.

Jej ostatnie słowa były już ledwo dosłyszalne, ale wszystkie do Maksa dotarły.

Przez chwilę zawahał się i nadal badawczo patrzył w jej oczy, by następnie wziąć ją w ramiona i gwałtownie przycisnąć do piersi; w tym samym momencie dłonie Laury objęły jego kark i przywarły do niego z siłą zrodzoną z nieprze-

partego pragnienia.

Po chwili rozłożył na dywanie przed kominkiem kilka puszystych poduszek. Nawrót fali pożądania, która ogarnęła Laurę, gdy Max trzymając ją za rękę, pomógł ułożyć się przed kominkiem, był odurzający. Ale Laura bynajmniej nie chciała się zatracać; była zdecydowana przeżyć miłosne misterium z pełną świadomością. Na tę chwilę czekała całe życie.

Rozumiejąc jej pragnienia, Max powściągnął własne pożądanie i sprawił, że jego ruchy stały się powolne i delikatne, ani na chwilę nie zapominając, że ma to być podróż dziewicza. Z najwyższą ostrożnością zdjął jej przez głowę sweter, później, guzik po guziku, rozpiął spódnicę, która wreszcie zsunęła się na bok. Z biustonoszem poszło gładko. Max rozpoczął ustami wędrówkę po jej ciele. Jej różowe sutki nabrzmiały jak dwa ostre wierzchołki. Niestrudzone palce przesuwają się po obojczyku, szyi i dolinie pachy.

Wiedziona własnym pragnieniem poznania ciała Maksa usiadła przed nim i przesuwała dłońmi pod swetrem, aż wreszcie jednym ruchem zerwał z siebie to zbędne odzienie. Ulegając tłumionemu dotychczas impulsowi, Laura dźwignęła się na kolana i poszukała jego ust.

Później uwolniła go od koszuli, by po raz pierwszy delectować się widokiem jego wspaniałego torsu. Zrazu nieśmiało, później z rosnącym przejęciem przesuwała dłońmi po jego skórze, przeczesując miękkie włosy, kiedy koniuszkami palców obrysowywała jego muskularne kształty.

- Chodź tu, tygryszyczko - mruknął nagle zniecierpliwiony. Przyciągnął ją bliżej siebie; zetknięcie się ich nagich piersi zaparło jej dech; głośno chwytła powietrze.

- Jeśli zrzucisz z siebie wszystko, zrobię to samo - zaproponował z ustami ukrytymi w jej włosach, z rzeczowością podyktowaną oczywistą i nieodpartą potrzebą.

Chwilę później stali naprzeciw siebie nadzy w świetle, złocistego płomienia kominka, grzejąc się w jego ciepłe. Laura obserwowała, jak wzrok Maksa przesuwa się z jej twarzy w dół, ku piersiom, brzuchowi i udom, a potem wraca

do ciemnego, sekretnego trójkąta, którego dotychczas nikt jeszcze nie oglądał. Kiedy znów spojrzał jej w oczy, w jego wzroku dostrzegła podziw, który podsycił płonący w niej ogień.

- A teraz ty popatrz na mnie, Lauro - rzekł chropawym tonem. - Chcę, żebyś się przekonała, jak bardzo cię pragnę, żebyś to poczuła.

Spełniając ten nakaz, zniżyła wzrok, by podziwiać jego szerokie ramiona, silnie sklepiony tors, wąską, szczupłą talię i biodra... i przepyszną oznakę męskości, która była malowniczą ilustracją jego słów. Nie mogąc oderwać oczu od tej wyrazistej części ciała, usłyszała:

- Dotknij mnie, śmiało. Nie bój się.

Stała przed nieznaną, wzbudzającą lęk siłą, a jednak pozwoliła mu ująć się za rękę, którą poprowadził tak, by poznała jego sekrety, gdy jednocześnie druga jego dłoń sięgała ku jej tajemnicom.

Nawet nie zauważyła, w jaki sposób znalazła się przed kominkiem, leżąc na wznak i czując na sobie jego gorące, mocne ciało, z wolna roztaczające nad nią swą władzę. Max całował ją raz po raz, a jego wyrafinowana pieśczoła wynosiła ją na coraz wyższe poziomy ekstazy, aż wreszcie Laura gorączkowo zapragnęła spełnienia.

- Max, proszę, nie każ mi czekać dłużej.

Sam wątpił, czy mógłby to dłużej znieść, tak wielkie było jego pożądanie, podsycane cudownymi reakcjami jej dziewiczego instynktu.

- Mocno się mnie trzymaj, Lauro - jęknął chrapliwie. - Wyruszamy w podróż. Start może być nieco brutalny, ale kiedy oderwiemy się od ziemi, granicą będzie niebo. Jesteś ze mną?

W odpowiedzi odparła tylko bez tchu;

- Potrzebuję cię!

I podróż się zaczęła. Zawzięcie wczepiona w Maksa Laura na początku tylko lekko pisnęła z bólu, by później, w chwili triumfu, poczuć się na zawsze już wyzwoloną, zdolną do poznawania świata namiętności, który krył w sobie nieopisane wspaniałości, niewypowiedziane uniesienia.

Wspólnie zwiedzali ten świat, odnajdując rytm, który połączył ich ciała, doskonaląc wspaniałą, wzajemną harmonię, wznosząc się coraz wyżej i wyżej, by wreszcie osiągnąć szczyt rozkoszy eksplodującej kaskadą cudownych fajerwerków.

Nieco później, kiedy dopalały się już polana na kominku, Max zaniósł Laurę na górę do jej łóżka, na którym ostrożnie położył ją z jednej strony, by wsunąć się do niego z drugiej.

- Nie zostawiaj mnie - wyszeptała błagalnie i zwróciła ku niemu twarz, wyciągając rękę, by go dotknąć. Nie chciała się bowiem oddalać od tej oszałamiającej pełni, jaką stworzyli i której istnienie właśnie odkryła.

- Nie, dziecinko, nie odejdę - odrzekł uspokajająco i przytulił ją ponownie, wpasowując się starannie w zagłębienia jej ciała i zamykając ją w stalowych obręczach ramion.

Nazajutrz rano obudzili się w tej samej pozie, po głębokim aż do odrętwienia śnie kochanków, którzy znaleźli zaspokojenie. W świetle jasnego poranka Max posiadał ją ponownie, a jego niewysłowiona delikatność pozwoliła mu poprowadzić Laurę długim korytarzem rozkoszy do następnego szczytu. Kiedy krzyknęła w chwili niebiańskiego spełnienia, było to zarówno odzewem na spazmatyczne drzenie, które wstrząsnęło ciałem Maksa, jak i oznaką jej własnej, pulsującej radości.

Mieli to jeszcze przeżywać do końca weekendu, a każde interludium wzmagało ich pożądanie, zamiast je zaspokoić, każdy zaś następny szczyt rozkoszy zaćmiewał poprzednią ekstazę. Jedynym dysonansem w ich przygodzie była świadomość, że w poniedziałek wieczorem będą już w drodze do Northampton — do pracy i do odrębnych miejsc na sali sądowej.

Kilka ostatnich godzin spędzili na spacerze po Rockport, na podziwianiu płócien i rzeźb, przyglądaniu się pracom twórców różnych dziedzin sztuki. Na obiad zjedli gulasz rybny i tradycyjne kruche ciasto z truskawkami, a później spalali te dodatkowe kalorie podczas długiego, ostatniego spaceru po zimnej plaży.

Kiedy mercedes sunął autostradą, w jego wnętrzu panowało głębokie milczenie.



Nowa sytuacja była dla Laury dziwnie paradoksalna. Od niepamiętnych bowiem czasów zawsze na pierwszym miejscu stawiała sprawy zawodowe, nie pozwalając, by życie osobiste stawało im na przeszkodzie. Teraz wszystko się zmieniło. Oto po raz pierwszy w życiu znalazła autentyczne i głębokie wytchnienie, absolutne poczucie szczęścia. To wszystko, tę pełnię kobiecości, dał jej Max. Kłopotliwy dylemat polegał na tym, jak pogodzić rolę prawniczki z inną, bardziej kruchą, choć nieskończenie wdzięczniejszą. W istocie po raz pierwszy w ciągu dwudziestu ośmiu lat egzystencji Laury sprawy zawodowe zagrażały jej życiu osobistemu, które dzięki Maxwellowi Kra-igowi wysunęło się na pierwszy plan. Niemal więc z niechęcią rozmyślała o konieczności powrotu do sądu.

## ROZDZIAŁ 6

Kiedy w poniedziałek wieczorem, na progu swego domu odwzajemniała ostatni, rozdzierający serce uścisk Maksa, pocieszało ją jedynie to, że był on równie niespokojny jak ona.

- Dlaczego nie przenocujesz u mnie? - zaproponowała, wiedząc przecież, że Max nie może tego uczynić.

Potrząsnął przecząco głową, obejmując ją mocnym ramieniem.

- Już i tak mamy tu problem w postaci sprzeczności interesów. I niech mnie diabli, jeśli wiem, jak się z tym uporamy.

Przyznawała mu całkowitą rację, ale spróbowała spojrzeć w przyszłość optymistycznie.

- Do procesu jest jeszcze ponad miesiąc. Może się coś wydarzy.

- Też na to liczę, dziecinko.

I odszedł, pozostawiając na jej ustach ostatni, delikatny pocałunek, który miał być dla niej jedyną ucieczką podczas nadchodzącej, rozpaczliwie samotnej nocy.

Tegoż wieczoru nastąpiło jeszcze jedno bulwersujące zdarzenie.

W ciszę mieszkania wdarł się dzwonek telefonu.

- Laura? Nareszcie. Gdzieś ty się podziewała? - dopiero po kilku sekundach poznała, że ten lekko zirytowany głos należy do Franklina Pottera.

- Frank? Wyjechałam. Czy coś się stało? - poczuła ukłucie lęku na myśl, że może zachorował ojciec.

- Nie, wszystko w porządku... to znaczy teraz, kiedy cię już namierzyłem - Laura wyobraziła sobie nadymające się, rumiane, okrągłe policzki Franka, podczas gdy ten nie przestawał jej karcic. - Ale twój ojciec szalał. Próbuje się z tobą skontaktować od soboty rano. Gdzie ty byłaś?

Nie chcąc zdradzać swego najcenniejszego sekretu, rzekła wymijająco:

- Przepraszam. Wyjechałam z miasta. Czy miał do mnie jakąś pilną sprawę? Frank westchnął z rezygnacją.

- Moja droga, zadzwoń może do niego i dowiedz się. Tam jest jeszcze dość wcześnie. Ja zamierzam się położyć. Do zobaczenia jutro rano, Lauro.

Pożegnawszy uprzejmie swego opiekuna, Laura zadzwoniła do ojca, aby się dowiedzieć, że ów „alarm” był związany z planowaną w Hartford, w czasie zbliżonym do terminu procesu Stallwaya konferencją, na którą udało mu się wkręcić.

Triumfalnie obwieścił, że będzie mógł odbyć krótką podróż do Northampton, na dzień lub dwa, aby być świadkiem jej wystąpienia. I mimo że na myśl o tym procesie odczuwała dręczący ucisk w żołądku, było jej miło, że ojciec znajdzie się na sali.

- Po tym jak przez całą dobę nie mogłem cię złapać telefonicznie, ogarnął mnie niepokój. To przywilej ojca, kochanie! A gdzie ty właściwie byłaś?

I znów to samo, przypadkowo dociekliwe pytanie, które ku jej udręce przychodzi z dwóch stron, i to ledwie zdążyła zdjąć płaszcz i przejrzeć pocztę!

- Wyjechałam na weekend, wzięłam sobie urlop... i tak dalej.

Na szczęście ojciec nie rozwijał tego wątku.

- No cóż, mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Ale następnym razem zostaw

jakaś wiadomość. Zgoda?

Następnym razem. Czy będzie jakiś następny raz? To oczywiste. Musi być! Odłożywszy słuchawkę, Laura zastanowiła się nad dalszymi losami tego najbardziej niespodziewanego i nierealnego romansu. Max przyrzekł, że po spotkaniu ze Stallwayem wpadnie do niej do biura, więc wyczekiwała tego z utęsknieniem. A teraz pozostało jej tylko łóżko, do którego się wreszcie wśliznęła.

Wspominała nieustannie bliskość gorącego ciała Maksa, której doświadczała przez ostatnie dwie noce. Jakże łatwo mogłaby do niej przywyknąć; nawet już teraz brak obecności ukochanego mężczyzny bardzo jej doskwierał. Jednak leżąc samotnie w łóżku, mogła spojrzeć na miniony weekend z jasnością, na którą nie pozwalała obecność przy niej Maksa.

Jakież to było dziwne - jej ciało uległo nieodwracalnej metamorfozie, a ona nie potrafiła go sobie teraz wyobrazić inaczej. Straciła dziewictwo z ukochanym człowiekiem i nie żałowała niczego. Stało się to w najbardziej naturalny sposób - tak jak przebudzenie wiosny następuje po zimowym śnie. Choć jej początkowe zainteresowanie Maksem mogło mieć podłoże fizyczne, to rozwinęło się ono w coś tak głębokiego, że Laura była szczerze przekonana, iż podczas weekendu połączyły ich więzy wyjątkowo poważnego partnerstwa. Przeżycie tego stało się nieuniknionym ogniwem w łańcuchu zdarzeń, jakim był ich stopniowo rozkwitający związek. Przesuwając dłonią po kształtach swego ciała, rozbudzonego przez siłę męskości tego człowieka, Laura pojęła teraz, że Max jest jej pierwszym, ostatnim i jedynym kochankiem.

Nazajutrz siedziała właśnie za biurkiem w swoim pokoju w gmachu sądu, niczym uosobienie prokuratorskiej solidności, z włosami ściągniętymi w gruby węzeł, ubrana skromnie jak zazwyczaj, z pochyloną nad dokumentami głową, narzucając sobie rozpaczliwie samodyscyplinę.

Wszedł Max. Tylko on znał przyczynę rumieńca, który zakwitł na jej policzkach. Tylko ona wiedziała, dlaczego ogarnęło ją nieopanowane drżenie na widok tego adwokata.

Nie zabawił długo. Pochylił się, by złożyć przelotny pocałunek na jej policzku. Oboje wiedzieli, że to cnotliwe muśnięcie będzie tylko namiastką prawdziwego pocałunku. Laura instynktownie odwróciła głowę na tyle, aby spotkać jego oczekujące usta i poddać się całkowicie ich naciskowi, żądając ze swej strony tej małej premii, która pozwoli jej przeżyć do następnego spotkania. Niestety, to wspólne pragnienieomal nie przyczyniło się do zerwania pieczęci tajemnicy z ich świeżo zrodzonego romansu.

Nienaturalnie głośne chrząknięcie na sekundę ich sparaliżowało. W drzwiach stał z rękami na biodrach Frank Potter.

- Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam - powiedział z wymuszonym uśmiechem, który nie pasował do powagi wyzierającej spoza jego okularów w drucianej oprawce. Następnie, jak miał to w zwyczaju, nie poczekał na odpowiedź, lecz przenosząc wzrok z Laury na Maksa i z powrotem, zapytał:

- Zatelefonowałaś do papy?

W pełni świadoma swych płonących policzków, postanowiła wbrew zakłopotaniu nadać głosowi spokojny, zrównoważony ton.

- Tak, Frank. To nie było nic ważnego. Ojciec przeprasza cię za kłopot.

- Nie ma za co - uciął krótko Frank, obrzucając niepewnym spojrzeniem Maksa, który stał teraz nieco z boku. Następnie dodał:

- Martwiłem się. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby się coś przydarzyło mojej ulubionej prawniczce, kiedy mam ją pod opieką.

Tej dosadnej uwadze towarzyszyło równie ostre ostrzeżenie kryjące się w jego wzroku, którym znów wodził po ich twarzach, aż wreszcie Frank skinął głową na pożegnanie.

- Na razie.

Kiedy tylko jego korpulentna sylwetka zniknęła za drzwiami, Laura zwróciła się do swego współnika w przestępstwie.

- No pięknie - powiedziała z lekkim sarkazmem. - Jak się zdaje, jestem otoczona sforą psów łańcuchowych.

Opowiedziała mu szybko o wczorajszych wieczornych telefonach

Max, który nie był tym ani ubawiony, ani uspokojony, sposepniał. Zaniepokoiły go naciski, jakie mogą być wywierane na Laurę, jeśli ich związek przestanie być tajemnicą. Na nieszczęście Laura opacznie zrozumiała jego minę.

- Myślę, że powinniśmy się trochę opanować - powiedział z wahaniem. - To było zbyt niebezpieczne. Zadzwoń do ciebie pod koniec tygodnia. Dobrze?

Max, jak zwykle, doskonale nad sobą panował, podczas gdy ona była od tego daleka. Czyżby wstydził się ich zaangażowania? Czyżby przestała go obchodzić? Czy to wszystko sprowadza się do zwyczajnego „zadzwoń do ciebie pod koniec tygodnia”?

Max natychmiast wyczuł jej urazę.

- Nie patrz tak na mnie, tygrysiczko - mruknął. - Muszę wracać do pracy, podobnie jak ty - tu zniżył głos. - Zaufaj mi, proszę, wszystko będzie dobrze. Znow mówił jak troskliwy kochanek, jego wzrok promieniał ciepłem, uśmiech szczerością, a w słowach pobrzmiewała pewność siebie - wszystko to wprowadziło Laurę w jeszcze większą konsternację.

Przed chwilą była pewna, że pocałuje ją na pożegnanie, a tymczasem wszystko zakończyło się zwyczajnym „pa”. Co jest tu prawdą?

Jednak zanim odszedł, dotknął palcami swoich ust i przeniósł pocałunek na jej wargi, przedłużając ten gest o ułamek chwili. Odprowadzała go zamglonym spojrzeniem błękitnych oczu, a zaciśnięte gardło miłosiernie nie pozwalało jej na wypowiedzenie słów, które cisnęły się na usta.

Jednak to nie mogło trwać wiecznie.

- Kocham cię, Maxwellu Kraigu - wyszeptala ; wreszcie i opuściła głowę.

Tydzień minął jak na huśtawce, ponieważ emocje Laury ulegały szaleńczym wahaniom - od radości i uniesień po zwątpienie i rozpacz. Kiedy w połowie tygodnia znalazła się w krytycznym punkcie, przekonana, że jej miłość jest beznadziejna, wezwał ją do swego biura prokurator okręgowy. Najpierw, jak zwykle wielce dyplomatycznie, omówił kilka problemów prawnych, by wreszcie wypalić na zakończenie:

- Czy masz jakieś kłopoty z Kraigiem?

Laura spodziewała się tego śledztwa wcześniej, w poniedziałek lub we wtorek, a gdy to nie nastąpiło, odprężyła się. Teraz, gdy Frank nawiązał nagle do zdarzenia, którego był świadkiem, doznała wstrząsu. W dodatku jego określenie nie mogłoby być bardziej trafne. Max z pewnością sprawiał jej kłopoty. Była w nim szaleńczo zakochana, panował bez reszty nad jej myślami. Tak, miała kłopoty.

- Oczywiście, że nie - skłamała, a o jej wewnętrznym stanie ducha mówił jedynie sceptyczny grymas ust.

Opuścił głowę i przyglądał się jej znad okularów, przypominając lekarza rodzinnego. Ten obraz okazał się zbawienny, ponieważ przywołał na jej usta uśmiech, który pozwolił nadać odpowiedzi na jego natrętne „jesteś pewna?” bardziej wiarygodne ' brzmienie.

- Ależ tak, Frank, jestem tego całkowicie pewna. Ostatecznie wiele się od niego nauczyłam - zaczęła, a następnie dodała pospiesznie: - Jest znakomitym prawnikiem. Czy to nie on podjął się sprawy domu Wilkinsa?

- Zdaje się, że tak, ale przecież chyba o tym wiedziałaś?

Potrafił być nie tylko dyplomatyczny, bywało, że nie owijał słów w bawełnę, tak jak teraz. Ponieważ jednak chodziło o jego „ulubioną prawniczkę”, nie narażał jej na zbyt długie katusze.

- Posłuchaj, złotko, to jest twoja przygoda. - Laura skrzywiła się, słysząc to określenie. - Ale bardzo bym chciał, żebyś miała oczy otwarte. Jeden czy drugi przelotny pocałunek, jakieś spotkanie w mieście z tym człowiekiem - w porządku, ale strzeż się przed czymkolwiek więcej. Możesz doznać krzywdy, zarówno osobistej, jak zawodowej.

Było to już drugie takie ostrzeżenie ze strony Franka, a ponieważ przychodziło w tym szczególnym momencie, kiedy miała wrażenie, że minęła wieczność od jej ostatniej rozmowy z Maksem, zastanowiła się, czyjej protektor nie ma racji. Bolesnie odczuwała ciężar niepewności; ciśnienie nie znajdujacego ujścia uczucia stawało się z każdą chwilą coraz bardziej dręczące. Czy „nie był to po prostu przedsmak przyszłości?

Czas dłużył się niemiłosiernie, a sytuację pogarszały głuche telefony - dzwoniący albo milczał w odpowiedzi na jej zaniepokojone: „słucham”, albo odwieszał słuchawkę.

W piątek telefon zadzwonił ponownie.

- Słucham - powiedziała niepewnie.

Z odległości wielu mil prosto do jej serca przypląnął głęboki, kochany głos.

- Ja też słucham! Jak się masz, Lauro?

- Wspaniale! A jak ty?

- Teraz, kiedy cię słyszę, znacznie lepiej.

No cóż, pomyślała ze smutkiem, Max okazał się bardziej od niej szczery. A może taka była po prostu jego wypróbowana linia postępowania?

- Pracowity ty-tydzień? - zająknęła się.

- Aksamitny głos natychmiast wpłynął na nią kojąco.

- Tak, był ciężki. Ale, co gorsza, jakże samotny. Tęskniłem do ciebie, Lauro!

Zwątpienie w szczerłość Maksa rozwiało się pod wpływem jego nagłych słów i czystej radości, jaką czerpała z faktu, że do niej dzwonił.

- Ja również, Max - zamruczała nieśmiało. - Już zaczynałam myśleć, że o mnie zapomniałeś. - Bezwiednie obracała w palcach złote serduszko.

- Sama dobrze wiesz, że tak nie jest - skarcił ją lekko. - Czy przygotowałaś się do poniedziałku?

Miał na myśli proces o rabunek z użyciem broni, który tak szczegółowo omawiali.

- Mam coś jeszcze do zrobienia, ale w zasadzie wszystko jest przygotowane.

Starła się asekurować - równie dobrze mogła być zapracowana, jak i bez trudności znaleźć wolny czas, gdyby Max zdecydował, że pojedą do Northampton.

Rozmowa toczyła się dalej w nastroju przyjaznym choć niezobowiązującym, aż wreszcie Max powiedział:

- Powodzenia w poniedziałek, Lauro. Będę z niecierpliwością oczekiwał wyroku. Jak długo, według ciebie, potrwa ten proces?

Nie słysząc najmniejszej wzmianki o spotkaniu, Laura z trudnością ukrywała rozczarowanie.

- Przynajmniej kilka dni. Wątpię jednak, czy trafi do bostońskich gazet - dodała rozmyślnie. Jeśli zechce poznać wynik, będzie po prostu musiał do niej zatelefonować.

Max odpowiedział z irytującą pewnością siebie.

- Ach, w takich sprawach pracują moi wywiadowcy -nie zaraził jej swym dobrym humorem. - I nie pracuj zbyt ciężko, tygryszko. Rozumiesz? Ja w tym tygodniu będę miał dość nadprogramowej pracy za nas dwoje.

Drgnęła zaskoczona,

- Chyba nie masz jakiegoś procesu?

- Nie, nie mam żadnej rozprawy, ale jestem pewny, że powinienem sobie coś znaleźć, aby choć trochę zapomnieć o tobie. Czuję, że będzie to kolejny sądny tydzień.

Laura roześmiała się głośno, słysząc ten kalambur.

- Jesteś niemożliwy - skarciła go wesoło.

- Tak właśnie do mnie mów. Bądź grzeczna, dziecińko. Będę o tobie myślał.

Niewielkie to było pocieszenie; zamiast obecności Maksa musi się zadowolić jego myślami!

- Dziękuję, Max. Pa!

Zagryzła usta, znów przelękając bardziej ważne słowa, których duma nie pozwalała jej wypowiedzieć głośno. Czy rzeczywiście duma? Czy strach? A może jedno i drugie?

Stosując lekarstwo zalecane przez Maksa, rzuciła się w wir ostatnich przygotowań do rozprawy. Nie pomógł jej w tej terapii fakt, że gdy wzięła trochę wolnego, by poprowadzić lekcję w sobotniej szkółce tenisowej, dzieciaki bombardowały ją pytaniami o „tego człowieka” - gdzie on jest, czy znów ich odwiedzi, czy mogłaby go o to poprosić? Nie pomogło jej również to, że pani Daniels zrobiła ze swojej strony lekki przytyk, iż Laura nie ma takiej kondycji do noszenia jej tobołków, jak tamten „przystojniak”.



Zanim wreszcie nadszedł w bólach poniedziałkowy poranek, pani prokurator była przygotowana do procesu, choć niedostatecznie wypoczęta. Podkład wystarczająco pokrył cienie pod oczami, tak że w chwili rozpoczęcia przewodu sądowego była uosobieniem pewności siebie i siły. Kiedy procedura wyboru składu ławy przysięgłych pomyślnie doprowadziła do otwarcia przewodu, Laure bez reszty pochłonęło

postępowanie procesowe, w którym, jak zawsze, była otwarta wobec sędziego, zręczna w postępowaniu ze świadkami i skuteczna. Jak zwykle, gdy miała rozprawę, wracała do domu wyczerpana, przed wskoczeniem do łóżka zdolna jedynie do przejrzenia notatek na następny dzień procesu. Z wielu względów takie wszechogarniające zmęczenie było zbawienne, ponieważ zostawało jej tylko kilka drogocennych chwil na rozmyślania o Maxwellu Kraigu. W istocie jedynym urozmaiceniem po męczącym dniu były telefony, które raz lub dwa przerywały nocną ciszę - czasem od przyjaciela dopytującego się o postępy procesu, czasem od owego milczącego telefonisty, którego upór zaczął ją denerwować... Ale nigdy od Maxwella Kraiga.

Rozprawa tak skutecznie odwróciła jej uwagę od osobistych kłopotów, że Laura odczuwała niemal żal, kiedy w czwartek po południu sędziowie przysięgli wrócili z werdyktem, szczęśliwie dla niej, orzekającym winę podsądnego we wszystkich punktach oskarżenia. Ustalona została data ogłoszenia wyroku, zwolniono ławę przysięgłych, a Laura wróciła do biura, gdzie przyjmowała serdeczne gratulacje kolegów, personelu oraz samego prokuratora okręgowego. Ale od Maksa nie było znaku życia.

Rozmyślając nad „szpiegami”, o których wspomniał, Laura wróciła do mieszkania. Jedyne telefon, jaki się odezwał w ciągu pięciu następnych godzin, był rym głuchym, który wcześniej już kilka razy ją niepokoił. Zastanowiła się, czy o tym utrapieniu nie powiadomić spółki telefonicznej, uznała jednak, że to musi być jakiś dowcipniś, którego prawdopodobnie nigdy nie uda się złapać. Kiedy telefon zadzwonił po raz drugi, a zmęczenie zdążyło już zapanować nad resztkami jej dobrego humoru, wygłosiła pełną oburzenia tyradę, a potem

trzasnęła słuchawką o widełki.

W piątek rano otrzymała rozpoznawalną na pierwszy rzut oka żółtą kopertę z telegramem.

Oczywiście od Maksa.

NAJSERDECZNIEJSZE GRATULACJE

Z OKAZJI SUKCESU.

JESTEM Z CIEBIE DUMNY.

MAKS

- Czy to właśnie to? - zapytała sama siebie z niedowierzaniem. - Czy to już wszystko, co miał mi do powiedzenia? Żadnego telefonu, jedynie dwuzdaniowy, bezosobowy tekst na świstku papieru?

Walcząc z przejmującym bólem, który groził wybuchem płaczu, starannie złożyła telegram i wsunęła go z powrotem do koperty. Odłożyła ją szuflady biurka, poza zasięgiem wzroku, a następnie wyszła do biura.

Przytłoczona rozczarowaniem, dotknięta niestosownością jego odpowiedzi, szybko zajęła się sprawami służbowymi, które narosły w dniach procesu, a następnie zebrała rzeczy, spakowała aktówkę i wzięła wolne na resztę dnia, mając świadomość, że na ten krótki urlop dobrze sobie zasłużyła godzinami spędzonymi w sądzie.

Popołudnie i wieczór przesiedziała w domu, czekając daremnie na dzwonek telefonu. Kiedy mijały godziny, zaczęło ją ogarniać zwątpienie. Czyżby jego serdeczność była tylko tworem jej wyobraźni? Czyżby ona, zamknięta w kręgu swej miłości, niewłaściwie rozumiała jego postępowanie? Czy może oddawszy temu człowiekowi najcenniejszą część siebie samej, po prostu patrzyła na ich związek przez różowe okulary? Dlaczego Max nie dzwonił? Rodziło się jedno pytanie za drugim, by później ustawicznie powracać.

Czy Max nie rozumiał, jak ważna jest dla niej każda rozprawa? Czy nie chciał pogratulować osobiście lub przynajmniej telefonicznie? Jak cudownie byłoby usłyszeć jego głos.

Ból i oszołomienie ustąpiły miejsca gniewowi. Kimże on jest, żeby ją trzymać

jak na rozżarzonych węglach? No cóż, nie zamierzała czekać w nieskończoność, aż Kraig łaskawie się odezwie. Zaczynały ją też już męczyć głucho telefony, które nie przestały jej prześladować. Około dziewiątej zdjęła słuchawkę z widełek. Teraz nie będzie oczekiwać żadnego telefonu!

Słuchawka była odłożona przez całą noc i przez całą noc gniew Laury nie słabł. Przeciwnie - była jeszcze bardziej zirytowana tym, że również sobotni poranek nie przyniósł żadnej wiadomości od Maksa. Nie miała wprawdzie powodu, aby się spodziewać, że ujrzy go na progu mieszkania, ale mimo to nie traciła nadziei. Kładąc słuchawkę na swoje miejsce, przyrzekła sobie, że będzie miała pracowity dzień. Po wykonaniu kilku telefonów przystąpiła do realizacji swego postanowienia, przeplatając zakupy zajęciami w szkółce tenisowej i lunchem, a następnie, znacznie później - obiadem u przyjaciół. Przyjemnie było spotkać się z Davissonami, małżeństwem, z którym nawiązała bardzo bliskie stosunki od czasu swego przyjazdu do Northampton przed trzema laty. Amanda była jej koleżanką z klasy w Mount Holyoke i wyszła za Marka zaraz po ukończeniu szkoły, podczas gdy Laura rozpoczęła studia prawnicze. Teraz Amanda i Mark byli dumnymi i zaaferowanymi rodzicami sześciomiesięcznego niemowlęcia, co jeszcze bardziej niż dotychczas wiązało ich z domem, a Laura była ich częstym i mile widzianym gościem. Wystarczało, by po prostu uprzedziła telefonicznie, że jestw drodze, a drzwi domu Davissonów stawały przed nią otworem.

Wizyty te zawsze sprawiały Laurze przyjemność -pełne entuzjazmu rozmowy z przyjaciółmi i wspólne z nimi gruchanie nad łóżeczkiem maleństwa.

Jednak tej szczególnej soboty było inaczej.

Nie ulegało wątpliwości, że Amanda i Mark są w sobie głęboko zakochani.

Laura złapała się na tym, że oczami wyobraźni w roli szczęśliwego małżeństwa widzi siebie i Maksa, pochylających się z niepokojem nad brązowookim maleństwem o kasztanowej czuprynce. Myślała o tym nawet wtedy, gdy dziękowała przyjaciołom za przyjęcie i żegnała się z nimi w drzwiach, by z niechęcią wrócić do samotni, jaką było jej mieszkanie. Ów obrazek zaczął się rozpadać, gdy stwierdziła, że Max nie uczynił najmniejszej próby, aby się z nią

skontaktować - żadnej kartki w drzwiach, żadnej poczty czy kolejnego telegramu, żadnej wiadomości u pani Daniels.

Włączyła telewizor, by obejrzeć ostatnie wiadomości. Pierwsze informacje dotyczyły kłopotów z zatrudnieniem, co w tym stanie było poważnym problemem. Następna informacja bez reszty przyciągnęła jej uwagę.

- Rozpoczęło się dochodzenie w sprawie śmierci dziesięcioletniego Larry'ego Porotsky'ego, pensjonariusza schroniska Wilkinsa dla dzieci opóźnionych w rozwoju - mówił spiker. - To poważnie upośledzone dziecko zostało dziś rano znalezione martwe w swym łóżku. Zrozpaczeni rodzice, w tym również rodzice ofiary, zgromadzili się dziś rano w budynku władz stanowych, żądając wszczęcia śledztwa. To tragiczne wydarzenie nastąpiło tuż po złożeniu przez rodziców chłopca skargi na występujące w tej instytucji zaniedbania.

Dzisiejszego wieczoru naszej wysłanniczce Mary Hall udało się porozmawiać z bostońskim adwokatem, Maxwellem Kraigiem. - Puls Laury zaczął łomotać jak szalony. - Będzie on reprezentował w tym procesie rodziców jako oskarżyciela zbiorowego.

Nastąpiło przejście do materiału reporterskiego. Na ekranie widniała twarz człowieka, którego kochała. Dziennikarka usiłowała uzyskać od niego komentarz.

- Ciało tego dziecka zostanie poddane sekcji. Aż do otrzymania wyników nie mam nic do powiedzenia

- oznajmił niskim, spokojnym głosem Max. Siedząc na krawędzi fotela, Laura pochłaniała każde jego słowo. Mimo natarczywości bystrej dziennikarki, nie dał się wciągnąć w pułapkę. Choć dwukrotnie jeszcze próbowała zarzucić nań sieci poprzez sprytne zmiany w formułowaniu tego samego pytania

- dwukrotnie uniknął skomentowania sprawy. Jakby w przewidywaniu, że z prawnika nie uda się wydobyć jakichkolwiek konkretnych wypowiedzi, kamera cofnęła się, pokazując szerszy plan i wtedy Laura wstrzymała oddech.

Ekipa telewizyjna najwyraźniej złapała Maksa w drodze na jakąś wieczorną imprezę. Jego strój był uroczysty i nieskazitelny; pod płaszczem można było

dostrzec ciemny smoking i biały szalik. Max był świeżo ogolony, przed obiektywem kamery zachowywał się niezwykle swobodnie. Kiedy kamera pokazała jeszcze szerszy plan, Laura bezskutecznie próbowała ustalić miejsce tego zdarzenia. Nie miała natomiast najmniejszej trudności z identyfikacją stojącej w pobliżu Maksa oszłamiającej blondynki - była to Sara Beth Wilson, wybitny krytyk teatralny pracujący dla konkurencyjnej stacji telewizyjnej, co tłumaczyło po- mijanie jej w bliższych ujęciach. Nagle Laura zmartwiała, słysząc, jak Mary Hall dziękuje Maksowi za poświęcenie jej prywatnego czasu i kończy sprawozdanie druzgoczącą kwestią:

- Mamy nadzieję, że państwo nie spóźnią się z naszego powodu na dzisiejszą premierę w „Colonial”. Życzę przyjemnych wrażeń i dziękuję. Łączymy się ze studiem...

Laura z impetem wyłączyła telewizor. Wystarczyło jej tego, co zobaczyła. Oto Max był w drodze do teatru ni mniej, ni więcej tylko... tylko... ze słynną pięknosciami! Podczas gdy ona usycha tutaj z tęsknoty! Nic dziwnego, że nie było żadnych wiadomości!

Jeśli dotychczas Laura była przygnębiona, to teraz rozwarła się przed nią czarna otchłań rozpacz. Jakaż była głupia, przypuszczając, że Max choćby w połowie podziela jej uczucia!

Jak strasznie, jak tragicznie się myliła!

Ostry dźwięk dzwonka telefonu sprawił, że dosłownie podskoczyła. Poczuła, że krew uderza jej do głowy - jeśli o tej późnej porze dzwoni Max, po spędzeniu całego wieczoru z ową blond seksbombą, to zaraz mu powie, co o nim myśli.

Zacisnąwszy zęby, ruszyła jak burza do kuchni i poderwała słuchawkę.

- Słucham! - wrzasnęła, by w odpowiedzi usłyszeć niezmaconą niczym ciszę. O Boże, znowu! Westchnęła i powtórzyła: - Słucham!

Kiedy już zamierzała odłożyć słuchawkę, uwagę Laury zwrócił jakiś nowy dźwięk i natychmiast ją zatrwożył. Ciężki oddech - ordynarny i obsceniczny w swej wymowie. Z dreszczem odrazy cisnęła słuchawkę na widełki. Tego już było za wiele!

Dręczona najróżniejszymi emocjami, od żalu, cierpienia, smutku poprzez zazdrość, ból i zaskoczenie, aż po wstręt i w końcu strach - rzuciła się na łóżko w poczuciu całkowitej klęski i wybuchnęła długo wstrzymywanym szlochem. Płakała tak długo, aż zapadła w sen.

Ale w niedzielę wstał nowy dzień, który dla Laury oznaczał nowy początek. Rozpadły się nadzieje na telefon od Maksa, rozwiały się jej sny o tym, że Max ją kocha. Wszystko, co pozostało, to tylko ból miłości, której nie było dane rozkwitnąć. Niezdolna, by go oskarżać o niespełnienie czegoś, czego nigdy jej nie obiecywał, Laura całą winą mogła obarczyć tylko siebie. Max nigdy nie mówił o miłości, nie miał do spełnienia żadnych przyrzeczeń. Wszystko to rozegrało się w jej szalonej wyobraźni.

Jakże gorzka ironia kryła się we wczorajszym wieczornym wystąpieniu Maksa, pomyślała. Dokładnie tak, jak odmówił zajęcia stanowiska na temat śmierci w schronisku Wilkinsa, z łatwością odpierając aluzje dziennikarki, tak samo - dostrzegając to z perspektywy czasu - odmawiał określenia swych uczuć w stosunku do niej.

Zdecydowana usunąć Maxwella Kraiga ze swego serca, Laura ubrała się, wypłała szybko filiżankę kawy i podążyła do biblioteki, aby się tam przekopywać przez milczące, przyjazne tomy.

Wczorajszy telefon uderzył w nią z niespodziewaną, nową siłą.

Udręka wywołana telewizyjnym reportażem sprawiła, że Laura zapomniała o tamtym zdarzeniu, które ostatecznie przepełniło czarę goryczy. Kto do niej wydzwaniał? Dlaczego? Czy to tylko jakiś żartowniś, czy też coś więcej? A może nadszedł już czas, by o tych incydentach powiadomić policję?

Przecież wiele osób odbiera wariackie telefony. Jeśli je będzie konsekwentnie ignorować, sprawca z pewnością się zniechęci. Jej reakcja miała związek z widokiem Maksa i tej kobiety w telewizji. Na razie ślubowała sobie, że w razie następnych takich telefonów zachowa spokój i będzie odkładać słuchawkę.

Ale ten ciężki oddech - czy to nie jakaś zupełna niedorzeczność?

Przez cały dzień Laura gorączkowo pracowała, a kiedy o wpół do dziewiątej

wieczorem znalazła się wreszcie w domu, pierwszym dźwiękiem, jaki ją powitał, był dzwonek telefonu. Poczula skurcz w żołądku. Czy pozwolić, żeby się wydzwonił, czy odebrać? Niech dzwoni, niech dzwoni, krzyczała jakaś cząstka jej osoby, nie chcąc konfrontacji ani z Maksem, ani z żartownisiem. Odbierz - mówiła inna, podpowiadając, że to może być ojciec, ktoś z przyjaciół lub sprawa służbowa. W każdym razie nie mogła dopuścić do tego, że stanie się uciekinierką we własnym domu. Ten ostatni argument zwyciężył. Ostrożnie wyciągnęła rękę po słuchawkę, wolno uniosła ją do ucha i czekała, nasłuchując. Nie trwało to długo.

- Halo, Laura? - chwila ciszy. - Jesteś tam, Lauro? - Choć bardzo pragnęła odpowiedzieć, postanowiła tego nie zrobić, nawet gdy jej puls przyspieszył na dźwięk donośnego głosu Maksa.

- Halo? Lauro!

- Tak, Max - odezwała się cicho.

- Czy coś się stało? - zapytał zaniepokojony.

- Nie, po prostu jestem zmęczona...

- Przez cały dzień usiłowałem cię złapać. Gdzieś ty była?

To nie jego sprawa, gdzie ona była. Laura nie pytała go, gdzie on był. Ale dlaczego sprawiał wrażenie, że jest zatroskany?

Zaczęła niepewnie:

- Byłam... byłam zajęta, pracowałam.

- Pracowałaś? Przez cały weekend? Powoli wracała do siebie.

- Nie, nie pracowałam przez cały weekend. Niech sobie wyobraża, co chce, pomyślała mściwie.

- Wszystko w porządku, Lauro? - głos Maksa stał się łagodniejszy i wywoływał w niej coraz większe wzruszenie.

Uświadomiwszy to sobie, postarała się nadać głosowi jak najchłodniejszy ton.

- Oczywiście, wszystko jest w najlepszym porządku - skłamała.

- Nie wygląda na to, żebyś mówiła prawdę.

Jaki on spostrzegawczy, przyznała z westchnieniem. Po jego oskarżeniu zapanowało milczenie i Laura poczuła się całkowicie zagubiona. Dręczyło ją nieprzeparte pragnienie, aby mu powiedzieć, jak za nim tęskniła, jak go pragnęła. Ale nawet to budziło jej gniew. Wreszcie wzięła głęboki oddech.

- Czy masz do mnie jakąś sprawę?

Znów chwila milczenia, jak gdyby również Max stracił pewność siebie.

- Otrzymałaś mój telegram?

- Tak, dziękuję.

Kolejna przerwa w rozmowie. I nagle wybuch.

- Posłuchaj, Lauro. Nie wiem, o co tu chodzi, ale to mi się nie podoba. Mam zamiar przyjechać w piątek i chciałbym się z tobą zobaczyć tego dnia wieczorem. Mogłabyś przygotować obiad? Mam ochotę pogadać w spokoju. Dziś rano usunęła tego człowieka ze swego życia. A teraz sam dźwięk jego głosu wystarczał, aby ją skłonić do poddania rewizji tych solennych postanowień. A może zechce jej coś wyjaśnić? Może udałoby się im jeszcze wszystko naprawić...

- Lauro?

Jej głos przeszedł niemal w szept.

- Dobrze, Max, doskonale.

- O co chodzi, dziecino? - ten ton, te słowa, wreszcie sam fakt, że zadzwonił, wszystko to wzruszało ją tak, że nie potrafiła powiedzieć choćby słowa. - Lauro, w tej chwili wsiadam w samochód i jadę do ciebie...

- Nie! - wykrzyknęła gorączkowo i zamilkła. - Nie, Max. Czuję się doskonale. Jestem tylko trochę zmęczona. Do zobaczenia w piątek.

- Lauro... tęsknię za tobą. Do zobaczenia.

Nie mając pojęcia, czy czuje się lepiej, czy gorzej, przyrządziła filiżankę czekolady, do której wrzuciła dwa ślazowe cukierki, i skuliła się na kanapie. Szybko uświadomiła sobie jeden niezbity fakt. Otóż tak rozpaczliwie pragnęła spotkania z Makssem, iż byłaby gotowa wszystko mu wybaczyć, jeśli do niej wróci! Miłość zwycięża wszystko - mówi stare porzekadło. I tak właśnie było w



jej wypadku. Gniew, ból, gorycz -wszystko to po prostu się ulotniło w chwili, gdy usłyszała jego głos. Gdybyż tylko Max czuł podobnie!

Tego wieczoru telefon odezwał się jeszcze raz, powodując to samo wstępne wahanie i ostateczną decyzję podniesienia słuchawki.

Tym razem był to Frank, który dzwonił, aby ją zapytać o jeden z procesów. Chociaż przysięgłaby, że już ten problem omówiła z nim wcześniej, swoją dezorientację przypisała napięciu, w którym żyła. Nie mogła przecież wiedzieć, że prokurator okręgowy, telefonując do niej, kierował się zwykłą troską, spowodowaną niespodziewanym telefonem, który chwilę wcześniej odebrał on sam. Przez cały tydzień żyła myślą o spotkaniu z Makssem. Wszelkie niedobre myśli spychała na dno świadomości. Nawet kolejne incydenty z ciężkim sapaniem stały się mniej istotne, zresztą tak jak postanowiła, szybko, bez słowa natychmiast odkładała słuchawkę.

Czas do piątku bardzo się dłużył. Aby uniknąć możliwości spotkania z Makssem w gmachu sądu,

Laura wychodziła wcześniej z pracy, nie wierząc, że potrafi zachować wobec niego obojętność na forum publicznym. Jeśli tak bardzo niepokoi mnie zwyczajne spotkanie tutaj, myślała, to jak sobie poradzę podczas rozprawy?

Ubijając pianę z białek do sufletu, skonstatowała jedynie, że to „osobisty” charakter tego szczególnego spotkania tak ją poruszał, przyrzekła więc sobie, że w sytuacji oficjalnej i zawodowej zdoła zachować chłód, a ponieważ do procesu zostały niecałe trzy tygodnie, modliła się o powodzenie tych postanowień.

## **ROZDZIAŁ 7**

Jeszcze nigdy strój nie był dla Laury przedmiotem tak wielkiej troski. Po drobiazgowych rozważaniach zdecydowała się na miękkie, wełniane spodnie i sweter o prostym kroju.

Włosy rozpuściła, policzki z lekka uróżowała, a jej pięknie wypielęgnowane paznokcie żywo kontrastowały z jasną karnacją skóry. Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, Laura instynktownie dotknęła złotego serduszka, nerwowo je pocierając.

Otworzyła drzwi. Jej oczom ukazał się Maxwell Kraig - jeszcze bardziej imponujący i atrakcyjny niż wcześniej. Przerazona lawiną emocji, które na nią spadły, Laura ustąpiła w milczeniu na bok i wpuściła Maksa do środka, zamykając za nim drzwi, a później niemal z lękiem podniosła wzrok, by spojrzeć mu w twarz. Na obliczu Maksa malowała się powaga, w jego oczach skupienie, a usta zdradzały napięcie, które zdawało się coraz bardziej ustępować, im dłużej na siebie patrzyli.

- Cześć - wyszeptał na powitanie, na które odpowiedź była tylko jedna. W tej samej chwili Laura znalazła się w ramionach Maksa, nie zważając na chłód, który bił od jego marynarki. Chciwe usta stopiły się w pocałunku, a z uścisku emanowało pożądanie.

Max niechętnie odchylił się do tyłu, trzymając Laurę na odległość wyciągniętych rąk, aby się bacznie przyjrzeć jej twarzy.

- Jak się masz, dziecino? - zapytał, wywołując tym na ustach Laury pogodny uśmiech. Nic się nie zmieniło - *ani ciepło jego spojrzenia, ani siłą jego uśmiechu*, ani czułość jego rąk, ani sama istota jego męskości, która ją tak urzekła.

Niezależnie od tego, co się wydarzyło od czasu ich spotkania w Rockport, Max był tym samym człowiekiem, którego Laura kochała z całego serca.

Czując, że kryzys został zażegnany, Max otoczył ręką jej ramiona i poprowadził ją na górę do salonu. Laura wciąż milczała. Wszystko w niej śpiewało ze szczęścia. Kraig roztaczał zmysłowy zapach wody po goleniu - woń, której dręczącemu urokowi uwielbiała się poddawać. Popielate spodnie Maksa doskonale pasowały do grubego wełnianego swetra, który jeszcze bardziej poszerzał go w ramionach.

Laura w niewielkim tylko stopniu zdawała sobie sprawę z tego, że jest poddawana podobnej ocenie ze strony Maksa. On wszakże doskonale wyczuwał

jej badawczy wzrok i sprawiało mu to przyjemność. Błysnął bielą zębów w szerokim uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy jak pokusa.

Rzekł głębokim, dźwięcznym głosem:

- Martwiłem się o ciebie. Czy coś jest nie w porządku, Lauro?

Raz już kiedyś zignorowała to pytanie, tym razem jednak dała wyraz dręczącym ją uczuciom.

- Nie, teraz już nie - mruknęła cicho.

Max przygarnął ją tak gwałtownie, że zabrakło jej powietrza.

- Boże, jak ja ciebie pragnąłem - wymruczał w jej włosy, by natychmiast złąknionymi ustami objąć w posiadanie wargi Laury, ta zaś dała mu przyzwolenie na wszystko, czego zapragnął, a kiedy znalazła się w swojej sypialni, rozbierana powoli i zmysłowo przez kochanka, nie wyobrażała sobie, żeby wydarzenia mogły się potoczyć inaczej.

Jeśli ich pierwszym miłosnym zmaganiem kierowała nieokiełznana żądza, to dzisiejsze zbliżenie miało polegać na wzajemnym wyniesieniu na szczyty rozkoszy. Kiedy leżeli na świeżych, różowych prześcieradłach, ciemna karnacja Maksa silnie kontrastowała z delikatnym, kremowym ciałem Laury; oni zaś niemal z boskim zachwytem kontemplowali najistotniejsze różnice swych ciał - zmysłami dotyku, wzroku i smaku. Choć oboje odczuwali pożądanie, ich pragnienie było znacznie głębsze niż tylko czysta zmysłowość i jej fizyczne zaspokojenie.

Laura ponaglała Maksa cichymi słowami zachęty, dzięki jego mistrzowskiemu przewodnictwu pokonując wszelkie hamulce i coraz głębiej wierząc, że jest zdolna zarówno radować się rozkoszami jego męskości, jak sprawiać, aby jej kobiecość stała się źródłem rozkoszy dla Maksa. Podsyczał ją namiętymi słowami, a jego podniecenie rosło, gdy dostrzegał zapal i gotowość Laury, by go przyjąć. Kiedy wszedł między jej uda i stali się wreszcie jednym ciałem, oczarowana pięknem tego zespolenia Laura głośno westchnęła, nie pojmując, że może istnieć coś tak cudownego. I rzeczywiście, miała to być pełna zachwytych noc. Max doprowadzał ją do kolejnych szczytów ekstazy, a każdy z nich był

bogatszy od poprzedniego.

Obiad zjedli późno. Max nalegał, by mu przedstawiła najdrobniejsze szczegóły rozprawy, w której teraz uczestniczyła. Laura już zapomniała o tamtej kobiecie u boku Maksa; w zapomnienie poszedł nawet ów czyściciel niepewności, którego doświadczyła aż za wiele w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Liczyło się tylko to, że Max był teraz przy niej.

On jednak zahaczył o sprawę swego telefonu z ubiegłej niedzieli.

- Co to właściwie było? - zapytał dobitnie, a jego ciemne brwi zmarszczyły się w wyrazie troski. - Sprawiałaś dziwne wrażenie, jakbyś była czymś wystraszona.

Pod wpływem impulsu przyznała się do tego, co ją dręczyło, szukając pocieszenia u najwłaściwszego człowieka.

- Nie, byłam nie tyle wystraszona, co niepewna. Ostatnio odbieram wariackie telefony.

- Jakie telefony? Co ten ktoś mówi?

- Ani jednego słowa. Nigdy nie słyszałem jego głosu. To może być zarówno kobieta, jak mężczyzna, ktoś młody albo stary. Ale - tu skarciła siebie samą - robię z igły widły. To jest tylko męczące, nic poza tym, i jestem pewna, że to nic poważnego.

Max ją uspokoił.

- Chyba masz rację - jednak na jego twarzy malowało się takie samo zakłopotanie, jakie odczuwała Laura. - Poobserwujemy to jeszcze przez jakiś czas, a potem, jeśli zajdzie potrzeba, założymy na twój numer podsłuch i wytropimy sprawcę.

- Ach, Max - sprzeciwiła się słabo. - Jestem pewna, że to nie ma znaczenia!

- Też mam taką nadzieję - powtórzył za nią, jednak bardziej sceptycznie, niż mogłaby się tego spodziewać.

Tej nocy Laura spała w opiekuńczych ramionach Maksa, przytulona całą sobą do jego cudownego ciała. Max trochę się z nią przekornie podroczył, kiedy nalegała, żeby został na noc, ale jej zaborczość sprawiła mu przyjemność.

Ku najwyższemu zachwytwi Laury miał spędzić w Northampton cały weekend na pracy ze swym klientem w więzieniu okręgowym, podczas gdy ona wpadła w wir sobotnich zajęć, by późnym wieczorem ponownie się z nim spotkać u siebie w mieszkaniu. A telefon, jak na ironię, nie odezwał się ani razu.

- Hm, żadnych telefonów od czasu, jak tu jesteś. A może to ty mnie tak terroryzujesz? - zażartowała.

Max nie dopatrywał się w tym niczego dowcipnego.

- Nie bagatelizuj tego - powiedział zagniewany. - Traktujesz to jak jakiś niewinny żart, a według mnie to jest niepokojące.

- Żałuję, że w ogóle o tym wspomniałam - powiedziała przybita.

Już do końca weekendu można było wyczuć podskórne napięcie spowodowane opowieścią Laury. Kobieta podejrzewała, że prawdziwą jego przyczyną nie były w istocie głuche telefony, lecz raczej związek ich dwojga oraz fakt, że będą się musieli z tym jakoś uporać przed otwarciem procesu Stallwaya, mającego się rozpocząć za dwa tygodnie.

Chociaż Laura starała się nie dopuścić do tego, żeby ten problem położył się cieniem na czas, jaki jeszcze mieli dla siebie, to jednak nieprzerwanie towarzyszyła im świadomość, że jest to ostatni ich weekend, który rychło dobiegnie końca. Oboje wszakże doznawali sporadycznych rozterek i nie sposób się było od tego uwolnić.

Późnego niedzielnego poranka, kiedy w domu Laury głośno skwierczały smażące się na bekonie jajka, zadzwonił telefon. Sięgnęła po ściereczkę do naczyń, by wytrzeć ręce, i podniosła słuchawkę, pewna, że usłyszy głos ojca. Ośłupiała, słysząc odpychające, wzbudzające wstręt sapanie.

Natychmiast odwiesiła słuchawkę.

Jej wylęknione spojrzenie przechwycił stojący w drzwiach kuchni Max, ubrany tylko w płóciennie spodnie.

- Znów to samo? Tylko oddech? - celnie zinterpretował jej bladość i zastygłe rysy.

Kiwnęła potakująco głową.

- Lauro - zaczął Kraig i podszedł do niej bliżej - uważam, że powinniśmy złożyć doniesienie...

Natychmiast mu przerwała.

- Nie, Max! Nie ma potrzeby. Czułabym się jak idiotka, robiąc z tego większą aferę.

- A dlaczego by po prostu nie zmienić numeru? To bardzo łatwe - zaproponował.

Bardzo proste rozwiązanie zostało natychmiast oprotowane z powodów, które mu wyniszczyła.

- Na tym etapie mojej kariery zawodowej zmiana numeru byłaby niekorzystna. A poza tym, jeżeli ta osoba ma zamiar nadal mnie nękać, z łatwością zdobędzie również mój nowy numer.

- Zastrzeż go... - nalegał wytrwale.

- Żeby się odciąć od świata? Niezła myśl - uśmiechnęła się ironicznie.

Przypomniała sobie rozkoszne odosobnienie w jego domu w Rokeport. Tam jedynym człowiekiem, jakiego potrzebowała, był Max. Nagle przedmiot ich sporu wypełnił powietrze ostrym dzwonieniem. Tym razem ręka Maksa pierwsza sięgnęła do telefonu, zanim Laura zdążyła odstawić skwierczącą patelnię.

- Słucham! - warknął wściekle do słuchawki, ale po chwili zmarszczone czoło Maksa, osłonięte grzywą zmierzwionych podczas snu kasztanowych włosów, wypogodziło się. Głos rozmówcy należał do prokuratora okręgowego. Max uśmiechnął się, gdyż uświadomił sobie, że sam się wpakował w tę pułapkę.

- Frank? Tu Maxwell Kraig...

Laurze zabrakło tchu. Co też Frank sobie pomyśli o obecności Maksa w jej mieszkaniu w niedzielny ranek. A w dodatku, cokolwiek sobie pomyśli, będzie to prawdą!

Sięgnęła po słuchawkę, ale Max mocno trzymał ją w dłoni.

- Co ja tu robię? - powtórzył pytanie na użytek Laury i puścił do niej oko. - Po pierwsze zamierzam zjeść śniadanie - zaczął, wywołując tym jęk swej go-

spodni. - A po drugie próbuję przekonać tę upartą kobietę do zmiany numeru telefonu - Max postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. - Czy ty masz pojęcie, Laura z poczuciem wielkiego upokorzenia przysłuchiwała się opowieści o tajemniczych telefonach, która została przekazana wraz ze szczegółową listą możliwych działań, jakie powinno się podjąć dla uzdrowienia tej sytuacji. W pewnej chwili, zdegustowana, znów sięgnęła po słuchawkę, co tylko pogorszyło jej już i tak kłopotliwe położenie.

- Przepraszam cię na chwilę, Frank - zaczął Max, a następnie skarcił Laurę donośnym, lecz żartobliwym tonem. - Nie teraz, kochanie, nie teraz. Trochę cierpliwości... - Odchrząknął i zwrócił się do Franka: - O czym to ja...

W ten sposób Franklin Potter nie zdołał tego ranka porozmawiać z Laurą. Kiedy Max wreszcie odłożył słuchawkę, przekazał Laurze wiadomość, że Frank pragnie ją jutro rano widzieć w swoim biurze, by omówić tę sprawę.

- Powiedział, że nie chce nam przeszkadzać w... no w śniadaniu.

- Jesteś okropny, Max! - wybuchnęła wreszcie. -Dlaczego stosujesz te aluzyjne zagrywki... To nie było uczciwe! - bladość zniknęła już z jej policzków; nabrały one uwielbianych przez Maksa rumieńców.

- Czego przede wszystkim chciał Frank? - w końcu zapytała bezradnie.

Max wyszczerzył się w uśmiechu.

- Przyłożyć mi!

Niespodziewany telefon od prokuratora okręgowego przywołał ich gwałtownie do rzeczywistości, którą Max określił zdaniem: „Mamy tu pewien problem polegający na sprzeczności interesów” i było to teraz twierdzenie uzasadnione bardziej niż kiedykolwiek. Telefon Franklina Pottera wysunął tylko tę sprawę na pierwszy plan. Raz jeszcze Laura zastanowiła się, dlaczego Max tak otwarcie sugerował prokuratorowi okręgowemu osobisty charakter ich związku.

Wyglądało to na prowokowanie losu, jak gdyby rzeczywiście chciał rzucić wyzwanie tej sytuacji. Laura cofnęła się pamięcią do pierwszej nocy, którą spędziła w Rockport, kiedy Max zachował się w podobnie prowokacyjny sposób. Czy to była niedelikatność, czy też - jak wówczas podejrzewała - dowód znac-

nie silniejszego uczucia, przed którym się bronił?

Nazajutrz wizyta u Franka była pierwszym punktem jej zajęć i kiedy z samego rana weszła do jego biura, czekał na nią zgodnie ze swoją zapowiedzią. Już sam widok jego rumianych policzków, przylizanych nad czołem kosmyków rzadkich włosów oraz jego sztywna, urzędowa postawa za biurkiem zdawał się mówić o powadze jego nastroju.

Poza pospiesznym, jowialnym powitaniem, którego nigdy jej nie szczędził, nie silił się na humor.

- Powiedz mi, Lauro, co się dzieje między tobą i Kraigem - zapytał stanowczo i energicznie.

Tym razem żadne wykręty nie wchodziły w grę, przyznała to ze smutkiem, a jednocześnie myślą cofnęła się do bolesnej chwili rozstania z Maksymem wczorajszego wieczoru. A zanim ów wieczór nadszedł i Max spakował się do podróży, Laura jak zwykle czuła zmieszanie. Wciąż nie była pewna, co czuje Kraig. Jego nastroje wahały się od otwartości i troskliwości po skrytość i rozdrażnienie; ona przeżywała podobną huśtawkę, bezradnie uczepona końca trzymanej przez niego liny ratunkowej.

Przy drzwiach, kiedy go żegnała, Max spuentował całą sytuację delikatnie, choć nie bez wyraźnej pewności siebie:

- Uważam, że będzie lepiej, jeśli przez pewien czas pochodzimy własnymi ścieżkami - a widząc spojrzenie jej szeroko otwartych oczu, dodał: - Chyba nie sądzisz, że moglibyśmy nadal postępować w ten sposób. To jest kwestia etyki zawodowej.

Miał oczywiście rację. Ale to nie ułatwiło pożegnania ani nie czyniło perspektywy rozłąki łatwiejszą do zniesienia. Max nie pocałował jej na pożegnanie, lecz pogładził jej policzek, a potem mruknął jakieś przekleństwo, odwrócił się i odszedł.

Teraz, kiedy siedziała przed obliczem swego dobrego przyjaciela i mentora, poczuła ból tak wielki, jak podczas rozstania i później, przez całą noc. Pustka, smutek, samotność, zawód - wszystko to powróciło ze zdwojoną siłą.



- Niech mnie diabli, tego się właśnie obawiałem - gwałtowność jego słów natychmiast wyrwała Laure z zamyślenia. - Wszystko masz wypisane na twarzy, a ja znam cię wystarczająco długo, aby to odczytać, więc nie częstuj mnie jakimś tam „nie mam pojęcia, o czym mówisz” - umilkł na chwilę, patrząc na nią najwyraźniej zakłopotany tym, o co zamierzał ją zapytać. - Czy ty go kochasz?

Gra się rozpoczęła. Nie było już sensu dłużej owijać tego w bawełnę.

- Tak - odparła cichym, ale pewnym głosem.

- A on ciebie?

- Nie wiem - jej głos był jeszcze cichszy, gdy spoglądała w dół na swoje zaciśnięte pięści. - Chwilami myślę, że tak, ale czasem nie jestem tego pewna - zbierając się na odwagę, podniosła wzrok, by stwierdzić, że Frank patrzy gdzieś w dal z głową zwróconą w stronę regału, na którym stały fotografie sprzed lat, przedstawiające jego żonę i dzieci.

Kąciki ust Laury drgnęły w melancholijnym uśmiechu.

- Niezbyt typowa kłopotliwa sytuacja prawna, nie sądzisz? - rzeki Frank, którego uwagę zwrócił pokorny ton Laury.

Przytaknęła strapiona, a Frank ciągnął nieco spokojniej. - Wiesz chyba, że potencjalna sprzeczność interesów odbiłaby się na tobie - znów skinęła twierdząco głową. - Jeśli jesteście z Makssem związani uczuciowo, to istnieją uzasadnione powody, by zakładać, że żadne z was nie sprosta swemu zadaniu podczas procesu Stallwaya. Czy potrafisz się z tym pogodzić?

Milczenie niezdolnie się przedłużało. Przed odpowiedzią uciekała od kilku tygodni - od czasu, kiedy zaakceptowała swą miłość do Maksa. Wreszcie, lekko ponaglana przez Franka, rzekła:

- Po prostu nie wiem. Ciągle o tym myślałam, ale nie wiem.

Znów zapadła cisza, którą przerwało westchnienie prokuratora.

- Ach, Lauro, Lauro, może byś wzięła dzień lub dwa wolnego i spróbowała to przetrwać? Albo-albo -w ciągu tygodnia musisz podjąć decyzję. Nie możesz tego przeciągać w nieskończoność. My również. Jeśli się wycofasz z procesu, to

twojemu następcy musimy dać trochę czasu na przygotowania. Prawdopodobnie moglibyśmy przesunąć termin.

Szczegółowe sprawy administracyjne stanowiły sporą część pracy prokuratora okręgowego, ale Laura nie nadążała za jego myślą, zatrzymując się posępnie nad owym „jeśli się wycofasz z procesu”. W ciągu ostatnich dni gdzieś w głębi duszy nurtowała ją taka możliwość. Teraz nie miała innego wyjścia, jak tylko stanąć wobec ewentualności takiego kroku, jeżeli uzna, że miłość do adwokata osłabi jej sprawność jako prokuratora.

- Nie chcę brać żadnego urlopu, Frank - sprzeciwiła się stanowczo, wiedząc, że czas spędzony na rozmyślaniach może się dla niej okazać destrukcyjny, jedynym zaś wybawieniem jest właśnie praca. A było jej mnóstwo, i zupełnie nie związanej ze sprawą Stallwaya.

- Ale pomyślę o tym i szybko zdecyduję, ażebyś mógł przygotować kogoś innego, jeśli zajdzie taka potrzeba - nie potrafiła zataić bólu, który pojawił się w jej ostatnich słowach. Gdyby tylko wiedziała, co czuje Max, podjęcie decyzji przyszłoby jej znacznie łatwiej.

- Decyzja należy do ciebie, Lauro. Będę respektował każde twoje posunięcie. Wierzę, że potrafisz postąpić w sposób właściwy.

Decyzja należy do ciebie. Jeżeli kiedykolwiek pragnęła pokierować swoim życiem, to z pewnością nie w tej chwili. Tak, decyzja należała do niej, ale Laura odczuwała wyraźną przykrość, podejmując ją w sytuacji, gdy jej wiedza była tak ograniczona. Gdyby wiedziała, że Max ją kocha, zawód spowodowany wycofaniem się z pierwszej sprawy o morderstwo byłby niewielki i zupełnie przyćmiony radością, jaką dawałoby jej przekonanie o jego miłości. Jeśli jednak ze strony Maksa był to jedynie przelotny kaprys, rozczarowanie stałoby się nie do zniesienia.

Laura przestała czynić sobie wyrzuty. Problem, czy Max odwzajemnia jej miłość, nie był nagłący. Pilną natomiast sprawą - zważywszy jej uczucia do niego - było to, czy ona będzie w stanie funkcjonować jako prawnik, czego wymagał ten proces.

- A teraz - uwagą Laury ponownie zawładnął autorytatywny ton sięgającego po słuchawkę Franka - chcę tu ściągnąć Chatfielda, żebyś nam opowiedziała o tych głuchych telefonach.

Wdzięczna za chwilowe wybawienie od jednego kłopotu, Laura odzyskała spokój, zanim jeszcze Sandy dotarł do biura prokuratora okręgowego. Dokładnie opisała, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch tygodni, a więc od chwili, kiedy wróciła z Rockport.

-I naprawdę nie ma się czym przejmować - zakończyła beztrąsko, ale natychmiast obaj słuchający ją mężczyźni gwałtownie zaprotestowali.

- To bardzo naiwny punkt widzenia, biorąc pod uwagę rodzaj pracy, jaką wykonujesz - skarcił ją prokurator okręgowy, zdejmując okulary, by pomasażać grzbiet nosa.

Sandy poparł to twierdzenie.

- Spora liczba facetów, których zapuszkowałaś w ciągu ostatnich trzech lat, może mieć ochotę na mały zgryw, drobny odwet albo coś gorszego!

Wzdrygnąwszy się na taką sugestię, Laura jednak nadal upierała się przy swoim. Mimo jej sprzeciwu,

Frank rozkazał policjantowi zbadać sprawy prowadzone przez Laurę pod kątem tych oskarżonych, więźniów i byłych więźniów, którzy mogli mieć na swym koncie podobne nękanie. Jeśli telefony nie ustaną, oświadczył porywczo Frank, będą musieli założyć u niej podsłuch.

Teraz Laura mogła się skoncentrować na kwestii, która była dla niej nieskończenie bardziej rzeczywista. Po kilku dniach pełnych troski i rozmyślań zaczęła rozumieć, że Frank wiedział, co robi, proponując jej, by wzięła krótki urlop - teraz bowiem nie wykonywała swej pracy jak należy.

Pod koniec tygodnia Laura nie przybliżyła się ani

o krok do podjęcia decyzji. Na szczęście udało się jej na tyle zmusić do koncentracji, by czas, który spędzała w sądzie i w biurze, nie był czasem straconym; zupełnie jednak inaczej wyglądał stan jej umysłu. Ponieważ nie tylko stała w obliczu tej najistotniejszej decyzji, czy zmierzyć się z Maksym na sali

rozpraw - dręczyła ją również pogłębiająca się rozterka spowodowana rozłąką. Jakakolwiek nadzieja na zdobycie sobie jego miłości malała z dnia na dzień. Gdyby ją kochał, z pewnością rozłąka byłaby dla niego równie trudna do zniesienia i na pewno by do niej zadzwonił...

Sobota nadeszła i minęła. Jedyne telefony, jakie odebrała w czasie krótkich pobytów w mieszkaniu w trakcie swej gorączkowej krzątaniny, pochodziły od jednej z przyjaciółek oraz od tajemniczego prześladowcy. Sporządzane przez Sandy'ego wyciągi na razie niczego nie wniosły. Powtarzało się spokojne dyszenie w słuchawkę, bez żadnych dodatkowych sprośności.

I Laura była mu za to niemal wdzięczna. Czowała się już niemal uodporniona na to, co słyszała, a co początkowo napawało ją takim wstrętem. Doznawała pewnej ulgi na myśl, że Frank i Sandy wiedzą już o tych telefonach. I Max... Max wiedział również.

Co miała począć z Makssem? Gdyby tylko mogła sobie wyobrazić, gdzie on się teraz podziwia, co robi, o czym myśli, podjęcie decyzji byłoby dla niej o wiele łatwiejsze.

Nie bardzo wiedziała, jak do tego doszło, że w niedzielę rano znalazła się na biegnącym na wschód paśmie autostrady Massachusetts Turnpike. Wyruszenie do Bostonu nie było wynikiem świadomej decyzji, kierowała się raczej impulsem. Nie wiedziała, co powie Markowi, jeśli go nawet zastanie w domu. Obejmowała mocno kierownicę, trzymając się środkowego pasma autostrady. Zmuszała się, by przyznać otwarcie, jaki jest rzeczywisty cel tego tropienia Maksa. Potrzebowała po prostu jego pomocy w podjęciu decyzji, w obliczu której stanęła.

Przede wszystkim musiała się zorientować, czy Maksa ucieszy jej widok. Pragnęła się dowiedzieć, co on sądzi o perspektywie ich spotkania twarzą w twarz na sali sądowej, choć obawiała się, że sama ma już pewną wizję tego problemu. Chciała też wiedzieć, czy nie powinni być wobec siebie na tyle szczerzy, aby ocenić, w jakim stopniu intymny charakter łączącego ich związku może wpłynąć na ich własne predyspozycje zawodowe. W poczuciu bezradności

rozmyślała nad kłopotami, które ją osaczyły. Jak mogła sobie pozwolić na przebywanie w towarzystwie Maksa, na bliższą z nim znajomość, a w konsekwencji - na zakochanie się w nim? Jak mogła, mimo ostrzegawczych sygnałów odebranych podczas zamierzonej rozprawy inauguracyjnej, poddać się jego czarowi? Ale czy była to kwestia woli? Nie. Broniła się przecież przed tym uczuciem z całych sił. Prawdopodobnie już od pierwszego dnia było jej sądzone zakochać się w Maksie Kraigu. A teraz, w dalszym ciągu pod wpływem czynników umykających jej kontroli, pokonywała milę za milą dzielące ją od człowieka, który zdawał się panować nad tą sytuacją wprost zadziwiająco. Kiedy już choć trochę poszerzy swą wiedzę, będzie mogła zdecydować, co ma zrobić w związku ze sprawą Stallwaya.

Słabo zorientowana w sprzecznym z logiką ruchu ulicznym Bostonu, ostrożnie przesuwała się wokół Arlingtonu, następnie w górę Boylston Street, w dół Charles Street, do Beacon Hill, skąd jakieś przyzwoicie wyglądające małżeństwo wskazało jej, jak ma jechać w kierunku domu Maksa. Drżąc ze zdenerwowania, zdołała zaparkować, zamknęła samochód i odwróciła się, by spojrzeć na dwupiętrowy dom, w którym mieszkał i pracował Max.

Dobrze utrzymany, wzniesiony z czerwonej cegły budynek stał wśród wielu innych, identycznych. Wyglądał okazale. Zbliżyła się do wejścia chodnikiem przecinającym zmarznięty zimowy trawnik.

Oblewały ją na przemian fale zimna i gorąca, kiedy wyciągnęła rękę i zawahała się, a następnie zmusiła się do naciśnięcia małego czarnego guzika tuż pod mosiężną tabliczką z napisem MAXWELL KRAIG, Esq.

Zdawało się jej, że stoi tu całą wieczność, rozdarta między chęcią ucieczki i pozostania, nadzieją i rozpaczą, tęsknotą i strachem - aż wreszcie doczekała się reakcji na swój dzwonek. W zamku zachrobotał klucz, drzwi otwarły się do środka i oczom Laury ukazał się widok bardzo zmęczonego i nieogolonego Maksa. Widocznie go obudziła. Skuliła się ze strachu, odczytując z jego oczu reakcję na tę nagłą, nieproszoną wizytę.

Gdy w drodze do Bostonu rozważała różne warianty tej chwili, w najbardziej

optymistycznym Max miał wybuchnąć cudownym, serdecznym śmiechem, by natychmiast, w najwyższym zachwycie wziąć ją w ramiona. Ale nie uczynił tego. Jego twarz przybrała na krótką chwilę nieprzenikniony wyraz, który przeszedł w wyraźny i nieukrywany gniew. Nawet w najczarniejszym ze swoich scenariuszy Laura nie zaszła aż tak daleko. Kiedy przeszło ją przenikliwe spojrzenie Makska, poczuła, że wzbudziła w nim niemal wściekłość. Niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, Laura po prostu stała, wpatrując się gorączkowo w mężczyznę.

- Co ty tu robisz? - zapytał głosem, którego jeszcze nie знаła. Jego brzmienie było lodowate niczym ostrze sztyletu, którym zadano jej pchnięcie w samo serce.

Nie wiedziała, co zrobić, więc wzruszyła ramionami, lekceważąc jego niezadowolenie.

- Dlaczego tu jesteś? - zagrzemiał z siłą, która przeniknęła całą jej istotę.

- Musiałam... się z tobą zobaczyć - odparła półgłosem z wahaniem, tracąc dech pod jego morderczym spojrzeniem.

Ten człowiek, kiedyś tak serdeczny i delikatny, teraz był jak kamień, jak zimny, ciemny granit.

- Ach tak? - w zarysie szczęki Makska malowało się napięcie i bezwzględność, a w wyrazie ust - nieugiętość. Lekkie drżenie nozdrzy świadczyło o tym, że stara się nad sobą panować i nie okazywać niechęci.

Laura zaszła już zbyt daleko, by się teraz odwrócić i uciec, niezależnie od tego, jak bardzo by tego pragnęła.

- Cz-czy mogę wejść? - choć nigdy nie czuła większego strachu, zamierzała wprosić się do jaskini lwa. Trzeba było to zrobić. Stwierdziła ze smutkiem, że Max się zawahał. Najwyraźniej nie chce jej widzieć w swoim domu. Ale dlaczego? Myśl, która jej zaświtała, była tego rodzaju, że Laura poczuła skurcz w żołądku. Szybko złagodziła swoją prośbę.

- Przepraszam, jeśli tam ktoś jest...

- Tam nikogo nie ma - odburknął niecierpliwie, wciąż jednak nie ustępując na

bok, by ją wpuścić do środka.

Laura westchnęła bezradnie, a jej oczy nabrały błagalnego wyrazu.

- Proszę cię, Max. Nie zabiorę ci wiele czasu. Ale muszę z tobą porozmawiać.

Jej zdecydowanie osiągnęło skutek. Usunął się na bok w niechętnym, milczącym zaproszeniu, z którego natychmiast skorzystała, mimo wyczuwalnej groźby. Jeśli nawet serce Laury krzyczało z bólu, pewne, że jej miłość jest stracona, to umysł żądał potwierdzenia tej prawdy.

Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem, który przyspieszył bicie jej serca.

Znalazła się w prostokątnym holu z pozamykanymi po obu stronach drzwiami; stąd odchodził dłuższy korytarz, z którego wiodły schody na górę. Odwróciła się i zobaczyła, że Max stoi nieporuszony przy drzwiach, co oznaczało, że „audiencja” ma się odbyć właśnie tutaj.

- No więc?

Nie tracił czasu. Na czoło opadła mu strzecha włosów - ta sama, która w przeszłości sprawiała, że wyglądał chłopięco i pociągająco. Teraz jednak dodawała jego twarzy surowości.

Laura nie przewidywała, że sprawy potoczą się w ten sposób.

- Rozważam wycofanie się z procesu Stallwaya - powiedziała przez zęby.

Kątem oka' zauważyła zaciśnięte pięści Maksa, a zaraz potem zrobiła to samo, niemal wbijając paznokcie w skórę dłoni.

- Dlaczego miałabyś to zrobić? - zdawało się, że w końcu jego irytacja osłabła, a pojawiło się zainteresowanie.

Jakże łatwo byłoby odpowiedzieć: „Ponieważ cię kocham i zwątpiłam w swoją zdolność do bezstronnego działania w charakterze twojej przeciwniczki”. Jakie by to było łatwe, gdyby tylko zapragnęła zrobić z siebie kompletną idiotkę.

Jednak jej upokorzenie okazało się zbyt wielkie, nawet bez tego ostatecznego ciosu, aby sobie pozwolić na taką lekkomyślność. Laura poczuła raczej irytację.

- Nie chcę się w to angażować. Od dawna czekałam na tę sprawę. Ale nie jestem pewna, czy mam ochotę widzieć cię po drugiej stronie sali rozpraw.

- Dlaczego nie? - jego piwne oczy błysnęły wyzywająco.

Zdumiona jego uporem oraz - była zupełnie pewna, że zamierzoną - niezdolnością do głębszego wglądu w sytuację, wpatrywała się w Maksa z narastającym zdumieniem.

- No cóż, byliśmy... trochę więcej niż... tylko przyjaciółmi.

- A jakie to ma znaczenie?

- Jakie to ma zna... - słowa uwięzły jej w krtani, nie pozwalając dokończyć.

Niczym lew gotowy do mordy, Max wyprostował się i postąpił kilka kroków w jej kierunku. Laura odruchowo się cofnęła.

- Jakie to ma znaczenie, że byliśmy kochankami! zaatakował bez litości. -

Ludzie robią to nieustannie. I dowiedz się przy okazji, dziewczynko, że chodzi tu wyłącznie o podstawową potrzebę zaspokojenia fizycznego i nie ma to nic wspólnego z przyjaźnią czy podobnymi rzeczami - zaczął powolnym crescendo, które narastało wskutek gniewu w miarę, jak mówił.

- Czy zamierzasz zawalić swoją karierę z tak błahego powodu? - Niesmak, jakim przepojone były ostatnie dwa słowa, sprawił, że Laurę oblała fala gorąca.

- Odpowiedz - nalegał zawzięcie.

Pod Laurą ugięły się kolana, więc sięgnęła za siebie, by oprzeć się o poręcz.

- Myślałam...

-Więc źle myślałaś! -wrzasnął, nie pozwalając jej nawiązać do cudownego, jak się wówczas wydawało, okresu, który spędzili razem. - I będziesz cholerną idiotką, jeśli dopuścisz do tego, żeby jakieś żałośne romantyczne poglądy miały ci przeszkodzić w karierze, na której rozwoju tak bardzo ci zależy - nerwowym ruchem przeciągnął niedbale ręką po włosach. - Wracaj do Northampton, Lauro, ja tu mam robotę do wykonania.

- Co się z tobą stało, Max? Sprawiasz wrażenie, jakbyś był zupełnie innym człowiekiem... - wykrztusiła.

Zignorował jej pytanie.

- Nie powinnaś była tu przyjeżdżać.

- Dlaczego nie? - teraz nadeszła jej kolej; zasłużyła sobie na jakieś wyjaśnienie.

W jego reakcji na to wyzwanie pojawił się nowy odcień groźby.



- Ponieważ nie gwarantuję, że zdołam trzymać ręce przy sobie, a nie jestem w nastroju, by odgrywać rolę delikatnego i ostrożnego kochanka wobec twojej rozkosznej niewinności.

Zdjęta przerażeniem, głośno zaczerpnęła powietrza.

- Nie po to tu przyjechałam! Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Pragnę tylko z tobą pomówić - ten nagły zwrot w ich rozmowie sprawił, że poczuła jeszcze silniejszy ucisk w żołądku.

- Jedź do domu. Tu nie ma o czym rozmawiać -Max z kamienną twarzą postąpił krok w jej kierunku, aby podkreślić swą poprzednią groźbę.

Przełknęła ślinę i szybko podjęła decyzję.

- Dziękuję ci. Masz rację. Nie ma już o czym mówić. Wyjaśniłeś wszystko w sposób nie pozostawiający wątpliwości. Po to tu w końcu przyjechałam -jej słowa płynęły szybko, a przekonanie o ich słuszności dodawało Laurze sił. - Chcę tylko żebyś wiedział, Max, że ja nie traktowałam naszego związku tak niefrasobliwie jak ty. Na jedno twoje słowo z radością odstąpiłabym od sprawy Stallwaya, zrezygnowałabym z całej mojej przeklętej kariery, jeśli już o to chodzi.

Nie wypowiadając słowa „miłość", przyznała się do głębokiego uczucia. Max stał nieruchomo o kilka metrów od niej jak niemy posąg, wpatrując się w nią chłodno. Jego gniew ulotnił się, a twarz straciła surowy wyraz i wyglądała jeszcze bardziej zagadkowo niż kiedykolwiek. Jednak Laura daleka była od analizowania jego nastroju.

- Wiesz, Max - ciągnęła. - Miałaś chyba rację pierwszego dnia naszej znajomości, kiedy się zastanawiałeś, czy rzeczywiście istnieje jakiś prywatny Maxwell Kraig. Wydawało mi się, że kogoś takiego znalazłam, ale byłam w błędzie. Mogę ci tylko wyrazić wdzięczność, że pomogłeś mi odkryć tę pomyłkę -Laura była zupełnie nieświadoma tego, że po policzkach spływają jej łzy. Max uniósł dłoń, by je otrzeć.

Uchyliła się przed nim i ruszyła w kierunku drzwi na ołowianych nogach, cała się trzęsąc. Odwróciła się jeszcze raz.

- Zawsze miałam świadomość, że jestem dobrym prawnikiem. I zamierzam wsadzić Jonathana Stallwaya za kratki, bo tam jest jego miejsce. Przynajmniej zrozumie, gdzie się znalazł i z jakiego powodu. Nie sądzę, abyś ty miał taką przewagę, być może zresztą częściowo z mojej winy - spuściła na chwilę wzrok i pociągając nosem, dłońmi otarła policzki. Tak, z tym będzie się najtrudniej pogodzić. - Pomogłeś mi stać się kobietą i tylko pragnęłabym być nią w takim stopniu, aby pomóc ci pozostać takim mężczyzną, jakim mógłbyś być.

Laura dotarła do granicy swej wytrzymałości; słowa zamarły jej na ustach. Jednocześnie Max odwrócił się do niej plecami i podszedł do podnóża schodów, gdzie łokciem jednej ręki oparł się o ich poręcz, drugą położył na biodrze, a stopę postawił na pierwszym stopniu i w tej dumnej pozie odwrócił ku niej głowę.

Tego już było za wiele. Pozostawiwszy niedomknięte drzwi, Laura pobiegła do samochodu, ślepa i głucha na wszystko, myśląc tylko o trafieniu kluczykiem do stacyjki, uruchomieniu silnika i pozostawieniu za sobą domu Maxwella Kraiga jak najdalej za sobą.

Całą drogę powrotną pokonała w zupełnym odrętwieniu, zatrzymując się tylko raz, aby zatankować paliwo i wypić filiżankę gorącej kawy. Jakby znalazła się poza czasem - nie myślała ani o przeszłości, ani o przyszłości. Radio w aucie, zazwyczaj milczące, teraz dudniło kakofonią wiadomości i muzyki.

Do mieszkania dotarła późnym popołudniem. Tam od razu dopadła ją świadomość tego, co zobaczyła i usłyszała w Bostonie.

Zaczęło się od drżenia, do którego wkrótce doszły mdłości, lęk i morze łez.

Szlochała do wieczora, aż do ostatniej łyżki. Leżała skulona w łóżku pod stosem koców, obojętna na głód, zimno i dzwoniący co jakiś czas telefon.

Czasami górę brał sen, lecz kiedy nadszedł poranek, a jej czoło wciąż było rozpalone, doszła do wniosku, że dotknęła ją nie tylko tragedia utraconej miłości, ale również prozaiczna grypa. Laura zapadła w drzemkę i obudziła się dopiero po dłuższym czasie, by zatelefonować do biura z wiadomością o chorobie.

Wykrzesala nawet nieco siły i powiadomila prokuratora okregowego o swej decyzji: bedzie oskarzacz w procesie Stallwaya.

Wczesnym popoludniem goraczka zaczela ustepowacz po polknieciu aspiryny.

Wtedy tez po raz kolejny zadzwonil telefon. To mogl byc ktos z biura. Z niemałym trudem Laura zwlekla sie z lozka, by podnieśc sluchawke.

- Slucham? - zachrypiala.

- Laura? - na dzwiek tubalnego glosu zaparlo jej dech i poczula, ze zbliza sie nowy atak dreszczy. - Dobrze sie czujesz? Dzwonilem do pracy i powiedzieli mi, ze...

- Mam grype. Jutro wracam za biurko. Zadzwon do mnie, gdy bedziesz chcial omowic jakies problemy prawne.

Trzasnela sluchawka.

Czyzby to byla ona? Tak zawsze rzeczowa i opanowana? Przerwala polaczenie ze swa jedyną miłością?

Dlaczego wiec w chwile pozniej znów wybuchla placzem? To musi potrwarz, powiedziala sobie na pocieszenie, skulona pod kocami. Wkrotce zapomni o tej miłości. Zapomni? Nie, nigdy! Wiedziala, ze jakaś jej czastka bedzie wielbic Maksa zawsze. To prawda, ze po pewnym czasie nauczy sie zyc z ta nieodwzajemnioną miłością. Niewykluczone, ze nawet spotka jakiegos wyrozumialego męzczyzne, który wypełni jej tę pustke. Tak - przede wszystkim czas, czas leczy rany...

Poranek zastal ja zupełnie wyczerpaną, choc juz bez goraczki. Ubrala sie cieplo, gdyz na dworze mocno wialo, i poszla do biura, zdecydowana poddac sie kuracji poprzez intensywną prace.

Kiedy po kilku krótkich wystapieniach sądowych wrócila do biura, byla blada, ale psychicznie silniejsza dzieki kontaktowi z ludźmi. Odpowiedziala na kilka telefonów z poprzedniego dnia. Gdy po raz kolejny tego dnia rozlegl sie glosny dzwonek, wciąz jeszcze rozmyslala nad zakonczoną przed chwila rozmową, bezwiednie siegajacz po sluchawke.

- Halo? - spytala rzeczowym tonem.

- Laura? Wróciłaś już do pracy? - znajomy głos natychmiast wyrwał ją z zamyślenia. Tak, wróciła już do pracy, a nawet do siebie, i byłoby dobrze, gdyby Maxwell Kraig to sobie wreszcie uświadomił.

- Na to wygląda, mecenasie - oświadczyła chłodno, z energią, która maskowała jej zmieszanie.

- Już wyzdrowiałaś?

Cóż za aktor z tego drania! Laura aż zakipiała.

- Oczywiście. To tylko głupia grypa! Po drugiej stronie zaległa cisza.

- Oby to było tylko to... - powiedział w końcu mężczyzna.

Laura, wyczuła jakąś niejasność, której nie rozumiała.

- A uważasz, że co? Wbrew twoim oczekiwaniom nie wzięli mnie diabli.

W tubalnym głosie Maksa wyczuwało się wahanie:

- Po prostu nie byłem pewien, czy...

- Czy co? - cóż jeszcze nieprawdopodobnego mógł sobie o niej pomyśleć? Takie kluczenie nie pasowało do Maksa, ani też wydawanie podobnych, pełnych rezygnacji westchnień, jakie teraz do niej dobiegały.

- Przez chwilę zastanowiło mnie, czy... nie jesteś może w ciąży - wypowiedział to niemal z niechęcią.

- W ciążę... ży? - zająknęła się. Coś podobnego nie przyszło jej nawet do głowy, ponieważ doskonale wiedziała, że tak nie jest.

Zaskoczenie ustąpiło miejsca oburzeniu, gdy uświadomiła sobie, jaka jest przyczyna jego obaw.

- Nie, Max, nie jestem w ciąży. Możesz odetchnąć. Nie staniesz się obiektem dochodzenia ojcostwa. A gdybym się nawet spodziewała dziecka, to nie jestem aż tak naiwna, jak może wskazywał na to mój niedawny brak doświadczenia. W dzisiejszych czasach istnieje wiele sposobów na położenie kresu niechcianej ciąży - przerażona bezwzględnością swego tonu oraz istotą tego, co powiedziała, Laura poczuła niemal przerażenie. -- Nie, nie jestem w ciąży. Czy masz jeszcze do mnie jakieś pytania?

- Lauro, ja... - zaczął Max łagodniejszym tonem, by natychmiast spotkać się z

ostrą ripostą.

- Chodzi mi o kwestie prawne, Max. Czy odczuwasz potrzebę przedyskutowania jakiegoś problemu związanego ze sprawą Stallwaya?

- Nie.

- No to do widzenia - po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch dni rozmawiając z Maksym pierwsza odwiesiła słuchawkę, a satysfakcja, jaką z tego powodu odczuła, była równie jałowa jak za pierwszym razem. Ogromna różnica polegała na tym, że podczas gdy wczorajszy telefon zastał ją w domu, dzięki czemu mogła swobodnie ronić łzy, dziś była w biurze i musiała się jakoś trzymać, by nie zdradzać swych uczuć. Zamknęła oczy, odchyliła się w fotelu i wzięła kilka głębokich wdechów, popadając w coraz głębszą rozpacz.

Niespodziewanie całe to przygnębienie, spowodowane poczuciem winy, skierowało się przeciw niej samej. Została doprowadzona do takiego stanu, że powiedziała coś wbrew sobie. Dziecko Maksa nigdy nie byłoby przez nią niechciane, podobnie jak małżeństwo z tym człowiekiem. Nigdy by też takiego dziecka nie skrzywdziła. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie, z całą pewnością nie była w ciąży, ale uradowałaby ją myśl, że nosi w sobie dziecko

Maksa. Mogłaby znaleźć ujście dla tłumionej, a tak nurtującej ją miłości.

Tymczasem zaś czuła się pusta, samotna i pozbawiona tego, co mogło być takie piękne.

## ROZDZIAŁ 8

Tydzień poprzedzający rozprawę Laura spędziła niemal półprzytomna. Poza przygotowaniami do sprawy, na które rzuciła się z taką energią, że wszyscy

współpracownicy błagali ją choć o chwilę wytchnienia, jej życie wypełniło się rutyną: wychodziła z domu wcześniej rano i wracała późnym wieczorem, by zjeść kolację i przenocować. Nawet wtorkowa gra w tenisa ucierpiała z powodu jej przemęczenia.

W sobotę porządek dnia nie uległ zmianie. Zdarzył się wszakże jeden miły, choć i zabarwiony goryczą, incydent. Laura odbierając od swej gospodyni listę zakupów, usłyszała:

- Ten twój facet bardzo się o ciebie martwił, kiedy tu dzwonił w ostatni weekend.

Zasuszone twarz pani Daniels ożywiła się w oczekiwaniu na reakcję Laury.

- Mój facet? W ostatni weekend?

Staruszka przytknęła palec do cofniętego podbródka.

- Zaraz, zaraz, jakie to on podał nazwisko... Crane? No wiesz przecież, ten wysoki, ciemnowłosy, co niósł wtedy moje pakunki.

- Max Kraig? Dzwonił tu?

- Tak jest - odparła pani Daniels. - Powiedział, że się niepokoi, ponieważ odbyłaś długą podróż samochodem i chciał wiedzieć, czy dojechałaś do domu w jednym kawałku. Próbował dzwonić do ciebie, ale twój numer nie odpowiadał. Pewnie spałaś.

To mogło być wtedy, gdy nie miałam ochoty odbierać telefonów - pomyślała Laura.

- Poprosił mnie, żebym wyjrzała przez okno, czy na podjeździe jest już twój samochód - kontynuowała kobieta, dumna z tego, że może być użyteczna. - Wyraźnie się uspokoił, kiedy mu powiedziałam, że wóz stoi na swoim miejscu.

Niewielka to była pociecha, że Max okazał zaniepokojenie; to było minimum, na które mógł się zdobyć.

- Dziękuję, pani Daniels. Przepraszam za to, że narobił pani kłopotu.

- Jaki tam kłopot. Chętnie służę pomocą. Powiedz mu, żeby dzwonił, kiedy tylko zechce.

Oczywiście, że mu tego nie powie. Uśmiechnęła się do kobiety, wdzięczna za

jej przychylność.

Zdarzenie było na swój sposób pouczające. Po raz pierwszy bowiem Laura zdołała pomyśleć o Maksie, usłyszeć jego nazwisko i przypomnieć sobie jego głos, bez poczucia, że ziemia usuwa jej się spod nóg. W istocie, w miarę upływającego czasu, Laura przechodziła coś w rodzaju przemiany. Niczym w odruchu samoobrony stawała się coraz bardziej obojętna na wszystko, co w niedalekiej przeszłości tak ją poruszało. Początkowo główną przyczyną tej zmiany była -powodująca osłabienie - grypa i gorączka, kiedy jednak mijały dni, zmiana nabierała charakteru raczej emocjonalnego niż fizycznego, stawała się reakcją na uczuciowy dramat. Jej własna egzystencja straciła dla niej jakiegokolwiek znaczenie, wagę, doniosłość.

Liczyła się tylko praca. Dzięki niej Laura znajdowała ujście dla swego gniewu, goryczy, bólu. Rozprawie poświęcała całą energię.

A podbudowana świadomością, że będzie to kamieniem milowym w jej karierze, czerpała - o ironio

- ogromną satysfakcję z paradoksalności całej tej sytuacji. Bowiem właśnie obawa, że uczucia, jakie żywiła wobec Maksa, utrudnią jej wykonywanie obowiązków, doprowadziła do mobilizacji, która w dużym stopniu była przyczyną jej zapału.

Dodatkowa komplikacja - kolejne anonimowe telefony - pojawiła się we wtorek wieczorem, akurat wkrótce po tym, jak Frank zgodził się na tolerowanie istniejącej sytuacji jeszcze przez jakiś czas, głównie dlatego, że policji stanowej nie udawało się powziąć żadnego podejrzenia. Tego dnia sytuacja się powtórzyła. Kiedy usłyszała dzwonek, nawet się nie przestraszyła; podniosła słuchawkę, na wszystko obojętna.

To był męski głos, cichy i nieokreślony. Nie sposób było go rozpoznać.

- Nadchodzi twoja kolej, moja damo.

- Co? - nie dosłyszała.

- Lepiej zacznij porządkować swoje sprawy. Wkrótce twoja kolej.

Trzask odkładanej słuchawki. To wszystko. Krótko

- zbyt krótko, aby się dało zidentyfikować rozmówcę, nawet gdyby aparatura podsłuchowa już działała. Tajemniczo, gdyż bez żadnych szczegółów naprowadzających na trop, zdradzających tożsamość. Złowroźnie - ponieważ z pewnością zapowiadało to kolejne wydarzenia.

Wciąż niewzruszenie spokojna, Laura zatelefonowała do prokuratora okręgowego, który wieści o pogrożkach przyjął z o wiele większym zaniepokojeniem niż ona.

W ciągu godziny uporano się z podłączeniem podsłuchu. Było oczywiste, że zmiana numeru tylko na pewien czas zmyli upartego nieznajomego; w ten zaś sposób, w wypadku systematycznych telefonów, będzie jakaś nadzieja albo na określenie miejsca, z którego prześladowca dzwoni, albo na rozpoznanie głosu na podstawie dokonanych nagrań.

Poza tym Frank zorientował w sytuacji miejscową policję, wydając polecenie, aby patrol samochodowy przez cały czas miał baczenie na mieszkanie Laury. Wreszcie przygotował grunt do działań detektywistycznych, które mogłyby zaowocować wykryciem źródła zagrożenia, zanim się ono objawi samej Laurze. Po otrzymaniu informacji o wszystkich tych zabiegach, Laura wreszcie zapadła w głęboki, spokojny sen.

Nazajutrz, wchodząc do sali rozpraw, była wypoczęta i doskonale przygotowana. Nastął długo oczekiwany, poniedziałkowy rano. Jej umysł o zdumiewającej zdolności koncentracji, wykluczył jakąkolwiek obawę przed ujrzeniem Maksa Kraiga we własnej osobie. On był obrońcą, a ona prokuratorem - sprawa jasna i prosta. Powtarzając to jak pacierz przez cały ubiegły tydzień, Laura z powodzeniem wbiła sobie te słowa do głowy...

Ale chwila wzrokowego kontaktu z Kraigiem nieco zachwiała jej równowagę. Skupiła właśnie całą uwagę na liście kandydatów na sędziów przysięgłych, kiedy usłyszała tuż przy uchu niski, cudownie męski głos, podobnie jak to się zdarzyło w tej samej sali już wcześniej.

- Dzień dobry, Lauro.

Podświadomie wiedziała, że do tego dojdzie. Powoli zwróciła głowę w



kierunku, skąd dotarło do niej pozdrowienie. W ostrym świetle lamp Max wyglądał nienaturalnie blado; sprawiał wrażenie szczuplejszego i bardziej zmęczonego niż ostatnio. Miał na sobie ciemny, elegancki garnitur, stonowany krawat, jasną koszulę. Jego fryzura była nienaganna. Mimo zmęczenia, z jego postaci jak zwykle emanowała siła -nieodparta i groźna.

Spojrzenie jego piwnych oczu znowu trzymało ją w swojej mocy, promieniując zaskakującym ciepłem, o którym myślała, że zniknęło na zawsze. To ciepło groziło stopieniem warstwy ochronnej, jaką sobie zbudowała. Nagle zrozumiała, że ten błysk w oku, podobnie jak w jej przypadku, spowodowany jest raczej wagą zdarzeń mających wkrótce nastąpić na sali rozpraw, niż jakimikolwiek osobistymi uczuciami.

- Jak się masz, Max? - odparła chłodno. Ciemne brwi mężczyzny drgnęły.

Odwrócił głowę,

by popatrzeć na tłum, który służba porządkowa zaczęła powoli wpuszczać na salę.

- Idą. Jesteś gotowa?

Uwolniona od jego spojrzenia, Laura zerknęła przez ramię na szybko wypełniające się ławki, czując, że jest w najlepszym od wielu dni nastroju. Właśnie przezwyciężyła pierwszą i potencjalnie najbardziej niebezpieczną przeszkodę w postępowaniu procesowym.

- Gotowa, jak zawsze - odparła pogodnie.

- No to powodzenia.

Max odwrócił się i ruszył w kierunku stołu obrony, pozostawiając Laurę wpatrzoną w jego plecy. Wszystkie jej zmysły wołały, jak bardzo jest przystojny, dopóki nie powróciła do studiowania listy sędziów przysięgłych. Radziła sobie bardzo dobrze. Ku jej zadowoleniu kompletowanie ławy przysięgłych zostało sfinalizowane już pod koniec pierwszego dnia, a inauguracyjne oświadczenia ogłoszono nazajutrz rano. Ojciec Laury, obecny na sali, wysłuchał ich z uwagą i dumą, by później pochwalić córkę za jedno z najskuteczniejszych wystąpień, jakiego kiedykolwiek był świadkiem. Ona

natomiast była pełna podziwu dla Maksa, którego słowa (gdyby była jednym z sędziów przysięgłych), sprowokowałyby u niej głośne domaganie się natychmiastowego zwolnienia oskarżonego, tak sugestywnie zostały dobrane i wygłoszone. Choć obawiała się o skazujący wyrok w starciu z tak elokwentnym przeciwnikiem, to jednak nie potrafiła nie odczuwać zachwytu dla jego błyskotliwości.

Sytuacja taka powtarzała się wielokrotnie w ciągu dziesięciu dni procesu. Laura radziła sobie po mistrzowsku, przedstawiając jednoznaczny i logiczny zbiór argumentów przemawiających za wyrokiem skazującym. Z drugiej strony - Max doprowadzał do tego, że ciężar dowodzenia winy spoczywał na niej, a sam operował siłą niedopowiedzeń i subtelnej retoryki, by w ten sposób rzucać cień na przedstawiane przez nią argumenty.

Przez kilka dni Laura przedstawiała materiał dowodowy, a Max brał w krzyżowy ogień pytań jej świadków. Max starał się zburzyć sprawną konstrukcję dowodową. Występowali więc świadkowie, którzy przedstawiali w jak najkorzystniejszym świetle sylwetkę i postępowanie Stallwaya, głos zabierali także biegli podający w wątpliwość charakter obrażeń, jakie miały jakoby doprowadzić do śmierci ofiary. Kiedy wreszcie obrona zakończyła swoje postępowanie, Laura wiedziała, że o ostatecznym sukcesie oskarżenia zdecyduje jej końcowe wystąpienie. Mniej więcej w połowie przewodu sądowego, w chwili, gdy Max rozpoczął prezentację swoich argumentów, Laura pojęła, że jego obecność robi na niej silniejsze wrażenie, niż się tego spodziewała. Coraz częściej bowiem w przerwach między sesjami sądu jej myśli krążyły wokół Maksa - dumiała nad jego wybitnym prawniczym talentem, nieprzeciętną urodą i prezencją; o tym, jak potrafi być serdeczny i oddany i jakim się okazał wybornym kochankiem.

Choć tak bardzo wzbraniała się przed uznaniem tego faktu, doszła do wniosku, że jej cierpienie fizyczne dorównuje uczuciowemu. Widzieć go każdego dnia i nie móc dotknąć, objąć, przytulić się... Udręka stawała się z każdą chwilą większa. Coraz trudniej jej było zasypiać, mimo zmęczenia całodziennymi

posiedzeniami sądu; pod koniec pierwszego tygodnia niezbędny stał się makijaż, który musiał pokrywać cienie pod oczami i ożywiać pobladłą, zmęczoną twarz. Ku zdumieniu Laury, Max wręcz rozkwitał. Z każdym dniem wyglądał na bardziej wypoczętego, nabierał rumieńców i wraz z postępującym procesem wydawał się coraz bardziej zrelaksowany. Był w swoim żywiole, przedstawiając sądowi argumentację obrony, podczas gdy Laurze nie pozostawało nic innego, jak tylko go obserwować albo słuchać jego dźwięcznego głosu, którego ton zmieniał się w zależności od tego, kto w danej chwili stawał się adresatem wypowiedzi. Była to więc unizoność wobec sędziego, ufność wobec ławy przysięgłych oraz w tym samym stopniu uprzejmość i wyrozumiałość wobec świadków obrony, co bezwzględność i surowość w stosunku do świadków oskarżenia.

Kiedy sąd zapowiedział ostatnie wystąpienia stron, złość i gorycz odeszły w niepamięć. Umiłowanie prawa zaowocowało w jej przemówieniu siłą przekonywania, która niemal dorównywała elokwencji Maksa. Końcowe wystąpienie Laury stało się chwilą jej triumfu. Było nie tylko rzeczowe i utrzymywało fakty w umysłach przysięgłych, ale pozwoliło jej również odczuwać autentyczną pewność siebie.

Po ośmiogodzinnej naradzie przysięgli wrócili z werdyktem orzekającym o winie oskarżonego w sprawie o zabójstwo. Dla Laury zwycięstwo nie polegało na werdykcie ławy przysięgłych czy ostatecznym wyniku procesu, który tak głęboko zaważył na jej życiu. Wyrok ostatecznie zadowalał zarówno oskarżyciela, jak i obrońcę; oskarżony miał znaleźć się w więzieniu, choć wyrok, dzięki łagodniejszemu oskarżeniu, nie miał być aż tak drastyczny, jak mogłoby się to stać w innych okolicznościach.

Nie ulegało wątpliwości, że Laura przeżywała poważną rozterkę. Ze skromnością i wdziękiem przyjmowała gratulacje od kolegów. W głębi duszy bolała jednak nad tym, że w związku z zakończeniem procesu będzie musiała pogodzić się ze zniknięciem Maksa z Northampton. Poczula się jak narkoman, któremu za chwilę odbiorą narkotyki. Chociaż widok Kraiga sprawiał jej z

każdym dniem coraz większy ból, to zawsze rano oczekiwała go z zamierającym sercem i z tym samym skurczem w żołądku. Teraz to się skończy. Coś w niej umarło.

Jej małe biuro było tego późnego popołudnia miejscem wyjątkowo posępnym. Uroczystości się skończyły, ich uczestnicy odeszli, prasa otrzymała swoją porcję informacji, telefon wreszcie umilkł.

Laurze pozostało już tylko pójść do domu na dobrze zasłużony wypoczynek...

Do więzienia samotności i rozpacz.

Podjmując ostatnią próbę odsunięcia tego, co nieuniknione, udała się do swego ulubionego miejsca pracy i zadumy - do biblioteki. Teraz nie miała tu nic konkretnego do roboty, nawet nie zabrała aktówki. Usiadła przy jednym ze stołów, by odtworzyć w pamięci chwile szczęścia z ostatnich trzech miesięcy. Zniknęło już odrętwienie, które ją do tej pory znieczulało; wystawiona na ciosy, teraz mogła liczyć tylko na siebie.

Przed Laurą zamajaczyła przerażająca rzeczywistość - absolutna pustka. Jak mocno musiała kochać, jak mocno kocha nadal, choć stara się to przewyciężyć!

W jaki sposób poradzi sobie ze świadomością, że Max na zawsze zniknie z jej życia?

On ani jej nie kochał, ani nie potrzebował. Ten dotkliwy stan rzeczy poznała owego fatalnego niedzielnego popołudnia w Bostonie. Czym innym było pożądanie. Pragnęli się wzajemnie. Ale to tylko hormony. Poprzestanie na tym było dla niej nie do zniesienia. Jej obolałe serce chciało mieć wszystko albo nic. Pełna niepokoju wstała, podeszła do okna i przysiadła na szerokim parapecie. Stąd roztaczał się przed nią widok szerokiej ulicy, spowitej roziskrzoną mgiełką delikatnego kwietniowego deszczu. Być może upływ kilku tygodni od tamtych bolesnych przeżyć wystarczy, aby...

- Lauro?

Wzdrygnąwszy się, odwróciła głowę w kierunku drzwi. Nastąpiło *deja vu*; już raz kiedyś w tym pokoju ktoś ją przestraszył.

Tym razem Max stał w drzwiach oddzielony od niej całą długością

pomieszczenia.

W oczach Laury pojawiły się łzy. Odwróciła się z powrotem do okna, by ich nie dostrzegł.

- Chciałbym z tobą pomówić. Czy mogę wejść? -zapytał ciepło.

Jedyną odpowiedzią, na jaką potrafiła się zdobyć, było wzruszenie ramion.

Zbliżył się do niej. Oparł się o krawędź najbliższego stolika, a jego głos rozległ się zbyt blisko, aby nie zmącić spokoju Laury.

- Myślę, że wolno mi będzie złożyć ci gratulacje -zaczął cicho. - Byłaś fantastyczna. Twoja argumentacja miała solidne podstawy i została świetnie przedstawiona. A wystąpienie końcowe było jednym z najbardziej sugestywnych, jakie słyszałem. Wyrok jest w pełni zasłużony.

Nawrót dawnej goryczy na tyle jej pomógł zapanować nad łzami, że mogła wreszcie odpowiedzieć:

- Nie bądź taki protekcyjny, Max. Oboje dobrze wiemy, że gdyby w grę wchodził inny obrońca, zapadłby wyrok drugiego, a nawet pierwszego stopnia. Tobie jednemu należą się gratulacje. - Laura była zaskoczona własną wrogością. Zdecydowanie unikała jego spojrzenia, obawiając się okazania słabości.

- A zatem zwycięstwo jest wspólne - Max zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki. Mówił tonem, który sprawiał, że przez jej wrażliwe ciało przebiegł dreszcz.

- Nie pojmujesz tego, dziecino? Udało nam się!

Laure ogarnęła wściekłość. Nie pamiętając o cisnących się pod powiekami łzach, spojrzała mu prosto w oczy, które jakby spłoszone tą gwałtownością natychmiast straciły łagodny wyraz.

- Nie jestem żadną dzieciną - syknęła przez zaciśnięte zęby - a między nami nie zdarzyło się nic ponad to, co zdarza się każdej parze kochanków. Poza tym absolutnie niemoralne jest mówienie o zwycięstwie, kiedy zamordowano niewinną dziewczynę, a pewien młody człowiek został wysłany do więzienia.

Wstrząśnięty jej gniewem, Max odstąpił krok do tyłu, wsuwając ręce do kieszeni spodni.

- Źle mnie zrozumiałaś, Lauro - zaczął powoli. -Przeszliśmy przez proces w

najlepszej formie, oboje. Byliśmy sprawni i skuteczni... mimo osobistego charakteru naszego związku.

Na tę wzmiankę Laura aż się skuliła.

- Nie ma żadnego osobistego związku, Max. Już ty się o to zatroszczyłeś. -

Znów górę wzięła w niej gorycz.

- Lauro, jeśli chodzi o tamten dzień...

- Nic więcej nie mów, proszę! Nie chcę tego słuchać. Zacisnąwszy zęby, odwróciła się do okna. Na ulicy

zaczęły rozbłyskać światła wczesnego wieczoru, odbijając się w mokrych chodnikach długimi, kolorowymi pasmami. Laura skupiła na nich całą swoją uwagę, nieświadoma, że roztaczający się przed nią widok nabrał impresjonistycznego wyrazu dzięki łzom w jej oczach.

Kiedy silne palce Maksa ujęły ją pod brodę, aby odwrócić twarz Laury w swoją stronę, przez chwilę się temu opierała, a w końcu spojrzała buntowniczo. Jego stężone rysy odzwierciedlały jej własny ból, ale była zbyt wzburzona, by to dostrzec. W odruchu pogardy uniosła brodę na tyle, by się uwolnić od jego uchwytu. Max opuścił bezsilnie rękę.

- Nigdy nie przypuszczałem, że znajdę w tobie tyle gorzkości. Czy jesteś na mnie aż tak... obrażona? - zacisnął kurczowo szczęki, czekając na odpowiedź.

- Obraza to tylko jedno z określeń. Istnieją inne, bardziej odpowiednie - ucięła krótko.

- Czy wiesz, co mnie w tobie od razu najbardziej zafascynowało? To niezwykle połączenie siły i łagodności, a także intelekt, jakiego nie spotkałem jeszcze u żadnej kobiety. - Laura wstrzymała oddech, uzbijając się przeciw jego subtelnej perswazji. - Co się z tą umysłowością stało, Lauro? Jesteś inna niż ta kobieta, którą tak uwielbiałem. A łagodność? Czy zniknęła bezpowrotnie?

Poczuła na twarzy jego oddech. Chociaż wciąż jeszcze się opierała, magnetyzm Maksa - ten sam, który ją zniewolił już przy pierwszym spotkaniu - znów stawał się potężną siłą, grożącą jej ostatecznym upokorzeniem.

Na pozór spokojna, rzuciła mu największe wyzwanie.

- To nie jest w porządku - ten ton, te słowa. Widziałam cię już w akcji, i na sali rozpraw, i poza nią, więc wiem, jak dobrze potrafisz grać. Na moich oczach oczarowałaś sędziego, ławę przysięgłych i świadków. Nie pozwolę, żebyś mnie znów zwodził. To koniec, Max, daj sobie spokój.

Były to ostatnie słowa, jaki chciałaby wypowiedzieć, ale nie mogła już dłużej znieść tej jego taniej słodyczy, podczas gdy знаła rzeczywiste uczucia, jakimi ją darzył.

Chociaż była przekonana o swojej racji, poczuła drzenie w kolanach. Co gorsza, znów pojawiły się łzy.

W jego spojrzeniu malowała się oczywista udręka, której przyczyna była dla Laury tajemnicą. Nie miała siły jej zgłębiać. Czowała się zmęczona i rozkojarzona. Ten krótki pokaz oporu całkowicie ją wyczerpał. Pozostał tylko ból. Głos Maksa przeszedł w szept.

- Przykro mi, Lauro, jeśli tak to widzisz. Opuściła głowę, by na niego nie patrzeć; mimo to słowa wdzierały się prosto do jej serca.

- Nigdy nie zamierzałem cię zranić. Musisz mi uwierzyć. Przepraszam cię, dziecino.

To ją kiedyś zgubiło, ta jego czułość, którą już raz utraciła.

Wciąż jeszcze miała nisko opuszczoną głowę; łzy zaczęły powoli spływać po policzkach. W końcu nieme łkanie wstrząsnęło całym jej ciałem. Zasłoniła twarz dłońmi. To nie do zniesienia - kochać go i jednocześnie nienawidzić, pragnąć, by odszedł, i marzyć o znalezieniu się w jego objęciach. Czy miała szansę wyjść cało z tego rozdzierającego serce boju?

Straciła nad wszystkim kontrolę, gdy tylko znalazła się w jego ramionach, przytulając mokrą od łez twarz do pachnącej koszuli, przez którą emanowało ciepło jego ciała. Jedna dłoń Maksa spoczęła z tyłu jej głowy, przytrzymując ją w uspokajającym geście, druga delikatnie masowała ramiona i plecy Laury.

Mężczyzna milczał, pozwalając, by to ukojenie dokonało dzieła uzdrowienia, choćby na krótko. Nie miała pojęcia, jak długo płakała; była wdzięczna

Maksowi za to, że ofiarował jej tę chwilę spokoju. Kiedy łzy przestały już płynąć, nie odsunęła się od niego, złakniona tej bliskości, która za moment stanie się już tylko kolejnym, niemożliwym do wymazania z pamięci wspomnieniem. Wraz z ostatnim zaczerpnięciem tchu odsunęła się od Maksa. Przyjęła czystą, białą chusteczkę, przyciskając ją do oczu i policzków znacznie dłużej, niż tego wymagało osuszenie ich z łez.

Max poszedł do drzwi, ale zaraz wrócił, zdradzając tym niezdecydowanie.

Kiedy stanął przed nią ponownie, nawet nie próbował jej dotknąć.

- Chodźmy po twój płaszcz. Odwiozę cię do domu. Laura cofnęła się odruchowo.

- Nie!

- Posłuchaj, Lauro... - zaczął, kładąc jej ręce na ramionach.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła błagalnie, przerażona kryjącą się w tym sugestią. Czyżby Max rzeczywiście sądził, że jest na tyle słaba, żeby się mu wpakować z powrotem do łóżka? - po tym wszystkim, co od niego usłyszała tamtej niedzieli w Bostonie? - Nie dotykaj mnie - powtórzyła histerycznym szeptem, wczepiając się kurczowo w parapet, który miała za sobą.

Max przeszedł na środek pokoju i odwrócił się.

- Nie zamierzam cię dotykać, Lauro - powiedział z westchnieniem. - Chciałem cię po prostu zawieźć bezpiecznie do domu. Jesteś zmęczona i rozdrażniona.

Wiem, że nie przyjeżdżasz do pracy samochodem, a teraz pada. Mógłbym zadzwonić do Chatfielda, żeby cię odstawił, ale szczerze mówiąc, nie zaufałbym mu, że dopilnuje, abyś coś zjadła, wzięła gorącą kąpiel i spokojnie położyła się spać,

- A dlaczego ja miałabym zaufać tobie? - mogła być zmęczona i rozdrażniona, ale nie utraciła jeszcze zdolności logicznego myślenia.

Obrzucił ją długim, ostrym spojrzeniem, z bolesną intensywnością przenikającym do najdalszych zakamarków jej duszy.

- Ponieważ w głębi serca wiesz, jakie są moje uczucia. O tak, rzeczywiście wiedziała. Wiedziała, że Max



uznał ją za atrakcyjną i zdolną... i na tym koniec. Była też głęboko przekonana, że nie skrzywdzi jej fizycznie. Przeraziła ją natomiast jej własna ogromna słabość. Czy zdołałaby mu się oprzeć, tam, w zaciszu mieszkania?

Przymykając zmęczone powieki, potrząsnęła głową.

- Nie, Max. Mogę pójść do domu sama. Ja chcę być sama.

- Rozumiem cię, Lauro. Wydaje mi się jednak, że byłoby lepiej...

- Nie obchodzi mnie, co ci się wydaje - nawet nie przypuszczała, że może jeszcze wykrzesać z siebie choćby odrobinę energii, jednak Max potrafił doprowadzić ją do ostateczności. W jej błękitnych źrenicach pojawiło się teraz ostrzeżenie. - Obchodzi mnie przede wszystkim to, co ja teraz czuję, a mam właśnie wielką ochotę pójść do domu pieszo, sama, i zmoknąć. Pragnę zaczerpnąć świeżego powietrza.

W obawie, że jej stanowczość osłabnie, zanim zdoła zrealizować swoje postanowienie, pospiesznie wyszła z biblioteki.

Zbiegła po schodach do swego biura, chwyciła trencz, znalazła aktówkę i parasol, i rzuciła się do ucieczki. Od domu dzielił ją niezbyt daleki spacer. Początkowo, nietypowe jak na tę porę roku chłodne powietrze, podziałało na nią ożywczo.

Laura nie doceniła jednak siły i intensywności deszczu, i zanim zdążyła dotrzeć do swojej ulicy, była już przemoknięta do suchej nitki i cała przemarznięta.

Wszystkie te fizyczne dolegliwości musiały oczywiście wpłynąć na jej usposobienie, tak ostatnio nieprzewidywalne. Z każdym krokiem popadała więc w coraz większe rozdrażnienie na myśl o swej uczuciowej obsesji, o człowieku, od którego się właśnie z taką determinacją oddalała. Co za tupet w tym Kraigu! - gorączkowała się. - On zawiózłby ją radośnie do domu i położył do łóżka, dla samej tylko fizycznej przyjemności płynącej z tego aktu! Napomknął kiedyś przecież o miałości swego życia, a ona nie chciała w to uwierzyć. Ale teraz już wierzyła!

Kimże on jest, pytała siebie w duchu - wdeptując w wielką, niewidoczną w ciemności kałużę; obfite bryzgi błotnistej wody sięgnęły wierzchu jej butów. -

Kimże on jest, aby ją oskarżać o szorstkość i zgorzknienie? Czy to nie on był przyczyną tej przemiany? Czy to nie on pokazał jej, jak postępuje skończony drań? Kiedy pokonywała ostatni odcinek drogi, zerwał się wiatr. Skłoniwszy głowę przed podmuchami, szła patrząc w płyty chodnika. Nagle w zasięgu jej wzroku pojawiła się para zmoczonych deszczem mokasynów, stojących ni mniej, ni więcej tylko na wycieracze przed drzwiami jej mieszkania.

- Podaj mi klucze, Lauro - wypowiedziane zdecydowanym głosem polecenie stłumiło jej irytację. Szczękając zębami, wskazała zmarzniętą dłoń na kieszeń swego płaszcza. Mas wyciągnął stamtąd miedziane kółko z kluczami i otworzył drzwi. Nawet nie poczuła, jak wyjął parasol z jej zeszywniałych, kurczowo zaciśniętych palców.

Bez słowa pozwoliła mu się zaprowadzić na górę do salonu. Tam, podczas gdy ona uwalniała się od przemoczonego płaszcza, Max zapalał światła i włączał ogrzewanie.

- Zwariowana pogoda Nowej Anglii - mruczał pod nosem, zdejmując swoje okrycie.

- Co ty tu robisz? - zapytała rozdrażniona, rozcierając ręce, by przywrócić w nich krążenie. Zdjęła przemoczone pantofle i stała teraz bez butów, mierząc odległość dzielącą ją od jej przeznaczenia. Twarz Maksa była nieprzenikniona, rysy stężałe, a brązowe oczy rzuciły mroczne spojrzenie.

- Powiedziałem, że zamierzam dopilnować, abyś bezpiecznie dotarła do domu, i właśnie to zrobiłem.

- Szedłeś za mną?

- Krążyłem w pobliżu.

- Niech to diabli, byłam zmarznięta i przemoczona. Dlaczego mnie nie podwiozłeś, widząc, jak leje? W taki właśnie sposób odprowadzasz kogoś bezpiecznie do domu? Mogłam złapać zapalenie płuc, podczas gdy ty siedziałeś w swoim ciepłym i suchym mercedesie. To się nazywa prawdziwa rycerskość! - jej gniew, choć nedorzeczny po bezwzględny odrzuceniu jego wcześniejszej propozycji, był w dalszym ciągu wynikiem napięcia, w jakim ostatnio żyła, a

zwłaszcza konsekwencją okoliczności jej pieszego powrotu do domu. Teraz ruszyła jak burza do sypialni, aby zrzucić z siebie mokre ubranie, jednak po kilku krokach zatrzymała się na chwilę i zwróciła do Kraiga:

- A teraz, kiedy już dopilnowałeś, żebym bezpiecznie dotarła do domu, możesz zabrać swój płaszcz i iść.

Z irytującym uporem potrząsnął przecząco głową, a w jego włosach zabłyśły krople deszczu.

- Powiedziałem również, że zamierzam dopilnować twojej kąpieli, kolacji i spokojnego snu; w tej właśnie kolejności.

Czując nagły przypływ zmęczenia, Laura westchnęła głęboko.

- Jestem tak bardzo zmęczona, Max. Idź do domu i daj mi spokój.

Ale Max zdejmował już marynarkę i cisnął ją na fotel obok płaszcza, a następnie udał się do kuchni.

- Kąpiel! - rzucił przez ramię, pozostawiając ją w stanie zupełnej frustracji. Była naprawdę wyczerpana. Ale miała nadzieję, że jeśli podporządkuje się rygorom Maksa, ten ją przecież w końcu zostawi w spokoju.

Zamknawszy drzwi łazienki na klucz, czego dotychczas nigdy we własnym mieszkaniu nie musiała robić, wśliznęła się do gorącej szerokiej wanny obficie wypełnionej wodą i wonnym olejkiem.

Przyrzekła sobie rozkoszować się tą sytuacją! Nie przewidziała jednak, że zapadnie w sen, zanurzona po szyję w pianie, z głową wspartą o krawędź wanny. Przed pełnym rozpuszczeniem się w wodzie albo przed czymś jeszcze gorszym uratowało ją silne stukanie w drzwi łazienki.

- Lauro! Zasnęłaś? - zawołał Max.

- Oczywiście, że nie - skłamała, lekko zamroczona.

- Więc wychodź, póki kolacja nie wystygła!

Krótką chwilą snu oraz całkowitego odprężenia złagodziły jej podły nastrój.

Nadal uważała Maksa za swego wroga, teraz jednak stała się już bardziej uległym jego więźniem. Włożyła długą - przesadnie grzeczną, jak to kiedyś skwitował Max - flanelową nocną koszulę i równie obszerny płaszcz kąpielowy.

Kiedy tylko otworzyła drzwi łazienki, uświadomiła sobie, że w domu niewiele było do jedzenia. Cóż to więc tak smakowicie pachnie?

- Właściwie to dobrze, że... no... przysnęłaś. Dostawca się spóźnił przez ten deszcz. Dla ciebie zamówiłem

pizzę z papryką i cebulą. Jeśli źle trafiłem, możesz zjeść moją, z kielbasą, papryką cebulą i podwójnym serem. -Obdarzył ją cennym prezentem w postaci uśmiechu. Laura patrzyła w oszołomieniu na pizzę, Max tymczasem ciągnął dalej. - Dobrze, że w domu masz przynajmniej trochę wina. Żadnego jedzenia. Tylko coś do picia. To strasznie niezdrowe, wiesz? - skarcił ją.

Czując nagle głód, pod wpływem zapachu kuszącegojadła, Laura w milczeniu podeszła do stołu i podwijając jedną nogę pod siebie, usiadła na krześle.

- Czy jesteś pewien, że masz na swojej pizzy dosyć dodatków? - zapytała cierpko, wyciągając rękę ze szklanką w kierunku proponowanej przez Maksa butelki.

- Oczywiście, i od dawna nie jadłem równie apetycznego posiłku, ale ty chyba również, sądząc po zawartości lodówki.

Laura wzruszyła tylko ramionami. Miał rację - od niepamiętnych czasów nie jadła nic równie smakowitego.

- Jak się sprawują twoje tenisowe dzieciaki?

- Rozrabiają, jak zawsze.

Unikała jego spojrzenia, koncentrując się na posiłku. - Ciągłe się o ciebie dopytują.

- Ach tak? Pewnie jesteś tym zachwycona.

- Aha. Mówię im, że zламаłeś nogę, spadając z łóżka - powiedziała z kamienną twarzą. - Myślą, że to na tle historycznym.

- Założę się! Ale to nie wpływa na stworzenie zbyt pochlebnego wizerunku, prawda?

- Nie ma chyba powodu do obaw. Te dzieciaki nigdy nie donoszą do mediów. W odpowiedzi na jej sarkazm zacisnął szczęki, ale puścił ten przytyk mimo uszu. Myśli Maksa krążyły wokół innych spraw, co znalazło odbicie w

poważnym wyrazie jego twarzy.

- Jaki jest twój cel w życiu, Lauro? - ta gwałtowna zmiana tematu sprawiła, że kobieta przestała jeść i uniosła głowę. A ponieważ milczała, inaczej sformułował swoje pytanie:

- Co chciałabyś osiągnąć, gdybyś planowała swoje życie na najbliższych pięć lat?

Tym razem Laura dłużej się nie wahała.

- Wyjść za mąż, założyć rodzinę - usłyszała swój głos i zamarła.

- Żartujesz - Max także wydawał się zaskoczony. -Nie.

Rzeczywiście nie żartowała.

- A co z twoją karierą. Ona tyle dla ciebie znaczy -rzekł zdziwiony, spoglądając na nią badawczo.

- Znaczyła.

- Znaczyła? - uniósł w zdumieniu brwi. Laura spuściła wzrok.

- Kariera nie straciła dla mnie znaczenia, ale myślę, że trzeba ją trochę przesunąć w czasie. -I... ? - głos Maksa zdawał się ją ponaglać. W odruchu przekory spojrzała mu prosto w oczy.

- Chciałabym mieć męża i całe mnóstwo dzieci. -- Całe mnóstwo?

- Tak.

- Jedno lub dwoje by nie wystarczyło?

- Za jednym razem tak, ale w sumie - nie.

- Dlaczego nie?

Jakie to dziwne, pomyślała, że tak wiele się dowiaduje o sobie samej w ten właśnie sposób. Jak gdyby była dwiema osobami - jedna obserwuje i słucha, a druga mówi. Z zaciekawieniem czekała na swoje dalsze spontaniczne wyjaśnienia.

- Chcę mieć liczną rodzinę - i wiele miłości. Pragnę zaznać ciepła i szczęścia. W takiej grupie jest chyba bezpieczniej. Nie chcę, aby ktokolwiek z mojej rodziny zaznał kiedyś samotności, pustki... - przerażona tym, czego omal nie wyznała, pozwoliła, by jej cichy szept zanikł zupełnie, i popatrzyła w bok, pragnąc

uniknąć sondującego spojrzenia mężczyzny. Choć otulona szczelnie płaszczem kąpielowym, czuła się teraz zupełnie naga, bardzo samotna i bezbronna.

Zapanowało głębokie milczenie. Oboje siedzieli bez ruchu, zatopieni w swoich myślach.

Pierwszy odezwał się Max.

- Nie miałem pojęcia, że tak to odczuwasz. Laura roześmiała się smutno.

- Ani ja. To dziwne; przez całe lata dążysz do jakiegoś celu, a kiedy go wreszcie osiągasz, widzisz, że to tylko część znacznie większej całości - słowa te kierowała zarówno do siebie, jak i do niego. Podniosła głowę i przejęła inicjatywę.

- A co z tobą? Czy prawo daje ci poczucie spełnienia? Odchyliwszy się lekko razem z krzesłem, Max kilka

razy zabujał się w tył i w przód.

- Poczekaj chwilkę. Jeszcze nie minąłem półmetka. Niezdolna oprzeć się jego uśmiechowi, odpowiedziała mu podobnym, zaskakująco łagodnym.

- Wiesz, co mam na myśli. Czy jesteś zadowolony ze swego życia? Co zamierzasz robić za pięć lub za dziesięć lat?

- To jest bardzo dobre pytanie.

Czyżby w jego oczach zamigotały iskierki humoru?

- A odpowiedź?

- Pracuję nad nią - Max porozumiewawczo do niej mrugnął.

Rozzłoszczona, uniosła w górę obie ręce.

- I to jest wszystko, co masz do powiedzenia? Ja tu ci maluję obraz mojego życia, a ty nawet nie możesz wziąć do ręki ołówka i naszkicować swojego?

- Czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

- Tak. Nie. To znaczy chciałabym się chociaż dowiedzieć, co jest siłą napędową takiej wybitnej osobowości! - zdenerwowaniu Laury towarzyszyła surowa mina.

- Nie jestem żadną wybitną osobowością! - przednie nogi krzesła, na którym się kołysał, uderzyły o podłogę.

- Więc kim jesteś? Czego pragniesz od życia? Przeszył ją wzrokiem.

- Pragnę wielu z tych rzeczy, których i ty pragniesz, Lauro. Jestem istotą ludzką!

Ośmielona świadomością, że ten człowiek w ciągu najbliższych kilku godzin zdecydowanie odejdzie z jej życia, wstała i oparła się obiema rękami o stół.

- Doprawdy? Nigdy bym nie przypuszczała! Robisz wrażenie nieczulego na wszystko, co ma jakieś znaczenie dla większości nas, śmiertelników, na miłość i ból, radość i samotność. Potrafisz tylko, kierując się kaprysem, włączać i wyłączać uczucia, serdeczność, współczucie, zaangażowanie - zamilkła na chwilę, prostując się i mrużąc błękitne oczy. - Myślę, że dręczy cię obawa. Obawa przed związaniem się z kimś lub czymś w sposób prawdziwie osobisty. Dlatego też, jak sądzę, poświęcasz tyle energii takim sprawom jak... jak ta dotycząca schroniska Wilkinsa; potrafisz zastępczo wczuwać się w te wszystkie doznania, które są naszym, zwyczajnych ludzi, udziałem; kiedy zaś droga staje się zbyt wyboista, umiesz zniknąć ze sceny. Czy nie jest tak, Max? Czy jesteś zadowolony ze swego życia?

- Do diabła, nie! - siła, z jaką wybuchnął, zaskoczyła ją, choć później zastanawiała się, czy zdołałaby uniknąć zemsty za swoją zuchwałość. Teraz patrzyła zaokrąglonymi niebieskimi oczami, jak Max wstaje, prostuje się na całą swą imponującą wysokość i zaczyna okrążać stół, zmierzając w jej kierunku.

- Nie, mam najszczerzy zamiar żyć własnym życiem.

Laura rozpoznała blask tłący się w jego oczach i sugestywny pomruk w jego tubalnym głosie. Cofnęła się i zaczęła przecząco potrząsać głową.

- Nie, Max, nie. Nie zbliżaj się do mnie. Proszę... nie. Jej błagalna prośba pozostała bez echa, podczas gdy mężczyzna znalazł się o kilka centymetrów od jej drżącego ciała. Odwróciła się, aby uciec przed tą namiętnością, lecz poczuła, że jej ramię znalazło się w kleszczach żelaznych palców.

- Nie! Pozwól mi odejść, Max!

Milczał, a jego mocno zaciśnięte usta mówiły wszystko. Ciągnąc ją za sobą, skierował się do sypialni Laury, głuchy na jej rozpaczliwy sprzeciw. Próbowwała wyrwać się z jego chwytu, lecz Max wzmocnił go jeszcze bardziej.

Brutalne ręce obróciły Laurę wokół jej osi i rzuciły na łóżko.

Natychmiast spróbowała się podnieść, ale została zmiażdżona jego ciężarem.

- Max, proszę - błagała ostatkiem sił. - Nie rób tego...

Odciał jej oddech swoimi ustami, które wessały się w nią z wściekłą siłą, karząc jej usta za jakąś nieznaną zbrodnię.

Umysł i ciało Laury wspierały się wzajemnie. Jej myśli przepełniały odraza, wstyd i upokorzenie, a ciało walczyło nieustępliwie, wijąc się i próbując uwolnić. Kiedy wreszcie oderwał od niej usta, zaczerpnęła gwałtownie powietrza, dysząc z przerażenia.

Max również ciężko oddychał, a z jego spojrzenia bił gniew.

- Jestem człowiekiem z krwi i kości, Lauro. I zamierzam w moim życiu zaznać wszystkiego.

Laura otworzyła usta, aby ponowić swoje błaganie, lecz Max znów ich dopadł.

Tym razem jego ręce przypuściły brutalny i agresywny atak na ciało Laury, każdym swym dotknięciem sprawiając jej ból. Nie miała pojęcia, skąd jeszcze bierze siły do walki; wydawało się, że zużyła już całą energię, stawiając opór jego niewzruszonej niczym granit postaci. W żaden sposób nie mogła sprostać jego fizycznej przewadze. Czowała na sobie jego twarde ciało, jego muskularne uda, wciskające się między jej nogi, podczas gdy ręce obcesowo podciągały w górę jej koszulę i szlafrok, by następnie sięgnąć do paska spodni. Laurę ogarnęła panika, gdy obnażone ciało owiał chłód powietrza. Jednak jej zmagania zrobiły swoje; zupełnie pozbawiona sił, nie była już w stanie walczyć dalej... Pozostało jej tylko samo bolesne, pełne uczucia błaganie:

- Kocham cię, Max. Nie rób mi tego, proszę. Zostaw mi wspomnienia... proszę... kocham cię.

Zanim jeszcze skończyła, poczuła, że Max znieruchomiał, a następnie stoczył się z niej i usiadł na brzegu łóżka w drugim jego końcu, z opuszczoną nisko głową, spazmatycznie chwytając powietrze. Upokorzona z powodu tego, co się niemal stało, i słów, które wypowiedziała, Laura z wysiłkiem przesunęła się na przeciwległy koniec łóżka, by nagle wstać i pokuśtykać do łazienki. W samą porę. Chwyciły ją gwałtowne mdłości. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy?



-lamentowała w milczeniu, zbierając się w sobie, by stawić czoło zbliżającym się spazmom.

Znacznie później, kiedy nudności wreszcie ustąpiły i Laura obmyła twarz zimną wodą, zebrała się na odwagę, by otworzyć drzwi łazienki i wyjść z niej.

Kochała Maksa Kraiga z całego serca i duszy, nie potrafiła jednak pogodzić tej miłości z gniewem i pogardą, jakich od niego doświadczyła.

Jednak Max wziął już sprawy w swoje ręce. Wyszedł. Nie było po nim śladu ani w sypialni, ani w kuchni, ani w salonie. Marynarka i płaszcz zniknęły. Jako dowód jego bytności pozostały tylko resztki niedojedzonej pizzy i otwarta, rozjątrzona rana jej zbolełego serca.

## **ROZDZIAŁ 9**

W rzeczywistości zostawił jej po sobie niemałe dziedzictwo. Dziedzictwem tym były piękne wspomnienia, to, że poznała miłość i namiętność, pożądanie i ekstazę, wzajemną bliskość i tysiące sposobów porozumiewania się, dostępnych parze zakochanych. Dziedzictwem tym było także doświadczenie, zarówno osobiste, jak i zawodowe, w którym zawarło się wszystko, czego nauczył ją ich krótki romans. Dziedzictwem był też ból, krzywda i złamane serce, upokorzenie i niewiara, rozgoryczenie i rozczarowanie, prawdziwe piekło samotności, które stawało się jeszcze gorsze poprzez porównanie z tym, co utracone. I wreszcie pozostało jej lśniąca złote serduszko z rubinowym oczkiem, którego nigdy nie zdejmowała z szyi.

Max stał się jej prawdziwą obsesją. Uczucia Laury rozchwiane były między miłością a nienawiścią, między złością a strachem. Czuła się zagubiona i bezradna - stan taki był już sam w sobie wystarczająco bolesny. Jej życie osobiste legło w gruzach, skutkiem czego ucierpiało także życie zawodowe.

- Weź się w garść, Lauro! - powiedział Sandy tydzień później. - Od czasu

procesu wyglądasz jak żywy trup. Mamy trzy kolejne sprawy - postukał palcem w leżące na biurku wypchane teczki, zawierające akta, które właśnie mieli omawiać. - Wymagają twojej uwagi... całkowitej uwagi.

Na twarzy Laury odmalowała się bezradność. Sandy był szalenie spostrzegawczy; przyznawała mu całkowitą rację. - Chodzi o Kraiga, prawda? - ostry ton tych słów sprawił, że odpowiedź Laury zabrzmiała o wiele delikatniej. W końcu Mas był nieobecny i nie mógł się bronić. Jej dłoń instynktownie powędrowała do złotego serduszka, które spoczywało na gładkim zagłębieniu jej szyi.

- Och, nie jest znowu tak źle - pomimo smutku zawartego w tych słowach, zadziwiła ją własna łagodność.

Sandy przyglądał się jej z zatroskaniem.

- Wiedziałem, że facet jest niebezpieczny - powiedział.

- Nie jest niebezpieczny, on po prostu... - jakże próżnym wysiłkiem byłoby opisać Maxwella Kraiga w jednym, a nawet w dwóch słowach; nic, co go dotyczyło, nie było proste.

- Po prostu - co?

- Już nic.

- Wiesz - zaczął, próbując dopasować rozsypane części układanki - odkąd go poznałaś, zaszła w tobie zmiana. Jesteś bardziej wrażliwa... bardziej kobieca -tak, to lepsze słowo.

W odpowiedzi posłała mu uśmiech.

- Nie jestem pewna, czy traktować to jako komplement, czy jako obelgę.

- To tylko spostrzeżenie, mała.

- Tyle że trochę odbiegająca od zwykłej procedury. - Chciała odwrócić uwagę Sandy'ego od sedna sprawy; nie należało go do tego mieszać.

- Mówię to jako mężczyzna, Lauro, a nie jako detektyw. Chciałbym, żeby to do mnie były skierowane te tęskne spojrzenia. Są takie subtelne, smutne i... piękne.

- W jego oczach pojawił się taki tkliwy wyraz, jakiego Laura nigdy jeszcze u niego nie widziała. Była poruszona, lecz także świadoma głębszego, ukrytego w

nim znaczenia.

- Sandy... - zaczęła.

Uniósł dłoń w niemym proteście.

- Wiem, wiem. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale mam nadzieję, że znajdę kiedyś kobietę, która będzie patrzeć na mnie tak, jak ty patrzysz na niego. - Laura drgnęła, on jednak zdawał się tego nie zauważać. - Nadal się spotykacie?

Tym razem wstrząsnął nią dreszcz, przesywając jej duszę ostrzem bólu.

- Nie - odparła.

Jej rozmówca wahał się przez chwilę, tocząc walkę sam ze sobą, aż w końcu dał upust ciekawości.

- Słuchaj, wiem, że to nie moja sprawa, ale... dlaczego? Przecież między wami przez jakiś czas silnie iskrzyło, a poza tym, to oczywiste, że ty wciąż...

- Nie - ucięła Laura, co wywarło zamierzony skutek.

- To była twoja decyzja, czyjego? - Sandy obrał inną taktykę, kierowany pełnymi ciepła i opiekuńczości uczuciami do Laury.

- Podjęliśmy ją wspólnie - odwróciła wzrok, by zapatrzeć się gdzieś w dal, nie zauważając więc jego sceptycznego wyrazu twarzy.

- Wspólnie? Dlaczego w takim razie nie możesz skupić się na pracy? Masz jakieś wątpliwości? - Cichy i delikatny ton jego głosu łagodził bezpośrednią wymowę tych pytań.

-Nie!

Sandy znów wbił w nią badawcze spojrzenie.

- To boli, prawda?

Rozmowa zeszła nagle na niebezpieczne tory. Z ust Laury wydobyło się niecierpliwe westchnienie.

- Sandy, myślę, że powinniśmy zostawić ten temat. Naprawdę nie chcę o tym mówić.

- Sukinsyn... - mruknął. - Co za obleśna banda - te aroganckie typki.

Znowu poczuła niewytłumaczalną potrzebę, by bronić Maksa.

- Nie powinieneś tak mówić, Sandy. On jest porządnym człowiekiem.

- Jak dla mnie, to zwykły sukinsyn!

Laura wzruszyła ramionami. Nie było sposobu, by przekonać Sandy'ego. Od samego początku nie ufał Maksowi; i jego przeczucia okazały się trafniejsze od jej własnych. Możliwe, że miał nawet całkowitą rację.

- Ha! Widzisz? A więc zgadzasz się ze mną! -w tym ponurym okrzyku dźwięczała triumfalna nuta. Laura nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Jesteś prawie taki sam, jak on! Ci mężczyźni! -prychnęła łagodnie, otwierając pierwszą z brzegu teczkę i przewracając leżące na wierzchu dokumenty.

- Jeszcze jedna sprawa, Lauro, zanim się za to weźmiemy. Nie zapytałem nawet, czy są jakieś postępy w ustaleniu, kto jest autorem tych tajemniczych telefonów. Zniecierpliwiona Laura postanowiła się bronić.

- Prawdę mówiąc, zbyt to się nad tym nie zastanawiałam.

Sandy wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Jak możesz się nie zastanawiać, skoro co noc odbierasz telefony z pogroźkami?

- Ostatnio trochę się uspokoiło. On już nie dzwoni codziennie - teraz zdarza się to tylko trzy, cztery razy w tygodniu. Przypuszczam, że ta cała gra zaczęła mu się już nudzić, tak samo jak mnie.

- Trzy, cztery razy w tygodniu to dużo. I nie jest znudzony, tylko bardzo sprytny. Nie udało nam się wysledzić, skąd dzwoni. Facet jest niegłupi - rozłącza się, zanim zdołamy go namierzyć.

Wyczuła, że jej przyjaciel obarcza się winą za brak postępów w sprawie.

- Słuchaj, Sandy, tutaj nie pomożesz ani ty, ani nikt inny. Mnie zresztą te telefony nie przeszkadzają. Naprawdę!

Mówiła szczerze. Choć obiektywnie rzecz biorąc, groźne, zaspokajały dziwną potrzebę igrania z niebezpieczeństwem, jaką odczuwała. Obojętność wobec tego potencjalnego zagrożenia, zbliżona wręcz do chęci samozniszczenia, nie była niczym niezwykłym w jej obecnym stanie ducha.

Dopiero po pewnym czasie miała ocenić swoją postawę jako nieodpowiedzialną i zrozumieć, że pragnęła wtedy, by coś się wydarzyło, cokolwiek, dzięki czemu

mogłaby udowodnić samej sobie, że nie wszystko jeszcze w niej umarło.

Krótko przed weekendem, niemal dwa tygodnie po zakończeniu procesu, Franklin Potter wezwał ją do swojego biura.

- Co to ma znaczyć, że Timothy Reardon zamiast ciebie będzie uczestniczył w odczytaniu wyroku Stallwaya? - zażądał wyjaśnień. - Czy jest jakiś szczególny powód?

Laura wzruszyła ramionami.

- Obserwował przez długi czas przebieg procesu. Pomyślałam, że ucieszyłby się, gdyby mógł to zrobić.

Będąc politykiem, prokurator okręgowy doskonale znał się na unikach. Nie uchodziło jego uwadze, gdy próbował je stosować ktoś inny.

- Zastanawiam się, Lauro, dlaczego nie chcesz się tym zająć - popatrzył na nią znad oprawki okularów.

- Bez szczególnego powodu - skłamała, nieco zbyt nonszalancko wstrząsając głową.

Frank, który z racji swego zawodu do perfekcji opanował sztukę skutecznego pozyskiwania informacji, nie dawał za wygraną.

- Pozwól, że ujmę to inaczej. Czy ty i Max Kraig... nadal...?

Zaskoczona, przeniosła na niego spojrzenie błękitnych oczu, w których zagościł ból na chwilę wystarczająco długą, by jej szef mógł to zauważyć.

- Widzę, że źle się to skończyło?

Ten stary przyjaciel rodziny zbyt dobrze znał Laurę, by mogła go okłamywać.

- Można tak powiedzieć - odparła. Na jej twarzy wypisane było poczucie klęski.

- Jestem zaskoczony. Naprawdę myślałem, że to wreszcie było TO.

- Ja też. Przez jakiś czas... - Utkwiła wzrok w swych dłoniach, nieruchomo spoczywających na kolanach.

- Co się stało? - To pytanie mógłby zadać jej własny ojciec, tak łagodny i troskliwy był głos Franka.

- Nie wiem - zaczęła, lecz natychmiast sprostowała - a raczej wiem. To bardzo proste. Ja się zakochałam, a Max nie.

- Jesteś o tym przekonana?

- Tak, całkowicie.

- Skąd możesz to wiedzieć?

Zaczerwieniła się, świadoma, że nie potrafi tego należycie wytłumaczyć. Ból i upokorzenie były jeszcze zbyt świeże.

- Och, z tego, co mówił i robił - odparła, unikając wdawania się w szczegóły. - Chyba nie jest z tych, którzy chcą się ustatkować.

Prokurator był szczerze zaintrygowany.

- Dziwne. Myślałem, że znalazł wreszcie... - umilkł, uświadomiwszy sobie, że powiedział za dużo.

- Frank, to przecież ty ostrzegałeś mnie przed nim od samego początku! Miałeś zupełną rację! Jak możesz mieć teraz wątpliwości?

Frank nachylił się ku niej.

- Dzwonił do mnie kilka razy i... pytał o ciebie. Serce Laury zamarło.

- O mnie?

- Był... jest... zmartwiony.

- Jest?

Prokurator skinął głową.

- Rozmawiałem z nim nie dalej jak wczoraj. Parę razy wyjeżdżał poza granice stanu i chciał się upewnić, czy tu jest wszystko w porządku.

Serce Laury silnie załomotało.

- Czy jest w porządku?

- Wiesz, chodziło mu o te telefony i w ogóle.

- Ach, tak. - Czego się spodziewała? Był zwyczajnie ciekaw! No, a przede wszystkim on i Frank byli przyjaciółmi. To całkowicie normalne, że dzwonił.

- A jednak - ciągnął Frank, jeszcze bardziej zbijając ją z tropu - wnioskuje ze sposobu, w jaki mówił, przysięgłbym, że zależy mu na tobie tak samo, jak...

-przerwał. Zamilkł.

- Świetny z niego aktor, nie uważasz? - syknęła Laura, rozzłoszczona na nowo.

Zerwała się z krzesła i podeszła do okna, kurczowo ściskając w palcach

zawieszona na szyi złote serduszko. Na kilka chwil zapadła śmiertelna cisza, aż w końcu Laura odezwała się trochę ciszej, a jej gniew ustąpił pewności siebie. Takie przechylenie szali to na jedną, to na drugą stronę mogło ją zniszczyć; nie chciała znosić ani przez chwilę dłużej tej huśtawki nadziei i rozpacz.

- Nie chcę go więcej widzieć, Frank. Dlatego poprosiłam Toma, żeby mnie zastąpił. Nie chcę więcej widzieć Maksa Kraiga!

Przez kilka następnych dni wyglądało na to, że życzenie Laury miało się spełnić. Nie widziała go, nie rozmawiała z nim, nie czytała o nim w gazetach. Tylko myślami zawsze była przy nim. Żywiła jednak gorącą nadzieję, że to także ulegnie zmianie.

Gdy nadszedł dzień odczytania wyroku Stallwaya, a potem minął, Laura trzymała się możliwie jak najdalej od biura, rzucając się w wir spraw, które miała do załatwienia poza Northampton. W końcu, tłumaczyła sobie, odczytanie wyroku *to* stosunkowo prosta sprawa, a przecież nie omieszkała wesprzeć swojego zastępcy licznymi radami. Zadzzwoniwszy więc do biura po południu, z przyjemnością dowiedziała się, że sędzia przychylił się do prośby oskarżenia. Zaskoczyła ją także i odrobinę zbiła z tropu wiadomość, że Max także nie był obecny, a w zastępstwie przysłał jednego ze współpracowników, nawet się nie usprawiedliwiając. Ale to już nie jej sprawa, skarciła się ostro w myślach. W głębi duszy zastanawiała się, gdzie był i dlaczego zrezygnował z wzięcia udziału w ostatniej odsłonie. Jedynym wytłumaczeniem było to, że on także nie chciał tego spotkania. Ta myśl, przypominająca żywo o skrywanej pogardzie, jaką dla niej żywił, nie dawała jej spokoju.

Pierwszy dzień maja przyniósł powiew ciepłego powietrza i bladozielone pąki na drzewach, pokrytych już jaskrawym kwieciem. Posępny chłód zimy ustąpił przed wspaniałym cudem wiosny.

Laury to jednak nie dotyczyło. W tym roku wiosna omijała ją z daleka, bowiem chłód szczelnie i niewzruszenie otaczał jej serce. Jak co roku przeszła przez rytuał wymiany wełnianych swetrów w szafie na bawełniane i lniane ubrania,

zmiany opon, wyłączania kaloryferów i mycia okien. A jednak na dnie jej duszy wciąż gościła zima.

Przyjaciele coraz częściej wyrażali zaniepokojenie. Czy dobrze się czuje? Jest zbyt blada. Czy przypadkiem się nie przepracowuje? Wygląda na bardzo zmęczoną. Czy w ogóle coś je? Jest zbyt szczupła. Sama, gdy tylko to było możliwe, starała się unikać własnego widoku w lustrze, wiedząc, że wszystkie te spostrzeżenia były trafne; nie potrafiła jednak temu zaradzić. Wydawało się, że nie umie zebrać wystarczających sił, by dźwignąć się z depresji. Wszystko, co kiedyś było dla niej tak ważne, straciło połowę swego znaczenia. Resztę - uświadomiła sobie Laura, a serce ścisnęło jej się z żalu na tę myśl - zabrał ze sobą Max.

Było zapewne szczęśliwym zrządzeniem losu, że sprawa nękających ją telefonów przybrała zły obrót. Nie mogła dłużej ignorować jawnego zagrożenia. Znała teraz bowiem datę, określony moment w czasie, ku któremu zmierzało jej życie, by, w myśl tajemniczej groźby, osiągnąć jakiś równie tajemniczy punkt kulminacyjny.

Zdarzyło się to w pierwszym tygodniu maja, gdy wszyscy zaczęli stąpać z pewną lekkością, uśmiechać się odrobinę radośniej, trochę bardziej odprężyli się pod wpływem coraz silniejszych promieni wiosennego słońca. Laura wróciła po pracy do domu i, zmęczona, zdążyła tylko rzucić teczkę na kuchenny stół, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

- Halo? - spytała spokojnie.

- No i co? Wiem, kiedy wracasz do domu, damulko

- głos był wyraźnie zadowolony.

Jak zwykle Laura musiała powstrzymać się od odłożenia słuchawki. Policja miała słuszność - im dłużej podtrzymywała rozmowę z tajemniczym mężczyzną, tym większa szansa na wyśledzenie, skąd dzwonił.

- Kto mówi? - zapytała zmęczonym, obojętnym głosem.

- Gdybyś wiedziała... - odparł z odcieniem szyderstwa, którego wcześniej nie słyszała, a które teraz ją trochę zaniepokoiło. - To zepsułoby całą zabawę. Ale



pomęcz się jeszcze trochę, paniusiu, zanim z tobą skończę. - Umilkł, by po chwili zadać ostateczny cios.

- Ale nie martw się, to nastąpi już niedługo, piętnastego maja. Zapamiętaj. Piętnasty dzień maja.

To było wszystko. Rozłączył się. Piętnasty maja. Ta data zabrzmiała jakoś znajomo. Przejrzała w myślach swój terminarz w poszukiwaniu terminów i zobowiązań, które przyniosłyby jakąś odpowiedź. Odruchowo wykręciła numer Franka, a potem Sandy'ego, ponieważ u prokuratora nikt nie odbierał. Nie miała odwagi zlekceważyć surowego nakazu, by natychmiast zawiadamiać o jakiegokolwiek zmianie w taktyce jej prześladowcy, toteż pilnie, słowo w słowo, powtórzyła to, co zapamiętała z otrzymanej przed chwilą wiadomości.

Jej przytępiona od kilku tygodni wrażliwość niewątpliwie wyostrzyła się pod wpływem najnowszych wydarzeń. Czy powodem tego był fakt, że podano jej konkretną datę, czy to, że data ta wydawała się znajoma, co nie dawało jej spokoju - tego Laura nie wiedziała. Po prostu nagle się zaniepokoiła.

Usilnie pragnąc ją uspokoić, zarówno prokurator, jak i policja podkreślali przydatność w śledztwie każdej, nawet najdrobniejszej informacji. A jednak, w miarę jak dni mijały jeden za drugim i kolejne teczki z archiwum sądu, po bezowocnym poszukiwaniu w nich choć śladu związku z piętnastym maja, odkładano na bok, Laura uśmiechała się coraz rzadziej.

Telefony, które znów odbierała niemal co wieczór, były teraz bardziej zróżnicowane. Czasami pojawiała się tylko mglista groźba. Czasami głos wspominał o czymś, co danego dnia robiła Laura, a co jej prześladowca zaobserwował. Niekiedy opisywał, jak była ubrana lub gdzie jadła lunch, by potem przypomnieć jej o szybko zbliżającej się „godzinie zero”.

Zwiększono liczbę chroniących ją policjantów, a samochody policyjne przejeżdżały teraz coraz częściej przed jej domem, niejednokrotnie zatrzymując się po drugiej stronie ulicy, by dyskretnie nad nią czuwać. Sandy zaczął przyjeżdżać po nią rano i odwozić do domu wieczorami, i chociaż głośno protestowała przeciw temu zwyczajowi, czuła się dzięki niemu bezpieczniej.

Złapała się na tym, że wciąż się rozgląda na boki i za siebie, w nadziei, że zauważy i rozpozna jakąś nie pasującą do otoczenia twarz.

Przez cały ten czas znajdowała wielką podporę, choć nie pocieszenie, w swych przyjaciółach. Jeden tylko człowiek był w stanie przynieść jej prawdziwe ukojenie, on jednak odszedł z jej życia na zawsze.

Nerwy Laury były już mocno napięte i wydawało się, że to samo dotyczy jej bezimiennego dręczyciela, gdyż w miarę, jak zbliżała się połowa miesiąca, telefony stawały się coraz częstsze. Człowiek ten planował i wprowadzał w życie swój okrutny projekt tak obsesyjnie, że Laura była pewna, iż ma do czynienia z umysłem wypaczonym i zdolnym do przemocy. Mężczyzna był coraz bardziej rozwścieczony, teksty stawały się obsceniczne, kipiały pragnieniem zemsty, które przepelniało lękiem jej serce.

Przyszło jej do głowy, że powinna się spakować i wyjechać przed nadejściem złowrogiej daty; Frank nawet jej to zaproponował, gdy mijał dwunasty dzień maja, a nie wyglądało na to, by w śledztwie miał nastąpić jakiś przełom.

- Może pojechałabyś w odwiedziny do Howarda. Byłby to dla ciebie wypoczynek, a on marzy o tym, by gościć cię w Chicago! - nalegał.

- Nie, Frank. Nie chcę jechać do Chicago - odrzuciła propozycję z przesadnym rozdrażnieniem. Jedynym miejscem, które wyobrażała sobie jako kryjówkę dla siebie, było Rockport, jednak myśl o tym złościła ją jeszcze bardziej. Nigdy więcej nie pojedzie do Rockport... Nigdy! - A poza tym - dowodziła z irytacją - nie sposób uciec. On i tak pojedzie za mną. Włożył w to do tej pory już tyle wysiłku - dodała gorzko, z wyrzutem - a twoi ludzie nie mogą go namierzyć!

- Jej oczy pokryły się mgłą; znów zaczęła rozmyślać nad znaczeniem przepowiedzianej daty. - Piętnasty maja - ilekroć pomyślę o tym dniu, z czymś mi się kojarzy, ale za nic w świecie nie mogę pojąć, z czym...

W głosie Franka słychać było podobne rozgoryczenie.

- Chłopaki przejrzały akta każdej sprawy, w której byłaś oskarżycielem, odkąd tylko objęłaś to stanowisko, ale ta data nie wiąże się z niczym ważnym. - Policjki miał bardziej rumiane niż zwykle, a z jego oczu biła szczerą troska. -

Myślę, że w ciągu następnych kilku dni powinna ci przez całą dobę towarzyszyć policjantka.

- Nie! To niepotrzebne - zaprzeczyła stanowczo. - On szykuje się na piętnastego. Wcześniej na pewno nic nie zrobi. - W głębi duszy wiedziała, że tylko w spokojnej samotni domowego zacisza potrafi znieść ból, który dopadał ją co jakiś czas. Ciągła obecność kogoś obcego byłaby dla niej przytłaczająca. Bolesna tęsknota za Maksem była czymś głębokim i intymnym; wysiłek, jakiego wymagało ukrywanie jej w pracy, zupełnie Laurze wystarczał. Byłaby to zbyt okrutna kara, gdyby to samo musiała robić w domu.

- Mam nadzieję, że to niepotrzebne, Lauro - niechętnie zgodził się Frank. - Ale *zapamiętaj* sobie, młoda damo, że do mnie należy ostateczna decyzja i piętnastego nigdzie się sama nie ruszysz.

Laura z trudem wybiegała myślami w tak daleką przyszłość - teraz jeden dzień stanowił dla niej nieprzekraczalną granicę. Jeśli udało jej się przetrwać tych kilkanaście godzin w pracy, spędzała samotny wieczór, zakłócony tylko złowieszczym telefonem, a potem kładła się do łóżka, i wszystko to bez większego rozgoryczenia, złości lub żalu nad samą sobą -i wówczas czuła, że całkiem nieźle sobie poradziła.

Czternastego maja wieczorem głos w słuchawce był bardziej gorączkowy, lecz także ujawniał więcej wiadomości niż kiedykolwiek przedtem.

- Już ja ci pokażę, tak jak pokazałem tamtym. Żadna kobieta nie będzie ze mnie robić durnia! - kipiał z wściekłości w jakimś obłąkańczym szale. - Pożałujesz tego, co zrobiłaś, panienko. O to się nie martw. Zrobię ci to samo, co tamtym. - Jak zwykle rozłączył się, zanim zdążyli go namierzyć.

Tak jak tamtym, powiedział. Przez cały wieczór Laura łamała sobie głowę w poszukiwaniu wskazówki. Piętnasty maja. Tak jak tamtym. Była pewna, że się jakoś zdradził, nie mogła jednak rozwikłać tej zagadki. Prawie nie zmrużyła oka tej nocy, chociaż drzwi były zaryglowane zgodnie z rozkazem, a policyjny samochód przez cały czas stał przed jej domem. Mimo że była na to przygotowana, następnego ranka podskoczyła na dźwięk dzwonka do drzwi. To

była kobieta, która miała tego krytycznego dnia wszędzie jej towarzyszyć. Gdy wychodziła z mieszkania, a za nią niczym cień podążał milczący ochroniarz, czuła się jak kłębek nerwów, było to jednak nic w porównaniu z przerażeniem, jakie ją ogarnęło, gdy około południa odebrała w biurze telefon. On nigdy przedtem nie dzwonił do niej do pracy. Tym razem poniosła go własna niezdrowa ekscytacja.

- To ja, panno prokurator - oznajmił szyderczo. - No, to jesteśmy umówieni, prawda? Z przyjemnością dowiesz się wreszcie, kim jestem. Uwierz mi, nie będziesz zawiedziona. - W jego głosie słychać było ściskającą żołądek mieszankę wściekłości, przemocy i seksualnego pobudzenia. - Nawet dziewięć lat w tym śmierdzącym więziennym piekle nie zdołało ani trochę osłabić mojej męskości. - Wydał z siebie ostry, odrażający chichot. - Tak, tak, jeszcze dzisiaj ci się dostanie.

Roztrzęsiona Laura odłożyła słuchawkę i opadła na krzesło, podczas gdy policjantka dzwoniła do swoich przełożonych, by donieść o najnowszym zajściu. Dziewięć lat w więzieniu. Piętnasty maja. Tak jak tamtym. Kolejna część układanki, która nic im nie dała! Od dawna było wiadomo, że drań ma coś wspólnego z jej pracą, bowiem Laura nie miała żadnych wrogów, a w każdym razie nie takich, którzy byliby zdolni do tego rodzaju nie-godziwości. Jednak nawet wiadomość, że ten człowiek przesiedział w więzieniu dziewięć lat, nie naprowadziła ich na żaden trop. Przecież dziewięć lat temu, kiedy wydano na niego wyrok, Laura była jeszcze studentką.

Poczucie zagubienia, złość i strach połączyły się w jej duszy w coś na kształt łatwopalnej mieszanki, która buchnęła płomieniem, gdy chwilę później w jej biurze pojawił się Frank i zaczął nalegać, by w mieszkaniu na resztę dnia umieścić w roli przynęty podobną do niej kobietę.

- Nie! Absolutnie nie! Zaszłam już tak daleko, Frank, że mam zamiar zobaczyć wreszcie, kim jest ten maniak! Przez cały dzień będzie ze mną Shirley i obroni mnie, kiedy on w końcu wykona swój ruch! - odparła drżącym głosem, a w jej szeroko rozwartych niebieskich oczach malowała się determinacja.

- Przykro mi, Lauro. Nie chciałbym podejmować takiego ryzyka. Już raz ci powiedziałem: to do mnie należy ostateczna decyzja. Wyniesiesz się stąd. Już posłałem po twoją zastępczynię. Jest bardzo podobna do ciebie. Jeśli zamienicie się ubraniami, ten zwyrodnialec na pewno da się nabrać.

- A jeśli nie, to co? - cierpko zakwestionowała jego słowa. - Czy mam wtedy czekać, aż on znów zacznie wszystko od początku?

Szybkie spojrzenie wystarczyło jej, by stwierdzić, że zapowiadana dublerka właśnie nadeszła w towarzystwie kilku nieumundurowanych policjantów.

- Frank - zwróciła się do swojego szefa. - Muszę raz na zawsze z tym skończyć. Tak dobrze nade mną czuwają, że nic mi się nie stanie, uwierz mi. A jeśli on zwęszy tę zamianę, może wszystko odwołać. Nie jestem w stanie przeżywać tego od nowa. Musimy wywlec go wreszcie z kryjówki!

Przez chwilę Laura miała wrażenie, że to ona jest obłąkana, a wokół niej zgromadziło się grono milczących, smutnych, pełnych współczucia opiekunów. Wydawało się, że wszystko, co z taką wytrwałością zbudowała w życiu, ma się teraz zawalić.

I wtedy, z głębi tego chaosu, wyłonił się głęboki, aksamitny głos:

- Masz zupełną rację, Lauro, rzeczywiście musimy wywlec go z kryjówki. Ale to jest zadanie dla tych ludzi. - Ciemne oczy badawczo omiotły twarze obecnych i ponownie spoczęły na tej, która właśnie obróciła się w jego stronę. - Ty idziesz ze mną.

Wzburzona, utkwiała spojrzenie w mężczyźnie, któremu ponad miesiąc wcześniej wyznała miłość w rozdzierającej serce chwili udręki i upokorzenia. Od tamtego czasu nie widziała go i nie pragnęła widzieć go teraz. Wraz z jego urokiem i fascynującą osobowością powróciło bowiem to samo poczucie wstydu i poniżenia, którego doznała za jego sprawą tamtego pamiętnego dnia. Nie mogąc pojąć, co tutaj robił, w tym niedbałym stroju złożonym z dżinsów i rozpiętej pod szyją bawełnianej koszuli, zwróciła przerażone spojrzenie ku napiętej i surowej twarzy prokuratora okręgowego.

- Frank? - szepnęła ochryple i nagle, gdzieś w głębi serca, poczuła się

zdradzona. - Co on tutaj robi? Przez chwilę grozą przejęła ją myśl, że otworzyła się przed Frankiem po to tylko, by zwróciło się to przeciwko niej.

Prokurator poprawił okulary na nosie i przyglądał swe rzadkie, siwe włosy na czubku głowy.

- Powiadaliśmy go o rozwoju sprawy, Lauro. Wiedziałaś o tym. Nie miałem jednak pojęcia, że tu przyjdzie. - Mówiąc to, zniżył głos. Potem przeniósł spojrzenie ponad głowę Laury, tam, gdzie stał Max, i wpatrzył się w niego z niemym pytaniem w oczach.

Laura poczuła żelazny uścisk na swoim ramieniu.

- Chodźmy, Lauro. Najpierw jednak musisz się przebrać; wpadłem do ciebie, żeby zabrać jakieś ubrania na tych kilka dni wakacji, tak że bez problemu możesz dać tej miłej pani to, co masz na sobie. - Skinął głową ku niedawno przybyłej policjantce.

Nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie stało, Laura pozwoliła, by wyprowadzono ją z biura, poza zasięg uprzejmie zaciekawionych spojrzeń policjantów w cywilu. W holu jednak, w nagłym przyływie jasności umysłu zbuntowała się i korzystając z nieuwagi Maksa, wyrwała mu się jednym szarpnięciem.

- Nigdzie z tobą nie idę. - Choć cała była rozdygotana, zacisnęła kurczowo pięści, a na jej twarzy pojawił się wyraz zaciętości.

Ku jej przerażeniu Max był tak samo uparty.

- Jedziesz ze mną, i to zaraz. Już cię kiedyś ostrzegałem i zrobię to - wyniosę cię stąd na własnych rękach, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Laura aż za dobrze wiedziała, na jakie wyżyny w chwilach nieporównywalnie czulszych niż ta potrafiły wynieść ją te ręce. Teraz zaś Kraig ją po prostu przerażał. Odruchowo cofnęła się pod ścianę.

Wspomnienie doznanych upokorzeń sprawiło, że zaczęła kipieć ze złości.

- Nie pójdę z tobą, Mas. Wyjdę stąd, ale bez ciebie. Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, Max przysunął się do niej, by oprzeć dłoń na ścianie,

zamykając ją pomiędzy

swymi ramionami, a jego masywna sylwetka niemal dotykała jej usztywnionego ciała, oddech zaś muskał Jej włosy, przywołując bolesne wspomnienie pieśczoł. Zaczął mówić cicho, lecz tonem nie znoszącym sprzeciwu. Oto miała przed sobą ucieleśnienie uporu.

- Nie kaź mi krzywdzić cię bardziej, niż już to zrobiłem, Lauro. Nadszedł czas, byśmy zaczęli postępować jak ludzie dorośli. Tym jednak zajmiemy się później. Teraz - cofnął się odrobinę - zawołam tu tę twoją dublerkę i możecie pójść do łazienki, żeby się zamienić ubraniami. Oto twoja torba. - Wskazał mały neseser, a ona rozpoznała w nim ten, który zostawiła w pokoju gościnnym, gdy wychodziła rano z mieszkania.

- Z jakiej racji wszedłeś do mojego domu? Nie masz prawa! - wołała, doprowadzona niemal do hysterii.

- Owszem, mam do tego święte prawo! Więc pójdziesz dobrowolnie, czy mam użyć siły?

Laura opuściła głowę, biorąc kilka głębokich oddechów. Cała ta sytuacja jest niedorzeczna, powtarzała w kółko w myślach, bez powodzenia próbując pojąć to, co się działo.

- Mam zamiar się przebrać i wyjść stąd, ale nie z tobą - powtórzyła, usiłując ocalić swą godność. Max pochwycił brutalnie jej ramię i ściskając je z ogromną siłą, zawrócił ją do drzwi gabinetu, by przerwać trwającą tam intensywną, burzliwą naradę.

Laura nie była pewna, jak to się stało, że dziesięć minut później siedziała na przednim siedzeniu mercedesa. Zamierzała wymknąć się Maksowi, gdy tylko przebierze się w bluzkę, džinsy i sandały, które znalazła pośród innych rzeczy w swojej torbie, on jednak czekał już na nią przed drzwiami łazienki i znów złapał ją za ramię, nie zważając na jej protesty. Krzyczała, że on nie ma do tego prawa i że nie jest niczym więcej jak tylko samolubnym, sadystycznym sukinsynem.

- Ta dublerka całkiem nieźle wyglądała w twoich ciuchach - zauważył ze spokojem, gdy samochód ruszył już ku przedmieściom Northampton. - Była

bardzo do ciebie podobna. - Wyciągnął rękę i, zanim odgadła jego zamiary, wyjął dwie spinki, które utrzymywały w porządku burzę jej włosów. Odsunęła jego dłoń, rozczesując smukłymi palcami opadające na ramiona miękkie pasma. Tak uporczywie wpatrywała się w mijany krajobraz, że nie zauważyła pełnego satysfakcji uśmiechu na twarzy Maksa.

Laura nie była w nastroju do rozmowy. W myślach przyznawała mu rację co do niesłychanego podobieństwa między nią a dublerką. Frank i Sandy musieli planować to od dłuższego czasu! Sandy... A gdzież on się podziewał w czasie, gdy przeżywała te upokarzające chwile w biurze?

- Czy ty i Sandy razem obmyśliliście tę małą ucieczkę? -wybuchnęła, zrazu pełna podejrzeń, potem wstrząśnięta możliwością zdrady pochodzącej z takiego źródła.

Max nie odrywał oczu od drogi, a jego twarz pozostawała ukryta przed podejrzliwym wzrokiem Laury.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Lauro. Z nikim niczego nie planowałem. Nikt nie wiedział, że przyjadę dziś rano... a już najmniej ja sam - dodał o wiele łagodniej, jak gdyby sam do siebie. - Ale, żeby odpowiedzieć na twoje podejrzenia, rzeczywiście kontaktowałem się z Chatfieldem. Nie jest taki najgorszy, kiedy już przewycięży tę swoją wrodzoną nieufność. Nie ma co, w pewnym momencie dał mi się niezłe we znaki. - W kąciku jego ust zaigrał uśmiech, Laura nie była jednak w nastroju do żartów.

- Dobrze ci tak - mruknęła i znieruchomiała, zwróciwszy oczy z powrotem na drogę. - Dokąd mnie wiesz? - Samochód skręcił właśnie szerokim łukiem na zjazd prowadzący do Mass Pike.

- Do Bostonu.

- *Dlaczego tam?* - Jej *oszałałe* myśli pognały ku chwili, gdy ostatnio była w Bostonie.

- Jedziemy do mojego domu.

- Ja nie...

- Nie masz wyboru! - zagrzemiał. - Jeśli nie możemy rozmawiać po ludzku, nie



mam w ogóle ochoty na rozmowę. Tylko siedź spokojnie, dopóki nie dojedziemy.

To właśnie zrobiła i przez większość czasu trzymała głowę odwróconą w inną stronę, podczas gdy w jej duszy zmagaly się ze sobą sprzeczne uczucia.

Najpierw to poranne, związane z groźbą przemocy, a teraz to, równie prawdziwe, lecz jakże inne, wywołane niebezpieczeństwem, które czyhało na nią po południu... Kiedy to wszystko wreszcie się skończy? Nadal kochała Maksa i już wcześniej wiedziała, że nigdy nie przestanie go kochać. Stało się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy tak niespodziewanie pojawił się w jej biurze. Rzecz dziwna, że chociaż starała się od niego uwolnić, czuła się teraz o wiele spokojniejsza i mniej zagrożona. Pośród tych rozważań pojawiła się i ta myśl, że od czasu, kiedy Kraig się zjawił, dopiero teraz po raz pierwszy pomyślała o tamtym niebezpieczeństwie. Dokąd jednak zmierzało jej życie? Dokąd doprowadzi ją ta podróż? Jakie jeszcze upokorzenia chował dla niej w zanadrzu Max? Zamknęła oczy i zapadła w drzemkę spowodowaną zwykłym wyczerpaniem. Kiedy samochód zwolnił zjeżdżając z szosy i zanurzył się w tłoczniejsze ulice Bostonu, obudziła się. Z zakłopotaniem zerknęła na Maksa i napotkała utkwione w niej, zdumiewająco ponure spojrzenie.

- Wyglądasz na wykończoną! Nic dziwnego, że zasnęłaś. Coś ty ze sobą zrobiła przez te parę miesięcy? Jesteś blada, wychudzona, przemęczona - nie nazwałbym tego instynktem przetrwania.

Starając się nie rozgniewać go jeszcze bardziej -a bała się tego, gdyż była całkowicie zdana na jego łaskę - oparła łokieć na drzwiach samochodu i zaciśniętą pięść wtuliła w policzek.

- No co? - drażył. - Uganiałaś się za każdym napotkanym facetem? - Z wyjątkowym roztargnieniem skręcił w Charles Street i skierował się ku Beacon's Hill.

- Jesteś obrzydliwy - zawrzała ze złości, zwracając na niego spojrzenie błękitnych oczu; nie mogła się już dłużej powstrzymać i w końcu wybuchnęła:

- Przez ostatni miesiąc nigdzie nie wychodziłam. Jeśli jestem blada, to dlatego, że pracuję przez cały boży dzień. Jeśli jestem chuda, to dlatego, że nie zależy mi na jedzeniu. Jeśli zmęczona, to dlatego, że nocami nie mogę spać. Ale ty... ty na pewno zdążyłeś się wyszumieć za nas oboje. To ty jesteś jedyną seksualnie niebezpieczną osobą, jaką znam... - Nagle w jej umyśle zapaliło się jakieś światełko. Chwila olśnienia. Aż zachłysnęła się własnymi słowami, bo części układanki zaczęły łączyć się nagle w logiczną całość. Była tak pochłonięta swym odkryciem, że nie zauważyła wyrazu twarzy Maksa, po raz pierwszy odprężonej, która rozpromieniła się w szerokim uśmiechu. - Mój Boże - wyszeptała bez tchu - wiem! Seksualnie niebezpieczny... uczestniczyłam w tym przesłuchaniu...

Max skręcał na podjazd prowadzący do jego domu i przejechał przez podwórze.

- Lauro, o czym ty mówisz?

Zamknęła oczy i drżącymi palcami dotknęła czoła, rozpaczliwie usiłując przypomnieć sobie szczegóły.

- Nie pamiętam jego nazwiska... to było zaraz po tym, jak zaczęłam pracę w biurze prokuratora okręgowego... wiesz, chodzi o takie okresowe przesłuchania, które mają ustalić, czy więzień jest wciąż seksualnie niebezpieczny... -

przerwała, gdyż nagle przypomniawszy sobie wyraźniej fakty związane ze sprawą.

- Mów dalej - poprosił łagodnie Kraig.

Własne słowa sprawiły, że aż skuliła się ze strachu.

- Zgwałcił i brutalnie pobił trzy kobiety. Za każdym razem robił to piętnastego maja. Dopiero ostatnia z nich wniosła oskarżenie i został skazany. Potem co roku stawiał się na przesłuchania, bo jego zwolnienie z więzienia zależało od tego, czy uzna się go za wciąż niebezpiecznego seksualnie. Przesiedział pięć, nie, chyba sześć lat i lada chwila mogli go wypuścić. Tego dnia akurat zastępowałam kogoś innego, prawnika, który niedługo potem odszedł. -

Zaczerpnęła tchu. - Kiedy sędzia wysłał go z powrotem do celi po

przesłuchaniu, oszalał z wściekłości. Jego zachowanie tylko potwierdziło opinie psychiatrów, jak również nasze wnioski. Przypuszczam, że bardziej znieawi-

dził mnie za to, że byłam kobietą, niż za to, że wysłałam go z powrotem do tego piekła, jak określił więzienie dziś rano przez telefon. - Popatrzyła bezradnie na Maksa. - Sam wiesz, jak okrutnie inni więźniowie obchodzą się z przestępcami seksualnymi. - Znowu się wzdrygnęła, nie czując nawet silnej dłoni, która zaczęła gładzić jej ramię w geście pocieszenia. - Byłam tam tylko w zastępstwie, więc nie ma mnie odnotowanej w papierach, które przeglądała policja stanowa. - Pokręciła głową. - Powinnam była wcześniej się domyślić. Cholera, powinnam była się domyślić! Przecież prowadziły do tego wszystkie ślady! - Umilkła, oszołomiona, na myśl o tym, jakie zamiary wobec niej miał ten były więzień. - Chodź, mała, trzeba zadzwonić do twojego szefa. Przecież wciąż muszą chronić twoją ładną dublerkę.

Nie mając już siły oponować, cicho podążyła za nim do domu i skuliła się w rogu kanapy, podczas gdy on dzwonił do Northampton i relacjonował jej odkrycie. Dopiero gdy wrócił i zasiadł w fotelu naprzeciw niej, znów dopadły Laurę dawne rozterki.

## **ROZDZIAŁ 10**

- Czy nic ci nie dolega? - Max nie uczynił żadnego gestu, aby zmniejszyć dzielącą ich odległość, a tylko bacznie się Laurze przyglądał. Unikała jego wzroku, błędząc oczami po pokoju, który dzięki dyskretnej elegancji nosił wyraźne piętno swego właściciela.

W zamęcie zmysłów, pełna niepokoju, zaczęła mówić drżącym głosem.

- Czuję się... rozbita. To przez te ostatnie miesiące...

Rozsądek podpowiadał jej nieśmiało, że właściwie powinna odczuwać wobec tego człowieka gniew - nie tylko za to, co zrobił w przeszłości, ale również za brutalne odciągnięcie jej od centrum wydarzeń dzisiejszego ranka, Teraz jednak wszelkie urazy i gorycz zniknęły. To wszystko było przecież takie typowe dla Maksa. Poza tym okazywał jej również na wiele sposobów dobroć, wiedząc, jak

ją pocieszyć, rozweselić. Gdyby tylko...

- Kocham cię, Lauro...

Absolutnie przekonana, że słowa te zabrzmiały w jej wyobraźni, Laura skłoniła głowę jeszcze niżej, gdyż znów się odezwał ból kochania. Za drugim razem te same słowa dotarły do niej z bliższej odległości - były ciche, intymne, płynące z głębi serca.

- Kocham cię.

Nie mogąc uwierzyć własnym uszom, podniosła głowę, by ujrzeć kucającego przed nią Maksa, jego oczy na poziomie swoich, jego ręce spoczywające na poduszkach po obu stronach jej bioder.

- Lauro, wysłuchaj mnie, proszę - błagał niemal szeptem. - Kocham cię.

Nie znajdowała żadnej odpowiedzi. To jego kolejna sztuczka, myślała gorączkowo, pełna żalu i niedowierzania, a jej szeroko otwarte oczy błędziły po suficie, jakby w poszukiwaniu jakiegoś ratunku. To przecież niemożliwe, żeby on ją kochał po tym wszystkim, co jej uczynił! Odgadując jej myśli, Max wyprostował się i podszedł do okna.

- Miałaś rację w bardzo wielu sprawach. Byłem draniem i mogłaś mną gardzić. Zanim jednak wydasz na mnie ostateczny wyrok, chciałbym mieć szansę, żeby to wyjaśnić - wciąż stał zwrócony do niej tyłem, trzymając ręce w kieszeniach spodni.

Skamieniała Laura nie potrafiła oderwać wzroku od jego szerokich pleców.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru angażować się uczuciowo - zaczął. - Miałem swoją karierę, życie towarzyskie, znakomitą pozycję. Nie wiem dokładnie, kiedy to się stało, ale pod koniec tamtego weekendu w Rockport już wiedziałem, że cię kocham. Nie miałem jednak pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Zbliżał się tak ważny dla ciebie proces Stallwaya. Nie mogłem znieść myśli, że miałabyś w nim nie oskarżać. Próbowałem cię unikać, ale to spaliło na panewce. A kiedy pokazałaś się tutaj... - przerwał, ponieważ oboje wrócili pamięcią do jej przyjazdu do domu Maksa. - Wszystko, co wtedy mówiłem, Lauro, było nieprawdą. Nigdy nie myślałem o tobie wyłącznie w kategoriach

czysto seksualnych. Musisz mi uwierzyć - odwrócił się i podszedł, by stanąć na wprost niej, a poruszające do głębi spojrzenie jego oczu dodawało mocy jego słowom. Po chwili pochylił się ku sofie, nie zapominając jednak o zachowaniu odpowiedniej odległości. W oczach Maksa malowała się jedynie żarliwość i - tak dla nich niezwykle - błaganie.

Twarz Laury zastygła w bezruchu.

Pragnęła mu uwierzyć i jednocześnie bała się tego.

- Początkowo przyciągnęła mnie twoja umysłowość, twoja inteligencja. Byłaś jakby wieloma różnymi kobietami - profesjonalistką, znakomicie wykształconą, pragnącą naprawić świat, otwartą. Byłaś najbardziej czarującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. I do tego piękną. Miałem świadomość, że pociągasz mnie fizycznie, ale nie to było najważniejsze... Aż do chwili... - zawahał się, niepewny, jak dalece może liczyć na jej opanowanie. - Aż do chwili, kiedy mi się oddałaś.

Na pałace wspomnienie szalonej namiętności, jaka ich wówczas połączyła, Laura odwróciła wzrok. Jednak silne palce delikatnie skierowały jej twarz z powrotem w jego stronę.

- Nie unikaj mojego spojrzenia. Chcę, żebyś zrozumiała, co do ciebie mówię - wpił się w nią oczami z tak hipnotyczną siłą, że nie była w stanie spojrzeć gdziekolwiek indziej.

- Kiedy się kochaliśmy, to było coś dużo więcej niż tylko fizyczne doznania! Wydaje mi się, że właśnie wtedy, gdy sobie to uświadomiłem, zrozumiałem, jak cię kocham. Przez ostatnich dwadzieścia lat nie żyłem w celibacie, Lauro. Jestem pewien, że o tym wiesz. Nic jednak nie może się równać z tym, czego my, wspólnie, doznaliśmy.

Westchnął, przeczesując niedbale palcami gęstą czuprynę kasztanowych włosów.

- A jeśli znów mi powiesz, że przemawiam jak przed ławą przysięgłych, uduszę cię.

Laura oblała się rumieńcem na myśl o szkodzie, jaką wyrządziło to złośliwe

oskarżenie.

- Teraz już lepiej - rzekł czułym tonem. - Czekałem na ten rumieniec. Z kolorami na twarzy wyglądasz korzystniej - wyciągnął palec, by popieścić jej policzek.

Laura siedziała nieporuszona i milcząca. Zrozumiała jednak, że koszmar ostatnich dni zaczął powoli ustępować. Po raz pierwszy od bardzo dawna stwierdziła, że ból, który trzymał w swych okowach jej ciało i umysł, nieco zelżał. Max jeszcze nie skończył.

- Podczas procesu byłem z ciebie naprawdę dumny. Wykazywałaś się profesjonalizmem, godnością i refleksem, czyli cechami, które zawsze szanowałem u moich kolegów prawników. Później zaś, już po procesie, po prostu straciłem panowanie nad sobą. Tak bardzo się cieszyłem, że jest już po wszystkim, że wreszcie możemy być razem! Kiedy jednak stwierdziłem, że nie-nawidzisz mnie za wszystko, co ci wyrządziłem, nie potrafiłem sobie z tym poradzić. - Wyprostował się i szybko podszedł do okna. - Ja omal cię nie zgwałciłem, Lauro - w jego głosie zabrzmiał cały ból, jaki ją trawił tygodniami. - Omal cię nie zgwałciłem! Nigdy sobie tego nie wybaczę!

Nie leżało w naturze Laury rozkoszować się cierpieniem bliźnich, ale to właśnie ból odczuwany przez Maksa przekonał ją raz na zawsze o prawdzie jego słów i uczuć. Nadzieja ustąpiła miejsca radości.

Powoli, w milczeniu, podniosła się z sofy, przeszła przez pokój, wsunęła ręce pod jego ramiona, złączyła smukłe palce i delikatnie się do niego przytuliła, przywierając policzkiem do muskularnych pleców Maksa. Słyszała głośnie bicie jego serca i mimowolnie wzmocniła uścisk. Pragnęła mu zadać jeszcze tylko jedno pytanie, by nabrać ostatecznej pewności.

- Dlaczego dzisiaj przyjechałeś, żeby mi pomóc? Kiedy go objęła, Max zaczął się odprężyć. Poczowała teraz, jak jego palce niepewnie dotykają jej dłoni, jak bierze głęboki, drżący oddech.

- Nie mogłem cię tam zostawić z tym maniakiem, Lauro. Wiedziałem, że dziś po

prostu nie potrafiłbym cię powstrzymać. Frank wspomniał wprawdzie, że zamierza cię wyprowadzić, ale znając twoją niechęć do sentymentów, pomyślałem, że może mu się to nie udać. - Głośny śmiech za jego plecami zachęcił go do mówienia. - Może byłaś wściekła, Lauro, ale nie miałem najmniejszego zamiaru pozostawiać kobiety, którą kocham, w takim niebezpieczeństwie.

Były to najpiękniejsze słowa, jakie Laura kiedykolwiek usłyszała - Max musiał rozpleść jej palce, żeby się odwrócić i na nią spojrzeć. Kiedy patrzyli sobie w oczy, panowała niczym nie zmacona cisza. Wreszcie Max się odezwał. I była to prośba:

- Kiedyś powiedziałaś, że mnie kochasz, Lauro. Czy zdołasz mi wybaczyć i pokochać mnie od nowa?

- Ja nigdy nie przestałam cię kochać, Max - oświadczyła cicho, podnosząc rękę, by przeciągnąć palcami wzdłuż jego policzka.

Max pocałował opuszki jej palców, które dotarły do jego ust.

- Nigdy się nie dowiesz, dziecino, jak bardzo mi cię brakowało - zamruczał wzruszony.

- Ach, rozumiem. A jak myślisz, dlaczego tyle pracowałam, prawie nic nie jadłam i tak mało spałam?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który ją zawsze rozbrajał.

- Miałem nadzieję, że właśnie z tego powodu. Ale zamierzam z miejsca rozwiązać te problemy.

- Ach tak?

- Tak! - zawołał wesoło, wzmacniając uścisk ramion, które teraz oplatały jej kibić. - Resztę tygodnia spędzisz tutaj. Zabrałem rzeczy z twojego mieszkania, a jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebowała, po prostu to kupimy.

Tknęło ją nagle podejrzenie.

- W jaki sposób dostałeś się do mojego mieszkania? Albo wyważyłeś zamek, albo omotałeś panią Daniels.

Max posłał jej uśmiech, który przeszył ciało Laury dreszczem podniecenia. Jak

przyjemnie jest widzieć go szczęśliwym, myślała rozmarzona, uświadamiając sobie, że to właśnie jest jedyne słońce, którego pragnie w życiu. Smagła twarz Maksa przybrała figlarny wyraz.

- Muszę się chyba przyznać do tego drugiego. W końcu się okazało, że pani Daniels to żadna przeszkoda. Wystarczył jeden miły uśmiech.

- Hmm, to zawsze wystarcza - pomyślała głośno Laura, najwyraźniej nawiązując do własnej uległości.

Jakby w odpowiedzi na jej aluzję, uśmiechnął się ponownie. Palce Laury popęzły wzdłuż jego szyi, by się zagłębić w gęstwinę włosów i delikatnie przyciągnąć ku sobie głowę ukochanego.

- Pocałuj mnie, Max - ponagliła go zuchwałym szeptem. - Tak długo na to czekałam.

Max nie potrzebował dalszej zachęty; pochylił głowę, a jego usta, mocne i chłodne, napotkały na jej wargi, miękkie i ciepłe, łącząc się z nimi w porywającej, delikatnej, pełnej miłości pieszczocie. Kiedy ręce Maksa przypominały sobie kształt jej uległego ciała, poczuła dreszcz pożądania - prąd, który spłynął od niej do niego i z powrotem. W chwili, gdy wreszcie ich usta się rozdzieliły, spojrzenia wypełnił ten sam żar.

- Kocham cię - szepnął, z ustami przy jej czole, przyciskając ją do siebie w miażdżącym uścisku, by za chwilę oderwać ją od podłogi i unieść w górę.

- Dokąd mnie zabierasz - krzyknęła, udając bunt. Wyszedł z salonu, ruszył po schodach, pokonując

po dwa stopnie i dopiero wtedy odpowiedział:

- Idziemy do łóżka. Do mojego łóżka. Od trzech miesięcy marzę o tym, żeby się z tobą kochać szybko i wściekle i nie myślę czekać już ani minuty dłużej.

- I nie zamierzasz oprowadzić mnie najpierw po swoim domu?

-Później!

-I nie zamierzasz nakarmić tej nieszczęsnej, niedożywionej kobiety? - droczyła się Laura.

- Później!



- I nie zamierzasz dopilnować, żebym odespała te wszystkie noce, których przez ciebie nie przespałam?

- Później!

Rysy Laury rozjaśniło łagodne światło miłości.

- Dzięki Bogu! - odetchnęła z przesadną ulgą, by za chwilę wylądować na kocu przykrywającym łóżko, gdzie oczami wyobraźni w przeszłości widywała siebie leżącą u boku człowieka, z którym połączyła ją namiętność.

Pośród wielu spraw, które znalazły swój finał w tym cudownym dniu, rozgrywał się również dramat - późnym popołudniem w dalekim Northampton. Dopiero kilka godzin po zapadnięciu zmroku Max zdecydował się odebrać telefon i dzięki temu dowiedzieli się oboje, że mężczyzna usiłujący dzisiaj bez powodzenia zaatakować podobną do Laury dublerkę, był rzeczywiście człowiekiem, którego kiedyś pewna młoda, atrakcyjna i bardzo bystra pani prokurator uznała za seksualnie niebezpiecznego.

Teraz, kiedy znalazł się już definitywnie i na długo za kratkami, mogła całą swą energię bez reszty poświęcić jednemu człowiekowi, który zawładnął jej sercem.

Czerwono pomarańczowe promienie porannego słońca zalały Charles Street.

Max zawołał ją z powrotem do siebie. Gdy wróciła do łóżka, z zachwytem pieścił wzrokiem jej cudowne kobiece kształty, które mu się wreszcie w pełni objawiły.

- Jakie to miłe i orzeźwiające - rzekł półgłosem, wyciągając rękę, by dotknąć jej gładkiego niczym kość słoniowa, kształtnego biodra w chwili, gdy wsuwała się między świeże prześcieradła, obok niego.

- Wreszcie przyszła wiosna - rzekła rozmarzona. -Bardzo się ociągała.

Ukryte znaczenie tych słów było dla Maksa przejrzyste, radował się bowiem wraz z nią ponownymi narodzinami ich związku. Teraz, kiedy wędrował wzrokiem po delikatnych łukach jej ciała, Laurze przyszły na myśl zielone subtelne pączki - rozkwitające i dojrzewające w blasku słońca. Dłoń Maksa wytyczała pieszczotliwy szlak wiodący od jej ramienia do piersi, by wreszcie

spocząc na płaskim brzuchu.

- Wiesz - zaczął mówić z głębokim uczuciem, oczami wyobraźni patrząc w przyszłość, podczas gdy jego słowa dotyczyły spraw minionych. - Byłem już na wpół przekonany o twojej ciąży. Świadomość, że nosisz nasze dziecko, sprawiłaby mi przyjemność.

Długo tłumione poczucie winy dało o sobie znać.

- Chciałabym, żebyś wiedział, Max, że w tamtej rozmowie telefonicznej nie zamierzałam ci tego wszystkiego mówić. Ja nigdy nie potrafiłabym skrzywdzić naszego dziecka. Nigdy! - odsunęła się od niego, obserwując wyraz jego twarzy, która zaświadczała o szczerości jej słów. - To byłoby cudowne przeżycie nosić twoje dziecko.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Nasze dzieci! Przytulił ją.

- Widzę, że robimy postępy. Czy bardzo byłabyś przeciwna małżeństwu dwojga prawników? Bo ja nie!

- Ale jeśli mam wychować wszystkie te dzieci, to niewiele mi zostanie czasu na prawo...

- Hola, hola! Znów się wyrywasz do przodu. Przede wszystkim uważam, że z małżeństwami możemy trochę poczekać. Zbyt dużo jest rzeczy, które chcę robić tylko z tobą. Po drugie, nie pozwolę ci zrezygnować z kariery! - gwałtowność, z jaką to powiedział, wykluczała jakikolwiek sprzeciw. - Jesteś na to zbyt dobrym prawnikiem, a biorąc pod uwagę zręczność, z jaką sobie radzisz ze wszystkimi innymi rzeczami, nie mam wątpliwości, że bez trudu pogodzisz macierzyństwo z karierą. A poza tym, czy jest lepszy sposób na to, by mieć absolutnie elastyczny rozkład zajęć, niż spółka z własnym mężem?

- Widzę, że już wszystko sobie zaplanowałaś, prawda? W odpowiedzi Max uśmiechnął się szeroko.

- Nie wszystko. Nie mogę sobie na przykład wyobrazić, w jaki sposób oznajmić Frankowi, że odejdzie od niego jego najlepszy prawnik. Nie mam też pojęcia, jak to powiedzieć tym twoim małym łobuziakom. No i nie wiem, jak przyznać

Chatfieldowi, że miał rację, kiedy mi mówił, że jestem głupcem, ryzykując utratę ciebie.

- Sandy rzeczywiście tak powiedział?

- I jeszcze więcej, i znacznie barwniejszym językiem.

Z obrzmiałych od pocałunków ust Laury wydobył się chichot.

- Kochany Sandy!

Żartobliwe klepięcie Laury w pośladek przekształciło się w czułą pieśczość.

Usta mężczyzny otarły się o jej czoło, długie palce pośpieszyły, by lekko odgarnąć z jej twarzy samotny kosmyk ciemnych włosów, a później powędrowały w dół policzka, do szyi, tam, gdzie spoczywało złote serduszko z rubinowym oczkiem.

- Jak miło, że to jest jedyna rzecz, jaką masz teraz na sobie. Straciłem już nadzieję, że po tym wszystkim będziesz jeszcze nosiła ten drobiazg....

W odpowiedzi dobiegł go tylko szept.

- To była jedyna częśćka ciebie, jaką miałam. Nawet wtedy, gdy wydawało mi się, że nie chcę cię już znać, nie potrafiłam tego zdjąć. Przecież byłeś wszystkim, czego zawsze pragnęłam, Max. Bałam się, że do końca życia pozostanie mi tylko ta pamiątka.

Ich palce spotkały się na złotym serduszku.

Ból wspomnień ustąpił pod najczulszym pocałunkiem. Max oderwał swe usta od ust Laury, i wodząc wargami po jej czole, powiedział:

- Miałaś rację, zarzucając mi, że się boję. Nie rozumiałem tego. Tymczasem tak, bałem się zaangażowania.

Tę chwilę rachunku sumienia Laura przerwała pytaniem:

- A teraz? Czy wciąż się boisz? Poruszyła ją do głębi żarliwość jego reakcji.

- Tak! Przeraza mnie perspektywa życiowej pustki, której zasmakowałem przez ostatni miesiąc. Odczuwałem taki sam ból jak ty.

Tym razem to Laura uciszyła go pocałunkiem -słodkim i namiętym.

- Kocham cię - powiedziała tuż przy jego ustach, a za chwilę przeturlali się po łóżku.

Jego głos był ochryply z podniecenia.

- No cóż, pani prokurator, mój klient jakoś wylądował, a ja zarobiłem dożywocie.

- A więzienie znalazłeś tu - przesunęła stopą po rozkosznie chropawej skórze jego nóg.

Żartobliwy nastrój udzielił się też Maksowi, zapalając w jego oczach łobuzerskie ogniki.

- Ha... ale najprzyjemniejsze jest w tym wszystkim to, że regulamin przewiduje małżeńskie odwiedziny.

- A więc, żeby się z tobą spotykać, muszę zostać twoją żoną?

- Obawiam się, że tak, czarująca tygrysico. Nawet mi nie przeszło przez myśl, żeby pozwolić *ci* odejść -wymruczał Max prosto w jej włosy.

- Miałaś rację, zarzucając mi, że się boję. Nie rozumiałem tego. Tymczasem tak, bałem się zaangażowania.

Tę chwilę rachunku sumienia Laura przerwała pytaniem:

- A teraz? Czy wciąż się boisz? Poruszyła nią do głębi żarliwość jego reakcji.

- Tak! Przeraza mnie perspektywa życiowej pustki, której zasmakowałem przez ostatni miesiąc. Odczuwałem taki sam ból jak ty.

Tym razem to Laura uciszyła go pocałunkiem -słodkim i namiętym.

- Kocham cię - powiedziała tuż przy jego ustach, a za chwilę przeturlali się po łóżku.

Jego głos był ochryply z podniecenia.

- No cóż, pani prokurator, mój klient jakoś wylądował, a ja zarobiłem dożywocie.

- A więzienie znalazłeś tu - przesunęła stopą po rozkosznie chropawej skórze jego nóg.

Żartobliwy nastrój udzielił się też Maksowi, zapalając w jego oczach łobuzerskie ogniki.

- Ha... ale najprzyjemniejsze jest w tym wszystkim to, że regulamin przewiduje małżeńskie odwiedziny.

- A więc, żeby się z tobą spotykać, muszę zostać twoją żoną?
- Obawiam się, że tak, czarująca tygrysico. Nawet mi nie przeszło przez myśl, żeby pozwolić *ci* odejść -wymruczał Max prosto w jej włosy.

**Koniec**